



Obchody 105. rocznicy Święta Niepodległości Polski we Lwowie



KARINA WYSOZĄNSKA

We Lwowie uczczono 105. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Obchody rozpoczęły się uroczystą Mszą świętą w katedrze łacińskiej. Następnie miejscowi Polacy oraz goście z Polski udali się na Cmentarz Obrońców Lwowa.

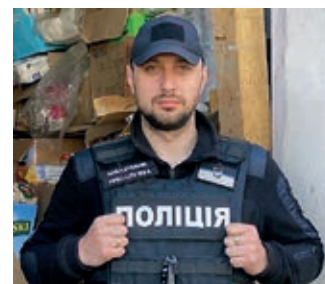
» strona 4

Kolejna śmierć Putina



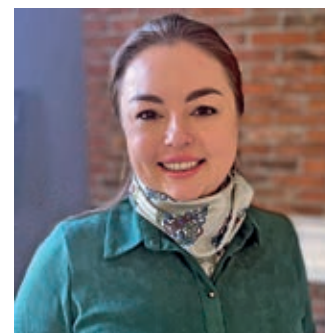
» strona 3

Rozmowa z Ernestem Zawadzkiem



» strona 16

Rozmowa z Natalią Rudczyk



» strona 21

Ostapkowce



» strona 25

I Pułk Ułanów Krechowickich im. płk. Bolesława Mościckiego

» strona 28

Autobusy szkolne dla Ukrainy

Unia Europejska we współpracy z polską Fundacją Solidarności Międzynarodowej dostarcza dla Ukrainy ponad 370 busów w ramach kampanii solidarnościowej „Autobusy szkolne dla Ukrainy”. 100 z nich zostało sfinansowanych dzięki wsparciu FSM.

4 listopada przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, pierwsza dama Ukrainy Ołena Zełenska oraz prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzieciotowski wzięli udział w ceremonii oficjalnego przekazania autobusów władzom obwodów kijowskiego, sumskiego, mikołajowskiego,



SERHIY LEVITSKYI, B&M

dniepropietrowskiego, lwowskiego i czernihowskiego.

Z łącznej liczby 371 pojazdów, 100 przekazano dzięki środkom pozyskanym przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Pojazdy posłużą do codziennych dojazdów do szkół dziesiątków tysięcy

dzieci z przyfrontowych, najbardziej dotkniętych rosyjską agresją, rejonów Ukrainy.

– Cieszymy się, że mogliśmy skorzystać z części pomocy, która była przeznaczona na szczepionki. Po porozumieniu z Komisją Europejską mogliśmy udzielić

Ukrainie szerokiego wsparcia, czego dowodem są dzisiejsze autobusy. Musimy wspierać Ukrainę w jej walce o niepodległość – mówiła Beata Daszyńska-Muzycka, prezes zarządu BGK.

– Widzimy z jaką odpowiedzialnością, z jaką gotowością Ukraińcy myślą o przyszłości swojego kraju już po wojnie. Nie ma chyba większego symbolu tej przyszłości, niż szkolne autobusy dla dzieci. Dzieci stanowią gwarancję zwycięstwa Ukrainy w tej wojnie i one stanowią gwarancję, że Ukraina będzie krajem, o którym snili Skowroda i Stus: krajem wolnych i dumnych obywateli – mówił Rafał Dzieciotowski.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK.COM/SOLIDARITYFUNDPL/?LOCALE=PL_PL
[HTTPS://WWW.FACEBOOK.COM/POLISEMBASSYKYIV](https://www.facebook.com/polisembassykyiv)

Kod prenumeraty
 УКРПОШТА
 98780
 46472

Niemcy zamówiły 100 000 sztuk amunicji 120 mm dla Ukrainy

Rheinmetall otrzymał od rządu niemieckiego zamówienie na dostawę dla Ukrainy około 100 000 sztuk amunicji moździerzowej 120 mm. Poinformowała o tym służba prasowa firmy. Transakcja jest częścią pakietu pomocy wojskowej o wartości 400 milionów euro dla Sił Zbrojnych Ukrainy. Dostawa ma się rozpocząć wkrótce i potrwać przez następne dwa lata. Średni wolumen dostaw może zatem wynosić nieco ponad 4000 sztuk miesięcznie.

Dokładny zakres zamówionej amunicji nie jest obecnie znany. Rheinmetall i jego spółki zależne produkują pełną gamę

amunicji tego kalibru, w tym naboje moździerzowe HE-Frag oraz naboje moździerzowe dymne i zapalające.

Przypomnijmy, Ukraina otrzymała pierwsze niemieckie haubice samobieżne RCH 155 nie wcześniej niż pod koniec przyszłego roku – poinformował o tym dziennikarz portalu Spiegel szef działu rozwoju KNDS Axel Scheibel.

Dziennikarze odwiedzili niemiecki poligon Altengrabow, gdzie prowadzone były państwowe testy niemieckiej haubicy kołowej RCH 155 oraz przeprowadzili wywiady z przedstawicielami KNDS.

Nowy Boxer RCH 155 nie został jeszcze dostarczony, ale produkcja już trwa. Pierwsze wozy powinny zostać dostarczone pod koniec przyszłego roku. Pierwszym klientem jest Ukraina – powiedział Scheibel.

Wcześniej informowano, że pierwsze działa samobieżne zostaną dostarczone

w pierwszym kwartale 2024 roku, a zakończenie dostaw przewidywane jest na rok 2025. W 2022 roku na stronie internetowej Republiki Federalnej Niemiec oficjalnie ogłoszono przekazanie 18 jednostek samobieżnych haubic 155-mm RCH-155.

Jak informowaliśmy, Ukraina planowała zakup niemieckich samobieżnych haubic 155-mm RCH-155. Minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow miał skierować wniosek do Niemiec w lipcu 2022 roku. Ukraina jest zainteresowana zakupem 18 sztuk tego sprzętu. Oczekiwana wartość transakcji to 216 mln euro. Krauss-Maffei Wegmann będzie w stanie dostarczyć pierwszy nowy wóz w ciągu 30 miesięcy od rozpoczęcia pracy. Oznacza to, że broń dotrze do Sił Zbrojnych Ukrainy nie wcześniej niż w 2025 roku.

ŹRÓDŁO: UNIAN

Sytuacja na froncie jest trudna, dlatego ważne jest wsparcie dla Kijowa

Ukraina musi zwyciężyć jako suwerenny, niezależny naród w Europie. W naszym interesie leży wspieranie Ukrainy – zadeklarował Stoltenberg. Odnosząc się do sytuacji militarnej podkreślił, że na froncie trwają intensywne walki. „Sytuacja na polu bitwy jest trudna. To jednak sprawia, że jeszcze ważniejsze jest, abyśmy podtrzymywali i zwiększali nasze wsparcie dla Ukrainy, ponieważ nie możemy pozwolić na zwycięstwo Putina – dodał.

Innym tematem omawianym przez ministrów obrony Unii w Brukseli

jest bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej.

Sabotaż rurociągu Nord Stream w ubiegłym roku oraz niedawne uszkodzenia rurociągu i kabli Balticconnector pokazują, że infrastruktura ta jest wystawiona na niebezpieczeństwo. Zagrożenia są realne i stają się coraz bardziej poważne – podkreślił Stoltenberg.

Od czasu tych incydentów NATO zintensyfikowało patrolowanie powietrzne i morskie oraz zwiększyło obecność na Morzach Bałtyckim i Północnym. Podczas lipcowego

szczytu w Wilnie sojusznicy zgodzili się na utworzenie przy Dowództwie Morskim NATO w Wielkiej Brytanii nowego centrum, zajmującego się krytyczną infrastrukturą podmorską. NATO i Unia Europejska powołały także grupę zadaniową ds. odporności infrastruktury krytycznej.

Infrastruktura krytyczna jest ważna. Jest to obszar, w którym po raz kolejny dostrzegamy istotność i wagę współpracy pomiędzy NATO i UE – podsumował sekretarz generalny Sojuszu.

DEFENCE24.PL

Budowa torów 1435 mm od granicy do Lwowa możliwa w 2024 roku

Prezes Kolei Ukraińskich, Jewhen Laszczenko, przyznał, że budowa toru o szerokości 1435 mm od polskiej granicy do Lwowa teoretycznie jest możliwa jeszcze w przyszłym roku. Czego brakuje do realizacji inwestycji?

Z prezesem Ukrzaliznyci rozmawialiśmy w pociągu ze Lwowa do Rawy Ruskiej, o którym piszemy obszernie tutaj. Gorącym tematem jest wciąż perspektywa wydłużenia „europejskiego” toru od Rawy Ruskiej do Lwowa i od Mościsk do Lwowa. Zapowiada na od kilku lat inwestycja, nie stanowi, zdaniem Laszczenki, problemu technicznego. Problemem są natomiast pieniądze.

Projekt na budowę toru 1435 mm od Mościsk do Skniłowa (zachodnia dzielnica

Lwowa przy lotnisku pasażerskim) jest gotowy. Jeśli będą środki finansowe, możemy zacząć budowę nawet w 2024 roku i być może w tym roku nawet ją skończyć, co otworzyłoby drogę do uruchomienia bezpośrednich pociągów pasażerskich do Lwowa z Polski, bez konieczności przesiadki. Do 2026 roku chcielibyśmy w Skniłowie zbudować nowy dworzec z nastawieniem na obsługę ruchu z Polski oraz terminal logistyczny. Także odcinek od Czopu do Użhorodu można zbudować w 2024 roku – powiedział. Co z torem 1435 mm między Rawą a Lwowem?

Chcemy by taki tor dochodził do dzielnicy Brzuchowce. W 2024 roku będzie trwać jego projektowanie. Wkrótce

potem, nawet w drugiej połowie 2024 możemy zacząć budowę. Podkreślił jednak jeszcze raz – potrzebne nam jest na to finansowanie – powiedział.

W rozmowie Laszczenko przyznał, że projekty budowy torów o szerokości 1435 mm mają wysoki priorytet. Poszukiwane są źródła ich finansowania. Ważniejsze są jednak projekty związane z odbudową zniszczonych mostów i infrastruktury w czasie rosyjskiej agresji. Ukrzaliznyca na zakup szyn uzyskała kredyt od rządu francuskiego, który będzie spłacać bezprocentowo przez 25 lat.

RYNEK KOLEJOWY

„Geniusz Lwowa” – wystawa na Zamku Królewskim w Warszawie

Na Zamku Królewskim w Warszawie prezentowana jest wystawa „Geniusz Lwowa. Lwów jako ośrodek sztuki i jego kolekcje artystyczne”. Prezentowane obiekty pochodzą z dwóch najważniejszych muzeów tego miasta – Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego i Lwowskiego Muzeum Historycznego.

„Bo szkoda gadania, bo co chcesz, to mów. Nie ma jak Lwów!” – głosił przedwojenny szlagier „Tylko we Lwowie” Emanuela Schlechtera, który wykonywali niezapomniani Szczepko i Tońko.

Wystawa „Geniusz Lwowa” przedstawia niezbita materialne dowody na legendarną wyjątkowość tego miasta. To fascynująca podróż przez świat artystycznych skarbów stolicy Galicji, obejmujących malarstwo i rzeźbę od XVII wieku po wiek XX, wśród nich dzieła mistrzów tej miary co Grottger, Malczewski, Matejko czy Siemiradzki, a także mniej znane perły sztuki zachodnioeuropejskiej.

O wyjątkowości Lwowa jako ośrodka życia artystycznego i kulturalnego na przestrzeni wieków przesądzał fakt, że znajdował się na jednym z głównych szlaków

handlowych łączących Europę ze Wschodem. Siłą rzeczy miasto stanowiło więc tygiel kulturowy, w którym mieszały się wpływy różnych narodów i wyznań. Zamieszkiwali je Polacy, Rusini/Ukraińcy, Żydzi, Ormianie, Tatarzy, Niemcy, Czesi i inni. To właśnie na styku wielu tradycji mogło rozwinąć się niepowtarzalne połączenie form i środków wyrazu charakteryzujące sztukę powstałą w orbicie wpływów Lwowa.

Ekspozycję można zwiedzać do 14 stycznia 2024 r.

KRESY24.PL

Prezydent Ukrainy złożył Polakom życzenia z okazji Święta Niepodległości



TWITTER, VOLODYMYR ZELENSKY

– W imieniu narodu ukraińskiego składam najszczerze życzenia Prezydentowi RP i całemu narodowi polskiemu z okazji Święta Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. Życzę, aby Wasza niepodległość była nienaruszalna i wieczna – napisał w językach polskim, ukraińskim i angielskim w sieciach społecznościowych prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Ukraiński przywódca dodał, że Ukrainę i Polskę łączy wspólny cel i wartość wolności. – Zawsze jak byliśmy po tej samej stronie, zmienialiśmy historię na lepszą i razem zwyciężaliśmy. Razem jesteśmy co najmniej dwukrotnie silniejsi! – podkreślił.

Wołodymyr Zełenski podziękował Polakom za solidarność i wsparcie okazane w czasie rosyjskiej agresji. – Ukraińcy

nigdy nie stracą poczucia wdzięczności wobec Polski i zawsze będą doceniać pomoc Polaków w najtrudniejszych momentach rosyjskiej agresji. Naród polski pomógł Ukrainie przetrwać. Jestem wdzięczny za szacunek okazany wszystkim Ukraińcom, którym Polacy udzielili schronienia i otworzyli przed nimi swoje domy – zaznaczył.

Prezydent Ukrainy podkreślił również potrzebę silnego partnerstwa między naszymi narodami. – Ukraina i Polska są zjednoczone wolnością i zawsze będą razem – w UE, NATO i we wszystkich decydujących momentach naszej wspólnej historii – dodał.

– Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Niepodległości, Polsko! – podsumował wpis Wołodymyr Zełenski.

Również na Twitterze prezydenta Zełenskiego zostało opublikowane wideo rozmowy z prezydentem Polski Andrzejem Dudą.

ŹRÓDŁO: TWITTER, VOLODYMYR ZELENSKY



Z ogromnym żalem żegnamy

księdza Bronisława Baranowskiego

świętego kapłana, szlachetnego Człowieka,
naszego drogiego przyjaciela,
dzięki któremu ks. Mosing
stał się patronem naszej fundacji.



„Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie”

Monika i Andrzej Michalak
Fundacja ks. dra Mosinga



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Księdza Kanonika
Bronisława Baranowskiego**

długoletniego spowiednika we lwowskich kościołach
i bardzo serdecznego kapłana.



Święć Panie nad Jego duszą

Zarząd Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
we Lwowie
i prezes Marian Frużyński

Kolejna śmierć Putina

Krótkie dni zwiastujące nadchodzącą zimę od wieków były postrzegane przez mieszkańców Europy jako czas, kiedy bez trudu można przekroczyć granicę między krainami żywych i umarłych. Wtedy to dusze z zaświatów mogły przenikać na Ziemię, a tym, które chciałyby opuścić ciała, najłatwiej było udać się w wędrówkę. Być może to pamięć o tych legendach sprawiła, że niektórzy ochoczo uwierzyli w kolejną już śmierć Putina. Nie da się ukryć, śmierć przez wielu wyczekiwana.

AGNIESZKA SAWICKA

O zgonie prezydenta Rosji doniósł profil Generał SVR, działający na internetowych stronach X, youtube.com i Telegramie. Jest on tyle interesujący, że część z podawanych tam informacji o kulisy rosyjskich działań politycznych znajduje po pewnym czasie potwierdzenie. Za tą nieco wybiórczą rzetelnością ma stać emerytowany generał porucznik Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji, kryjący się pod pseudonimem Wiktor Michajłowicz i mający doskonałą wiedzę na temat polityki Kremla, lecz to tylko domniemania. Równie dobrze może to być przecież zabawa znudzonego internauty, który czasem coś trafnie przewiduje, albo efekt prac osób pozostających niedługo w bliskim otoczeniu Putina, które straciły swoją pozycję.

Tym razem Generał SVR szczegółowo zrelacjonował okoliczności, w których 22 października Putin miał przejść rozległy zawał serca i zostać podłączony do specjalistycznej aparatury podtrzymującej życie. To jednak na niewiele się zdało i 26 października 2023 roku o godzinie 20:42 miało dojść do zatrzymania akcji serca. Prezydent zmarł.

Doniesienia te okraszono słowami lekarzy, którzy już wcześniej mieli twierdzić, że przywódca najprawdopodobniej nie dożyje końca jesieni, a także wzmianka,



że „w ostatnim czasie wszystkie oficjalne spotkania i wydarzenia prowadzone są przez sobowtóra prezydenta”. Wśród nich wymieniano telefoniczną pogawędkę z prezydentem Brazylii Luizem Inacio Lula da Silva czy też spotkanie z przywódcą Republiki Kabardyno-Bałkarskiej Kazbekiem Kokowem, choć można byłoby zapewne dodać do tej listy rozmowy z Kim Dzong Unem, wizytę w Derbencie w Dagestanie, gdzie polityk wymieniał uściski dłoni ze zwyczajnymi ludźmi, co od pandemii COVID-19 mu się nie zdarzało, czy odwiedzin w Mariupolu. Jak z kolei podawał Anton Geraszczenko 22 czerwca, „podczas transmisji na żywo spotkania z członkami Rady Bezpieczeństwa Rosji na czele z prawdziwym Władimirem Putinem, inny Putin złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza i odwiedził muzeum zwycięstwa”. Polityk zdecydowanie musiałby mieć dublera, albo posiadać zdolność bilokacji.

Ale nawet jeśli przyjąć, że takie wykorzystanie sobowtórów mogło zdarzyć się niezwykle zajętemu prezydentowi, to dalej idące jest stwierdzenie, że fałszywy Putin miał zastąpić martwego, aby utrzymać przekonanie, że głowa państwa żyje i ma się dobrze. Jednocześnie Generał SVR wyraził opinię, że w kraju doszło do zamachu stanu, sugerując tym samym, że prezydent umierał w swojej rezydencji w Wałdaju niekoniecznie z przyczyn naturalnych.

W tej sytuacji można zastanowić się, czy aby jedna i druga wiadomość nie stoją ze sobą w sprzeczności. Wydaje się, że zamachu stanu nie dokonuje się ad hoc, jest

to działanie przemyślane, a ci, którzy mają przejąć władzę, nie zwlekają z zaprowadzeniem nowych porządków. Jaki w takim razie sens miałoby obalenie niewygodnego polityka, skoro świat karmiony miałby być fikcją, a nie sukcesem zamachowców? Jak bardzo karkołomna byłaby to intryga, w której sterującym Rosją z tylnego rzędu ludziom opłacałoby się podtrzymać przy życiu kogoś takiego jak Putin? Czy rzeczywiście otoczenie Nikołaja Patruszewa, który wskazywany jest jako następca Władimira Władimirowicza, nie ma innego wyjścia, jak utwierdzać nas w przekonaniu, że Putin jest wiecznie żywy, bo budowany przez niego przez ponad dwadzieścia lat system potrzebuje tego właśnie przywódcy, aby kraj nie runął?

Rosyjski politolog z Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych Walerij Sołowiej twierdził do niedawna, że kiedy tylko prezydent Rosji umrze, to wiarygodna wiadomość o jego zgonie pojawi się w ciągu kilku godzin. Uważał, że nikt by tego nie ukrywał, gdyż „zainteresowanych” taką informacją jest wielu tak w kraju, jak i poza nim. Jednakże analityk zmienił zdanie po publikacji sensacyjnych doniesień znad Wałdaju i podczas rozmowy z ukraińskim dziennikarzem Dmytro Gordonem zdecydowanie ogłosił, że ciało rosyjskiego przywódcy znajduje się w chłodni w rezydencji Putina. Jak podawał wcześniej Generał SVR najprawdopodobniej towarzyszą mu zamknięci w tym samym pomieszczeniu lekarze, choć tu brakowało informacji, czy są równie martwi, jak prezydent.

Nazwisko i funkcje pełnione przez Sołowiewa mogłyby gwarantować prawdziwość takiej wypowiedzi i potwierdzać słowa Generała SVR gdyby nie to, że analityk wcześniej informował, że Jewgienij Prigożyn przeżył zamach i planuje zemstę na Putinie. Oczywiście, ktoś powie, że jedno drugiego nie wyklucza, Sołowiej może być wiarygodny, a Prigożyn mógł po prostu z wendetą nie zdążyć, ale aby móc się cieszyć lub martwić losem Putina potrzebne jest nam oficjalne potwierdzenie. Tymczasem rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow podkreśla, że informacje takie są absurdalne i kłamliwe.

Jakkolwiek uczciwość Pieskowa wiele osób postawiłoby na równi z wiarygodnością Generała SVR to możemy zastanawiać się, co pociągnęłoby za sobą rzeczywista śmierć Putina i czy naprawdę Patruszew, a może i Miszustin (także typowany na jego następcę) potrzebowałby dodatkowego czasu, aby podjąć rozmowy z Zachodem. Jeśli tak, to zapewne chcieliby się początkowo prowadzić zakulisowo po to, by rosyjskiemu społeczeństwu wraz z żałosną informacją przekazać w pełni przygotowany, a co najważniejsze realistyczny plan działań prowadzących do zakończenia wojny z Ukrainą i stabilizacji sytuacji w kraju. Bo że koniec zmagania zbrojnych byłby pierwszym i najważniejszym punktem negocjacji, wydaje się oczywiste. Niestety, w obecnej sytuacji byłaby to najgorsza opcja dla Ukrainy i w interesie Kijowa leżałoby raczej długie, ale pełne błędów życie Putina. Takie, które osłabiłoby Federację Rosyjską, a może i doprowadziło do jej rozpadu. Maskarada z fałszywym prezydentem mogłaby doprowadzić do wymuszania na Kijowie ustępstw terytorialnych na rzecz Rosji za cenę pokoju, a każda nowa władza na Kremlu byłaby w tej sytuacji tylko parodią demokracji. Z czasem okazałoby się, że Rosja jest taka sama, jak za Putina, a Zachód znowu dał się zwieść pozorom. Nie mniej w dobie malejącego wsparcia dla Ukrainy, zmęczenia społeczeństw przedłużającą się wojną i brakiem sukcesów kontrofensywy, ale też wobec narastającego konfliktu na bliskim wschodzie, taki scenariusz byłby bardzo prawdopodobny.

Czy w takim razie sytuacja na froncie i doniesienia o namowach kierowanych pod adresem Kijowa, aby ten przystąpił do negocjacji, mogą być elementem większej układanki? I czy wyczekiwany dowodem

na zgon Putina jest wystąpienie Patruszewa, które miało miejsce 9 listopada podczas spotkania członków towarzystwa „Wiedza”, gdzie wystąpił on w kojarzonej z żałobą czerni i mówił o prezydencie w czasie przeszłym? Rosyjski opozycjonista Giennadij Gudkow skwitował to wydarzenie słowami „Śpij dobrze, drogi towarzyszu!” i dodał, że dzięki Patruszewowi „wszyscy zrozumieją, że car na Kremlu nie jest prawdziwy!”. Z kolei internauci zaczęli doszukiwać się podobieństw do przemówienia szefa KGB Ławrientija Berii po śmierci Józefa Stalina. W pewnym sensie przekonanie o przejęciu władzy przez Patruszewa umocnił także sam Pieskow mówiąc 8 listopada, że szef Rady Bezpieczeństwa ma uprawnienia do wypowiedziania się w imieniu Kremla.

Tymczasem Putin, lub jego kopia zapasowa, nowelizuje ustawę o wyborach prezydenckich, zaplanowanych na marzec przyszłego roku, choć Generał SVR zauważa, że nie udało się oszukać prezydenta Kazachstanu Kasyma Żomarta - Tokajewa, który co prawda nie ogłosił oficjalnie, że spotkał się z podróbką, ale zdenerwowany tym faktem zrezygnował z rozmów po rosyjsku i przeszedł na swój ojczysty język.

Wydaje się zarzadem, że sami Rosjanie dość obojętnie podchodzą do tych rewelacji. Część z nich od dawna wierzy, że Putina zastąpiono jakąś marionetką, część zubożeni na to, co dzieje się w kraju, w którym nie istnieje społeczeństwo obywatelskie i jednostka musi biernie czekać na decyzje wierzuszki. Wstrzemięźliwość wykazuje się też Zachód, gdzie wiele osób zapewne nawet nie słyszało, że Putin nie żyje. Poza tym ileż razy można ekscytować się tym samym - uśmiechany był już wielokrotnie, o diagnozowaniu mu ciężkich chorób nawet nie ma co wspominać. W każdym razie świat na razie śpi spokojnie, czy prezydent Rosji również - tego nie wiemy. Jedno jest pewne. Nawet, gdybyśmy otrzymali sprawdzoną wiadomość o tym zgonie, to szef irlandzkiego rządu Leo Varadkar już zadeklarował, że jego kraj nie ma zamiaru składać Rosji kondolencji i nie będzie reprezentowany na pogrzebie.

Irlandczycy wyraźnie nie chcą popełnić błędu, jaki stał się udziałem Eamona de Valery, który w 1945 roku na ręce Eduarda Hempela złożył wyrazy współczucia po samobójstwie Hitlera. Samobójstwie, w które też nie wszyscy uwierzyli.

Iskierki polskości od „Bratniej Duszy” z Małopolski

Uroczyste obchody w Złoczowie 105. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości rozpoczęto od złożenia kwiatów przy grobie długoletniego proboszcza miejscowej parafii i ukrytego biskupa Jana Cieńskiego, przy Mauzoleum Orłąt Złoczowskich oraz Mszy świętej w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

KONSTANTY CZAWAGA

Uroczystą akademię zaszczycili swoją obecnością Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie, Iwona Romaniak, prezes Fundacji „Bratnia Dusza” z Krynicy-Zdroju wraz z Darkiemi Cieślą, Marianną Koć, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Jagiełły z Gródka, Lilią Plachtij, przedstawicielka organizacji pozarządowej „Centrum Rozwoju Ukraińskiej Kultury i Samoorganizacji”. Zebranych powitała prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej Halina Stojanowska,

konsul Eliza Dzwonkiewicz oraz goście z Ukrainy i Polski.

Uczniowie Polskiej Sobotniej Szkoły oraz chór dziecięcy „Bijące Serduszka” wraz z nauczycielką języka polskiego Bożeną Majewską, s. Katarzyną i kierownikiem muzycznym Lubą Muryn przygotowali z okazji święta kompozycję literacko-muzyczną. Wysłuchano też polskie pieśni patriotyczne w wykonaniu młodzieżowego chóru „Przyjacielskie Koło” pod kierownictwem Luby Muryn.

Na zakończenie akademii dzieci i grupa miejscowych Polaków otrzymali prezenty od Fundacji „Bratnia Dusza”.

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej Halina Stojanowska wspólnie z prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Jagiełły z Gródka Marianną Koć oraz prezesem Fundacji „Bratnia Dusza” Iwoną Romaniak z miasta Krynicy-Zdroju podpisały umowę o współpracy, w szczególności w zakresie inicjatyw humanitarnych i kulturalnych.

Prezes Fundacji „Bratnia Dusza” Iwona Romaniak w wywiadzie dla Kuriera powiedziała:

– Nie tak dawno poznaliśmy we Lwowie dwie wspaniałe osoby – Mariannę Koć, która jest prezesem Polskiego Towarzystwa z Gródka i Halinkę Stojanowską, która jest



prezesem Towarzystwa Polskiego w Złoczowie. Przy tym spotkaniu obydwie panie poprosiły o pomoc, o wsparcie. Chciały zapoznać się z Polakami w tych miejscowościach oraz poprosiły o plecaki dla dzieci, które poszły do szkół nie mając plecaków i przyborów szkolnych. Dostaliśmy oficjalne pisma z prośbą o plecaki i tutaj przejęliśmy zachować nasz starosta nowosądecki Marek Kwiatkowski, który podczas

konferencji prasowej zadeklarował się sam, że 75 plecaków z wyposażeniem zakupi i przekaże. Oprócz tego zebraliśmy jeszcze przybory szkolne oraz żywność dla starszuchów, bo dowiedzieliśmy się, że w tych miejscowościach jest dużo osób starszych, samotnych, które w związku z obecną sytuacją w Ukrainie bardzo potrzebują wsparcia w postaci żywności. W trakcie ogłoszonej akcji zaczęliśmy zbierać żywność

i przybory szkolne dla dzieci. I oczywiście jak co roku – znicze, które zapaliliśmy na grobach naszych rodaków na cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim we Lwowie. Podczas spotkania w Złoczowie, które było przepięknym wydarzeniem, Fundacja „Bratnia Dusza” plus Towarzystwa z Gródka i Złoczowa podpisały też umowę o współpracy, aby razem działać, aby razem łączyć się we wspieraniu naszych rodaków. Będziemy wspólnie organizować różnego rodzaju wydarzenia. Razem z konsulem generalnym RP we Lwowie Elizą Dzwonkiewicz przeżyliśmy wspaniałą uroczystość Dnia Niepodległości Polski. Drugą już niebawem uroczystością będzie cykliczna akcja Fundacji: „Podziel się swoim prezentem mikołajkowym z przyjacielem z Ukrainy”. W tym roku tę akcję skierujemy dla dzieci ze Złoczowa. Od 1 do 14 grudnia będziemy zbierać prezenty mikołajkowe. Jest to fantastyczna akcja, ponieważ dzieci uczą się dzielenia się, wspierania przyjaciół z Ukrainy, swoich rodaków. Więc dzieci z Polski zbiorą prezenty, podzielą się swoimi prezentami mikołajkowymi i z tego zrobimy paczuski dla dzieci z Ukrainy. Pojedziemy do Złoczowa i wraz z Towarzystwem Polskim, z s. Katarzyną, z ks. proboszczem Wiktorem wręczymy te prezenty dzieciom, żeby dać im iskierki polskości z Małopolski.

Obchody 105. rocznicy Święta Niepodległości Polski we Lwowie

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCZAŃSKA

Msza święta w intencji Ojczyzny w Bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie rozpoczęła obchody 105. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Przewodniczył jej metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. W katedrze lwowskiej zgromadzili się przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP oraz Polacy ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej.

– Oddajemy hold naszej Ojczyźnie, poległym za jej wolność – powiedziała Karolina Ekert z Brzuchowic. – Dzisiaj przyszliśmy całą rodziną na msze, aby modlić się o obfitość łask dla naszej Ojczyzny, dla naszego narodu, dla naszych rodzin i dzieci – dodała Polka.

– Polacy bardzo wycierpieli – podkreśliła Krystyna Illenko ze Lwowa. – Każde pokolenie przeżyło jakąś tragedię. Dlatego przychodzimy tutaj każdy rok, by cieszyć się razem ze wszystkimi naszą niepodległością, którą zdobyli nasi przodkowie – dodała lwowianka.

W trakcie Mszy św., ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej, podkreślił znaczenie modlitwy o wolność, zwłaszcza w obliczu trwającej wojny na Ukrainie.

– Przeżywamy wojnę na Ukrainie. Wiemy, że o wolność trzeba dbać i trzeba się modlić o nią. W tej chwili na wschodzie odbywa się pogrzeb Macieja Bednarskiego, Polaka, który walczył w obronie Ukrainy. Dziękujemy więc Bogu za



wolność i niepodległość Polski i prosimy, by Bóg zachował ją od zła. Modlimy się za tych, którzy walczyli w obronie Polski, aby Bóg wynagrodził ich poświęcenie w niebie – powiedział ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej.

Tradycyjnie Polacy udali się też na Cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie wspólnie odśpiewali hymn. Polscy dyplomaci oraz delegacje polskich organizacji ze Lwowa i obwodu lwowskiego złożyli wieńce i zapalili znicze na grobie Nieznanego Żołnierza.



Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, zaznaczyła, jak istotne jest patriotyczne wychowanie oraz zachowanie polskiej kultury i tradycji.

– Dzisiaj mija 105 lat od czasu, kiedy odzyskaliśmy niepodległość po 123. latach niewoli, po latach braku możliwości decydowania o losach własnego kraju. Wychowanie patriotyczne w domu. Polska kultura, polska tradycja i gen wolności, o którym bardzo często mówimy – to one pozwoliły zachować wiarę w to, że Polska może być niepodległa, że przetrwa i udało nam się tę wolność odzyskać – podkreśliła Eliza Dzwonkiewicz.

Przy grobach wartę honorową pełnili lwowscy harcerze oraz poczty sztandarowe polskich towarzystw, organizacji i szkół. O tym, że miejscowi Polacy zawsze pamiętają o swoich

bohaterach, mówi Krystyna Adamska ze Lwowa.

– Przychodziliśmy zawsze, tylko nie zawsze tak uroczysto. Postawić lampion z narodową symboliką, zapalić świece, położyć kwiaty, zawsze, nawet wtedy, kiedy ten cmentarz był zamknięty, ogrodzony, kiedy był tutaj zakład przemysłowy, znajdowaliśmy sposoby, żeby się tutaj dostać i ten znicz, ten kwiatek położyć. Dzisiaj również jest nas dużo. Wiele osób wyjechało, wiele jest też zajętych wolontariatem, ale zostawiamy wszystko na chwilę i przychodzimy tutaj w tym dniu. Uśmiechy na twarzach, narodziła się symbolika i te ogromne ilości kwiatów na grobie Nieznanego Żołnierza. To jest nasz dzień i zawsze chcemy go tak obchodzić – dodała Polka ze Lwowa.

Mimo trwającej wojny udział w uroczystościach licznie wzięli też goście z Polski.

– Bywamy często we Lwowie – powiedział Andrzej Kudlicki, biuro turystyczne QUAND. – W naszych szkołach młodzież zbiera znicze i my jako delegacja w ich imieniu zapalamy je tutaj już od kilkunastu lat. Dzisiaj jest nas dość liczna grupa – ponad pięćdziesiąt osób, ale bywało nawet ponad sto. W ten sposób dziękujemy również Polakom, którzy mieszkają we Lwowie za to że tutaj są, za to, że tutaj wytrwali i że są strażnikami polskości – dodał Andrzej Kudlicki.

Dzień Niepodległości Polski świętowano w różnych zakątkach Ukrainy. Miejscowi Polacy oraz miłośnicy kultury polskiej licznie gromadzili się na uroczystych akademiach niepodległościowych.

Obchody 105. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w Iwano-Frankiwsku

Zgodnie z tradycją w dniu Narodowego Święta Niepodległości Polski 11 listopada 2023 roku w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, w kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata została odprawiona Msza Święta w intencji Ojczyzny, której przewodniczył ks. Władysław Iwaszczak. Zebrani wierni modlili się w intencji Polski i Polaków z wdzięcznością za okazywaną Ukrainie pomoc.

TEKST I ZDJĘCIA
DANUTA STEFANKO

– To jest niepodległość mojej Ojczyzny, mojej Polski, którą bardzo kocham i nigdy o niej nie zapomnę. Uczę swoje dzieci, wnuków i prawnuków, co to znaczy Polska. Polska zawsze była państwem, o którym marzyły pokolenia Polaków, mieszkających między innymi na Ukrainie. Zawsze tutaj były różne narodowości, Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie, i żyli ze sobą w miłości – mówiła Janina Łopatka.



Miejscowi Polacy złożyli również kwiaty na dawnym cmentarzu katolickim przy pomniku wszystkim, którzy tam spoczywają oraz ofiarom I i II wojny światowej. Pomodlono się w intencji żołnierzy, którzy zginęli w ciągu wieków w obronie niepodległości i wolności Polski, a także żołnierzy broniących Ukrainy, dzięki którym Polska i cały wolny świat mogą żyć w pokoju.

– Urodziłem się w Stanisławowie w polskiej rodzinie. Zawsze obchodziliśmy Święto Niepodległości. Polska jest w sercu. Żyliśmy w Związku Radzieckim, było trudno, ale Polska zawsze pozostawała w sercu. Życie w niepodległym kraju to najważniejsze dla ludzi. Życzę wszystkim Rodakom na całym świecie zdrowia, szczęścia i pokoju – powiedział Jarosław Monastyrski.

Wszyscy chętni mieli okazję wziąć udział w warsztatach online pt. „Ziuk, Dziadek, Komendant. Józef Piłsudski” i poznać życiorys jednego z Ojców Niepodległości – Józefa Piłsudskiego. Zwieńczeniem obchodów było widowisko słowno-muzyczne pt. „Opowieść o jednym żołnierzu” w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, przedstawiające drogę Polski do odzyskania niepodległości. Występ rozpoczął chór „Echo Stanisławowa”, który zaśpiewał znane polskie pieśni.

– Młodzież miała piękne wystąpienie słowno-muzyczne. Byliśmy w roku 1914, gdy zaczęła się I wojna światowa, która zadecydowała o niepodległości Polski. To było bardzo wzruszające i tym bardziej bliskie w tych czasach, w których jesteśmy. Dlatego tyle ludzi musi oddać życie, żeby



inni żyli? Marzę o świecie, żeby każdy po prostu żył, cieszył się, marzył. Dbajmy o swoją niepodległość, swoją niezależność wewnętrzną – mówiła Alina Czirkowa, członek zarządu Centrum.

Młodzież skupiona wokół instytucji oraz goście z Tłumacza i Doliny recytowali patriotyczne wiersze i śpiewali piosenki, między innymi z repertuaru Jacka Kaczmarskiego. Fabuła widowiska przedstawiała losy młodej zakochanej pary, marzącej o wspólnej przyszłości w wolnej kwitnącej Polsce. Ich rozdzieliła I wojna światowa, a główny bohater oddał swe życie w walce o niepodległość Ojczyzny.

– Ten występ był wzruszający i bardzo ważny teraz, kiedy trwa wojna na Ukrainie. Niepodległość Polski jest przykładem dla Ukraińców i Ukrainy od naszych braci Polaków. To widowisko jest

podtrzymywaniem tradycji i wyrazem szacunku dla naszych najbliższych sąsiadów. Niepodległość musi być w każdym obywatelu, w duszy, w sercu. Trzeba być dumnym z niepodległości swojego kraju. Twój kraj jest twoim domem, trzeba bronić swego domu i kochać go – powiedział Dmytro Redka, wolontariusz Centrum z Doniecka.

W widowisku podkreślono całe spektrum walki o niepodległość Ojczyzny. Każdy z ówczesnych Polaków złożył jej w ofierze własne życie, marzenia, rodziny. Co gorsza, Polacy po 123 latach zaborów, powoływani do armii różnych okupantów, często walczyli przeciwko sobie. Dzięki wierności i oddaniu swojej Ojczyźnie, gotowości oddać życie za jej wolność, Polacy na całym świecie mogą dzisiaj śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Złota jesień u „Mikrusów”

Jesień pozłociła liście na drzewach, sypnęła kasztanami i żółdźkami pod nogi dzieci i rzuciła brylantowe krople na żółtą jeszcze zielonych traw. 8 listopada br. zawitała do przedszkola nr 48 przy ul. Metrologicznej we Lwowie do polskiej grupy „Mikrusy”.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Zaczął się nowy rok działalności grupy. W czerwcu jedne dzieci odeszły do szkoły, a od września nowe maluszki przyszły pod opiekuńcze skrzydła wychowawczynie Joli Szymańskiej. Jesienne święto jest okazją do zaprezentowania swych umiejętności po zaledwie miesiącu pobytu w przedszkolu. I tu należy podkreślić, że cała grupa spisała się na medal. Mimo, że jest trójka nowych dzieci, tego wcale się nie odczuwało.

Na sali zabaw jak zawsze zasiedli rodzice, oczekując prezentacji swoich pociech. Najpierw wkroczyła na salę Jesień, w pięknych złocisto-brązowych szatach, błyszczących ledowymi lampeczkami. Zasiadła na wspinałym „tronie”. Za nią weszła reszta grupy. Najmłodszy, zaledwie trzyletni Mareczek, na widok swoich rodziców najpierw wesoło machał rączką, ale po chwili rozplakał się i za nic nie chciał zejść z mamy kolan. Widocznie stremowany był liczną publicznością. Reszta zaś dzieci bez oporów deklamowała wiersze i tańczyła wesołe tańce w towarzystwie Jesieni. Stukały w tańczące zebranymi kasztanami i dekorowały salę kolorowymi liśćmi. Każdy występ nagradzany był gromkimi brawami rodziców.

Dzieci najbardziej lubią zabawy ruchowe. Oprócz tradycyjnych „Kółka granastego” i „100 koni” tym razem pani Jola wykorzystwała nowy rekwizyt – kolorową



okrągłą płachtę. Służyła ona za karuzelę. Była elementem w zabawie w kolory, gdy na sygnał wychowawczynie dzieci, trzymające się jednakowych kolorów zmieniały się pod płachtą miejscami. A na zakończenie – zgodnie z przeznaczeniem – służyła do celowania piętkami do otworu w centrum. Do zabaw z płachtą dołączyły mamy pociech, a dziatwa była szczęśliwa, że mogą bawić się razem. Radości, piskom i wesołym okrzykom nie było końca.

Wszystkim zabawom i piosenkom tradycyjnie służyła oprawa muzyczna w wykonaniu muzykolog Aleksandry Wojciechowskiej. Przed rozpoczęciem święta przedstawiła zebranym rodzicom grupę studentów Uniwersytetu Lwowskiego, którzy są w przedszkolu na praktykach zawodowych. Okazuje się, że młodzież nie obserwuje biernie życia w przedszkolu, ale wnosi do niego elementy nowe. Na przykład, przynoszą różne instrumenty muzyczne – gitarę, akordeon czy saksofon – na których grają sami i dają próbować dzieciom. Te są zachwycone, mogą zobaczyć, posłuchać, a nawet sami spróbować gry na tych instrumentach.

Całe święto zakończyło się tradycyjnym wspólnym zdjęciem, a potem rodzice usadawiali swe pociechy do zdjęcia na tronie Jesieni. Gdy dzieci zeszyły do sali

grupy, mnie udało się zadać kilka pytań Joli Szymańskiej.

Jak duża jest obecnie grupa?

Jest trzynastoro dzieci, w tym troje nowych, które przyszły do nas w tym roku. Niestety nie jest to dużo. Wszystkie te dzieci ukończyły trzy lata.

Ale na święcie wszyscy spisali się wspaniale.

Cieszę się, bo dla niektórych był to pierwszy występ. Mały Mareczek zestresował się, ale na próbach wszystko było dobrze i deklamował swój wierszyk na równi z innymi. Ale teraz, jak zobaczył rodziców – to już był koniec.

Czy starszaki w jakiś sposób opiekują się tymi najmłodszymi?

Oczywiście, że pomagają. Pomagają przy ubieraniu się i na spacerze. Nawet nie muszą ich o to prosić, same działają. Czasami zdarza się, że starają się wychowywać te młodsze.

A czy masz liderów w grupie?

O! Tu u nas każdy jest liderem i każdy chce kierować – chyba będą z nich sami kierownicy. A ze względu, że jest



tylko dwóch chłopców, to chyba wraca matriarchat.

Jak teraz jesienią jest ze spacerami?

Staramy się jak najwięcej przebywać na świeżym powietrzu. Nawet jak jest niewielki deszcz, to idziemy do altanki. Gdy mamy możliwość, to nawet trzy razy w ciągu dnia jesteśmy na powietrzu. Na szczęście nikt z dzieci nie choruje i mam całą grupę co dnia w przedszkolu. Ruch na powietrzu je hartuje i tu wyladowują swoją energię. Bardzo chętnie chodzą na dwór.

Jakie zmiany są w przedszkolu?

Od 1 listopada nareszcie mamy nową dyrektora. Na razie przypatruje się działaniu naszego przedszkola i mamy nadzieję, że będzie dobrą kierowniczką, bo ma doświadczenie pracy w przedszkolu.

Dziękuję za wywiad i życzę, żeby sprawy w grupie toczyły się tak dalej.

Dowiedziawszy się, że jest nowa dyrektora, postanowiłem zamienić z nią kilka słów. W gabinecie zastałem obie dyrektorki – obecną Natalię Krap i byłą – Bogdanę Czopkę.

Natalia powiedziała, że na razie jest za krótko, aby konkretnie powiedzieć coś

o przedszkolu. Na razie przejmuję sprawy i doświadczenie od Bogdany.

– Są to dla mnie nowe doświadczenia, bo wcześniej byłam metodystką w nieco większym przedszkolu. Do moich obowiązków wchodziła organizacja pracy wychowawczej. Byłam obecna na dzisiejszym przedstawieniu i zauważyłam, że dzieci zachowują się swobodnie, widać, że są zadowolone i szczęśliwe – a jest to najważniejsze w naszej pracy. Widać wielką pracę wychowawczynie i muzykologa w przygotowaniu całego programu. A nasze przedszkole, chociaż nie duże, ale jest zaciszne i komfortowe dla dzieci – powiedziała Natalia Krap. – Jest też dla mnie nowym doświadczeniem istnienie takiej grupy z językiem polskim, ale popieram istnienie takich grup.

Do rozmowy włączyła się i pani Bogdana Czopkę:

– Obecnie grupa polska jest o wiele mniejsza niż była dawniej, ale to ze względu na wojnę – wiele rodzin wyjechało do Polski. Dawniej mieliśmy dobre układy i z Polskim Towarzystwem i z Konsulatem Generalnym i mam nadzieję, że z czasem te kontakty odnowią się. Ale obecnie i ukraińskie grupy są mniejsze ze względu na to, że jedynie w sąsiednim budynku mamy schron tylko na 40 osób. Dlatego grupy dzielimy i dzieci chodzą co drugi dzień. Rodzicom to nie zawsze odpowiada, ale niestety na Ukrainie toczy się wojna, a my odpowiadamy za nasze pociechy i musimy stosować się do wszystkich zasad.

Obchody 105. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

„Dzisiaj wielka jest rocznica – jedenasty listopada!... Tym, co zmarli za Ojczyznę, hołd wdzięczności Polska składa”.

11 listopada to szczególna data w kalendarzu każdego Polaka, gdyż tego dnia oddajemy cześć naszym przodkom, którzy przyczynili się do odzyskania przez Polskę niepodległości. Z tej okazji we wszystkich polskich szkołach i przedszkolach odbywały się apele i uroczystości patriotyczne, podczas których dzieci i młodzież upamiętniali 105. rocznicę tego wydarzenia.

Obchody odbyły się również w Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Centralnym punktem był apel, początkowo zaplanowany w przeddzień rocznicy, jednak ze względu na przeciągający się alarm powietrzny, został on przeniesiony na 13 listopada. Uroczystości rozpoczęły się o godz. 13:30 i trwały całą godzinę lekcyjną, która, jak co roku, przerosła się w lekcję patriotyzmu. W rolę nauczycieli,



zgodnie ze szkolną tradycją, wcielił się uczniowie klasy siódmej.

Po odśpiewaniu hymnu państwowego oraz wygłoszonej przez dyrektora szkoły Wierę Szerszoniową przemowie głos zabrała konsul Bogumiła Rybak-Ziółkowska. W swoim wystąpieniu zachęciła dzieci i młodzież do dbania o pamięć o bohaterach, którzy walczyli i oddali swoje życie za wolną Polskę oraz do pielęgnowania polskości w szkole i w rodzinach. Po skończonych przemówieniach odbyła się część artystyczna podczas której nie zabrakło wierszy patriotycznych, a nawet marszu strzeleckiego. Uczniowie na szóstkę (lub raczej na dwunastkę) zdali egzamin ze

znajomości pieśni narodowych. Szczególną uwagę zwróciło podniosłe wykonanie „Roty”, gdyż nie było ucznia, który by nie znał słów tej pieśni.

Występ uczniów stanowi uroczyste podsumowanie całości przygotowań, w które zaangażowane były wszystkie klasy. Uczniowie od najmłodszego do najstarszego przygotowywali się do tego wydarzenia z wyprzedzeniem, czego przykładem jest wystawa patriotyczna umieszczona obok głównego wejścia do szkoły, przedstawiająca wykonane ręcznie kotyliny oraz duże godło Polski. Uczniowie, pod okiem wychowawców, zadbał o oryginalny wystrój każdej sali, w której nie zabrakło prac zawierających cytaty patriotyczne i wizerunki bohaterów narodowych.

Należy zaznaczyć, że uczniowie „Magdusi” wraz z rodzicami godnie reprezentowali społeczność polską mieszkającą we Lwowie również podczas obchodów Święta Niepodległości w katedrze łacińskiej oraz na cmentarzu Orłąt Lwowskich. Wielu uczniów z naszej szkoły można było zobaczyć w mundurze harcerskim – pełniących wartę oraz składających znicze poległym za Ojczyznę.

JAKUB FOŁTA

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRESY.PL – Nawet 120 niedawno zmobilizowanych żołnierzy z Czuwaskiego Batalionu mogło zginąć lub zostać rannych w jednym ostrzale z wyrzutni HIMARS – poinformował portal nv.ua w oparciu o rosyjskie i czuwaskie kanały na Telegramie. Kanał Serditaja Czuwaszja podał, że wiadomo o 19 zabitych i co najmniej 40 rannych.

Inne źródła frontowe przekazały, że zginęło i odniosło rany nawet 120 żołnierzy, a batalion składający się głównie z mniejszości etnicznej zamieszkującej Republikę Czuwaską został całkowicie rozbity. Zniszczono dziesięć pojazdów wojskowych, w tym ciężarówkę Kamaz i samochody dostawcze UAZ, w chwili gdy konwój batalionu przygotowywał się do przemieszczenia.

Władze wojskowe Federacji Rosyjskiej nie potwierdziły, ani nie zaprzeczyły doniesieniom, ale mieszkańcom Czuwaszji zagrożono represjami za rozpowszechnianie „fałszywych informacji”.

– Podobnie jak inne mniejszości, Czuwasze są rekrutowani do armii częściej niż etniczni Rosjanie – zwrócił uwagę portal nv.ua.

UKRAIŃSKI OSTRZAŁ Z WYRZUTNI HIMARS ROZGROMIŁ ROSYJSKI KONWÓJ. 01.11.2023

IPL – Wojna z Rosją znalazła się w impasie i aby go przełamać, potrzeba byłoby wielkiego technologicznego przełomu, a na to się nie zanosi – przyznał w opublikowanej w środę rozmowie z brytyjskim tygodnikiem „The Economist” naczelny dowódca ukraińskiej armii generał Walerij Żałuzny.

Jak zauważa „The Economist”, przez pięć miesięcy kontrofensywy Ukraina zdołała przesunąć linię frontu tylko o 17 km, a jej przebieg podważał nadzieję Zachodu, że skuteczne wypychanie Rosjan z zajętych terenów przekona Władimira Putina o niemożności wygrania wojny i zmusi go do negocjacji.

Żałuzny przyznał, że mylił się, licząc, iż wykrwawianie się armii rosyjskiej skłoni Rosję do wstrzymania walk.

– To był mój błąd. Rosja straciła co najmniej 150 tys. zabitych. W każdym innym kraju taka liczba ofiar zatrzymałaby wojnę – zauważył. – Jeśli spojrzeć na podręczniki NATO i obliczenia, które wykonał (planując kontrofensywę), cztery miesiące powinny były wystarczyć nam na dotarcie na Krym, walkę na Krymie, powrót z Krymu i ponowne wejście i wyjście – powiedział sardonicznie Żałuzny.

Żałuzny powiedział, że ponieważ nic nie wskazuje na spodziewany w najbliższym czasie przełom technologiczny, wygląda, że Ukraina utknie w długiej wojnie – takiej, w której Rosja ma przewagę. Podkreślił jednak, że Ukraina nie ma innego wyboru, jak tylko zachowywać inicjatywę, kontynuując ofensywę, nawet jeśli porusza się tylko o kilka metrów dziennie, bo największym ryzykiem jest utknięcie w okopach.

– Największym ryzykiem wojny w okopach jest to, że może ona ciągnąć się latami i nadwierać ukraińskie państwo – wyjaśnił, dodając, że osłabienie ukraińskiego

morale i zachodniego wsparcia jest doładnie tym, na co liczy Putin.

DŁUGA WOJNA WYNIŚCZY UKRAINĘ. 02.11.2023

wprost – Nie oddam ani centymetra A. (tu pada nazwa naszej najbardziej wysuniętej pozycji) – mówi zastępca dowódcy oddziału, z którym pracuję od niemal roku, gdy z radiowych komunikatów płyną informacje o tym, że „moskale próbują załazić”. Takich, jak Rudik jest wciąż przeważająca większość, ale niektórym żołnierzom zmęczenie wojną daje się we znaki tak, że wypisują się z armii.

Jest kilka sposobów, by nie podlegać obowiązkowi wojskowemu. Na przykład, gdy mężczyzna w wieku mobilizacyjnym ma trójkę i więcej dzieci, albo gdy jest jedynym żywicielem rodziny, albo gdy ktoś z najbliższej rodziny ma przyznaną grupę inwalidzką.

Po prostu stan zdrowia Ukraińców od lutego 2022 roku naprawdę dramatycznie się pogorszył. Psują się i tak popsute już kręgosłupy, które przez półtora roku nosiły paczki z humanitarką, albo ciężkie zakupy, bo mąż czy syn na froncie i już w tym nie pomagali. Nie wytrzymują serca, które żyją w ciągłym stresie i chyba nie ma się czemu dziwić.

A żołnierze, którzy bardzo często są na froncie już ponad półtora roku bez żadnej rotacji, są po prostu wykończeni, bo jedna czy maksymalnie dwie przepustki po 14 dni do domu, czasem na drugi koniec kraju, to zdecydowanie za mało, by poprawić morale.

TAK UPADA MORALE UKRAIŃSKICH ŻOŁNIERZY NA FRONCIE. 03.11.2023

pap – Ukraińskie siły zbrojne ostrzelały w sobotę port i stocznice w Kerczu na okupowanym Krymie – poinformowała na kanale Telegram ukraińska armia. W stoczni budowano okręty dla okupantów. Do ataku użyto rakiet manewrujących, o czym świadczą filmy opublikowane przez naocznych świadków w mediach społecznościowych – potwierdził portal Militarnyj. Jego zdaniem co najmniej jedna rakietą trafiła w obiekt nazimny.

Rosyjskie władze okupacyjne „pośrednio potwierdziły fakt uderzenia w przedsiębiorstwo, choć podały, że wrak zestrzelonej ukraińskiej rakiety spadł na jeden z suchych doków” – podał portal. Z nagrań mieszkańców można wnioskować, że na terenie stoczni trwa pożar.

– Ukraińscy piloci zatopili w Kerczu na okupowanym Krymie jeden z najnowszych okrętów Floty Czarnomorskiej Rosji, który mógł przenosić rakiety manewrujące Kalibr – potwierdził w niedzielę na Telegramie dowódca Sił Powietrznych Ukrainy Mykoła Ołeszczuk.

„Potwierdzam” – napisał Ołeszczuk. Wcześniej Ołeszczuk oznajmił, że w oczekiwaniu na oficjalne potwierdzenie jeszcze raz dziękuje pilotom lotnictwa taktycznego Sił Powietrznych za udane ataki raketami manewrującymi na infrastrukturę zakładów stoczniowych „Zaliw” w Kerczu, gdzie stacjonował okręt.

Informację tę częściowo potwierdziło ministerstwo obrony Rosji, o czym poinformował portal Ukraina Prawda. Rosyjski resort oświadczył, że okręt

Floty Czarnomorskiej, który znajdował się w stoczni w Kerczu, „uległ uszkodzeniu”.

UKRAIŃSKIE RAKIETY UDERZYŁY W PORT I STOCZNIE OKUPANTÓW NA KRYMIE. 04.11.2023

IPL – Ukraina rozważa zmianę strategii wojennej, by działać z większym zaskoczeniem – oświadczył w wywiadzie dla NBC prezydent Wołodymyr Zełenski. Zapewnił też, że sytuacja w wojnie z Rosją nie jest patowa. Prezydent Ukrainy odniósł się także do nacisków o rozmowy pokojowe z Moskwą. Jasno zaznaczył, że Ukraina „nie chce prowadzić żadnych rozmów z terrorystami”.

– Nasi wojskowi wymyślają nowe plany, nowe operacje, by szybciej iść do przodu i niespodziewanie uderzyć w Rosję – powiedział Zełenski w wywiadzie dla NBC. Fragmenty rozmowy publikuje portal Ukraina Prawda.

– Nie uważam, że sytuacja jest patowa – przekonywał Zełenski, mówiąc o sytuacji na froncie. Zgodził się, że ukraińskie postępy na froncie są powolne, oraz że w armii panuje „zmęczenie” w związku z tym, że konflikt się przeciąga – mówił. Przekonywał jednak, że ukraińscy wojskowi wciąż są bardziej zmotywowani niż przeciwnik.

Prezydent Ukrainy odniósł się także do doniesień o tym, że zachodni i unijni oficjele próbują nakłonić Ukrainę do rozważenia rozmów pokojowych z Rosją. Przekonywał, że Ukraina „nie chce prowadzić żadnych rozmów z terrorystami”. – Jest wiele różnych głosów dookoła. Słyszałem wiele opinii bez żadnych konkretnych propozycji. Ale na dzisiaj nie mam żadnych relacji z Rosją i oni znają moje stanowisko. To jest stanowisko mojego kraju, naszego społeczeństwa – nie chcemy prowadzić żadnego dialogu z terrorystami – oświadczył Zełenski. Słowo terrorystów „nie jest nic warte” – zapewniał. Rozmowy miałyby obejmować między innymi w bardzo ogólnym zarysie kwestię tego, z czego Ukraina musiałaby zrezygnować, by porozumieć się z Rosją.

WOŁODYMYR ZEŁENSKI PRZYNAJE, ŻE POSTĘPY NA FRONCIE SĄ POWOLNE. 05.11.2023

wprost Giennadij Czestiakow, asystent Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy, zginął po wybuchu prezentu urodzinowego. Tragiczne wieści przekazała jego żona.

Do tragicznego zdarzenia doszło w poniedziałkowy wieczór, 6 listopada. Tego dnia asystent Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy obchodził urodziny. 39-letni wojskowy wrócił do domu we wsi Czajki w obwodzie kijowskim. Do fatalnego w skutkach wybuchu doszło chwilę później.

Żona zmarłego asystenta Walerija Żałuznego twierdzi, że granat, który eksplodował w rękach jej męża, znajdował się w torbie z prezentami, którą przyniósł do domu. Giennadij Czestiakow miał otrzymać butelkę alkoholu i kieliszki w postaci granatów. „Podczas otwierania opakowania nastąpiła eksplozja” – powiedziała kobieta.

Żałuzny potwierdził śmierć swojego asystenta w tragicznych okolicznościach i złożył kondolencje rodzinie. W zdarzeniu ucierpiał także syn Czestiakowa.

13-latek z poważnymi obrażeniami trafił do szpitala.

„Przyczyny i okoliczności zostaną ustalone w trakcie dochodzenia przygotowawczego” – zapewnił Żałuzny.

NIE ŻYJE ASYSTENT ZAŁUŻNEGO. 06.11.2023

KRESY.PL Od 6 listopada 2023 roku po godzinie 13:00 polscy przewoźnicy zablokowali ruch ciężarówek z Ukrainy. Ukraińcy obawiają się, że korytarze solidarności między Ukrainą a Unią Europejską są zagrożone. Państwowa Służba Graniczna Ukrainy odnotowała, że rozpoczęła się stopniowa blokada w kierunku punktów kontrolnych „Jagodin-Dorohusk”, „Krakowiec-Korczoza”, „Rawa Ruska-Hrebene”. Protestujący są niezadowoleni z nadmiernej konkurencji po liberalizacji transportu międzynarodowego pomiędzy Ukrainą a Unią Europejską. Domagają się przywrócenia praktyki uzyskiwania zezwoleń dla ukraińskich firm transportowych i zaostreżenia zasad przewozu.

Jak podaje portal „Apostrof”, organizatorzy protestu grożą, że będą przepuszczali jedną ciężarówkę na godzinę. Dodatkowo przepuszczane będą ciężarówki z ładunkiem o charakterze humanitarnym, wojskowym, przewożące zwierzęta i produkty łatwo psujące się. Polacy zamierzają przeprowadzić tę akcję do skutku, nawet do końca 2023 roku.

Ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz potępił działania organizatorów i nazywa je ciosem w plecy broniącej się Ukrainy.

„TO CIOŚ W PLECY UKRAINIE”. 06.11.2023

DO RZECZY Nad Kijowem zawisły czarne chmury – i nie chodzi tu o sytuację na froncie.

W ostatnich dniach Wołodymyr Zełenski znalazł się w ogniu krytyki i zarzutów dobiegających nie tylko spoza kraju, ale i z jego wewnętrznego otoczenia. Choć niektórzy są bezzasadne, mocno podważają zaufanie społeczeństwa do rządu – a tego prezydent nigdy nie potrzebował tak, jak teraz. Ostatnie dni okazały się wyzwaniem dla prezydenta Zełenskigo.

W tym czasie musiał zmierzyć się w wieloma nieprzychylnych komentarzami i zarzutami, wysuwany pod adresem jego i całego kraju. Ich zwieńczeniem były oskarżenia opublikowane w amerykańskim tygodniku „Time”.

Doszło do tego w czasie dyskusji toczonej w Kongresie USA na temat przyszłej pomocy dla Ukrainy. Ponadto Kreml może wykorzystać negatywny rozgłos wokół ukraińskiej polityki do realizacji własnych celów.

Generał Walerij Żałuzny, najwyższy dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy, powiedział dziennikarzom „The Economist”, że doszło do „impasu” w wojnie. We wspomnianym wywiadzie Żałuzny porównał obecną sytuację na froncie do sytuacji z I wojny światowej. Jego zdaniem obie strony osiągnęły poziom, „który stawia nas w sytuacji patowej”. Dodał, że jeśli ukraińskim żołnierzom nie uda się dokonać przełomu, Ukraina znajdzie się w znacznie mniej korzystnym położeniu niż Rosja. Jego zdaniem Moskwa ma wystarczające zasoby do tego, by „wykrwawiać” swoje wojska i prowadzić długą wojnę.

Ukraińscy urzędnicy wydali później oświadczenie, w którym doradzili wojskowym, by nie ujawniali publicznie poufnych informacji na temat sytuacji na linii frontu, ponieważ „ufałowiają one działanie agresorowi”.

NAJGORSZY TYDZIEŃ W CAŁEJ PRZEJDENTURZE WOŁODYMYRA ZEŁENSKIEGO. 07.11.2023

RZECZPOSPOLITA Nad Dnieprem zdają sobie sprawę z tego, że proces akcesji z UE może potrwać długie lata. Bo jest wiele do zrobienia.

Komisja Europejska rekomendowała w środę Radzie Unii Europejskiej rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych z Ukrainą i Mołdawią (Gruzja ma otrzymać status kandydata po spełnieniu szeregu wymogów). Decyzja w tej sprawie, jeżeli będzie zgoda wszystkich państw UE, ma zapaść w połowie grudnia.

– Ukraina powinna być częścią Unii Europejskiej. Ukraińcy zasługują na to, bo bronią wartości europejskich. Nawet podczas wojny dotrzymujemy słowa, rozwijamy instytucje państwa – komentował prezydent Wołodymyr Zełenski.

Ukraińscy muszą jak najszybciej uchwalić ustawy dotyczące działalności Narodowego Biura Antykorupcyjnego i Narodowej Agencji ds. Zapobiegania Korupcji, a także uregulować kwestię lobbingu zgodnie ze standardami europejskimi. Uwzględnić muszą też rekomendacje Komisji Weneckiej z czerwca 2023 roku, dotyczące przyjętych kilka lat temu nad Dnieprem ustaw dotyczących mniejszości narodowych, języka i oświaty.

– Problem polega na tym, że w węgierskich rejonach Zakarpacia mieszkańcy prawie nie znają języka ukraińskiego. Obecnie Kijów szuka kompromisu w tej sprawie z Węgrami – mówi „Rzeczpospolitej” Wołodymyr Fesenko, szefowy kijowski politolog. Twierdzi, że to niejedyny problem. – Rekomendacje Komisji Weneckiej dotyczą też statusu języka rosyjskiego i to wywołuje sporą krytykę ze strony części społeczeństwa. Uważam, że powinniśmy znaleźć kompromis. Niech będzie jakiś obszar w przestrzeni publicznej, w której będzie wykorzystywany język rosyjski. Bo są też tacy, którzy walczą za Ukrainę i mówią po rosyjsku, nie widzę w tym problemu – dodaje.

DROGA UKRAINY DO UNII. TRUDNE WARUNKI, NIEŁATWE NEGOCJACJE. RUSŁAN SZOSZYN, 08.11.2023

KRESY.PL Wiceszef polskiego MSZ Paweł Jabłoński uważa, że Ukraina nie będzie mogła zostać członkiem UE, nie załatwiwszy sprawy ekshumacji ofiar Rzezi Wołyńskiej. Swoje stanowisko dyplomata wyraził na antenie radia ZET.

– Bez rozwiązania tej sprawy (ekshumacji – red.), Ukraina nie ma co marzyć, że wejdzie do UE. Bez rozwiązania tej sprawy nie ma długoletniego pojednania z Ukrainą – podkreśla wiceszef polskiej dyplomacji. Zaznacza, że „jeśli mamy mieć w jednym sojuszu z państwem, z którym mamy istotny spór, to spór musi być rozwiązany, bo inaczej trudno współpracować”, – powiedział Jabłoński, pytany o ekshumację

Jak informowaliśmy, po czterech miesiącach trudnych poszukiwań, specjaliści polscy i ukraińscy odnaleźli w byłej miejscowości Puźniki (rejon Czortków, obwód Tarnopolski na Ukrainie) zbiorową mogiłę, w której w 1945 r. złożono ciała pomordowanych mieszkańców wsi. To Polacy, ofiary ukraińskich nacjonalistów.

Organizatorem poszukiwań jest Fundacja Wolność i Demokracja. Zgodnie z obowiązującymi przepisami Fundacja wystąpiła do władz ukraińskich o zgodę na przeprowadzenie ekshumacji, badań oraz godny pochówek.

To przełom w sprawie poszukiwań ofiar ukraińskich nacjonalistów. Jest to pierwszy od ponad 9 lat przypadek odnalezienia na Ukrainie szczątków Polaków.

Miejsce poszukiwań odwiedził w lipcu premier Mateusz Morawiecki, starania o wydanie stosownych zgód wspierali prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Piotr Gliński.

Obecnie trwają zabiegi o uzyskanie od władz w Kijowie zgody na ekshumację i godny pogrzeb pomordowanych, o co zabiegają krewni i potomkowie byłych mieszkańców i ofiar zbrodni.

UKRAINA NIE MA CO MARZYĆ, ŻE WEJDZIE DO UE NIE ZAŁATWIWSZY EKSHUMACJI OFIAR RZEZI WOŁYŃSKIEJ. 09.11.2023

Przeplętywały rzeki i pokonują góry na motocyklach. Wielu Ukraińców nadal ucieka przed wojną za granicę, nie bez pomocy skorumpowanych wojskowych i urzędników.

Opublikowany niedawno w „The Economist” artykuł dowódcy ukraińskich sił zbrojnych gen. Wałeria Żałużnego przez media nad Dnieprem został okrzyknięty „zimnym przysnycem”. Generał wprost zasugerował, że wojna wkroczyła do nowego etapu „walk pozycyjnych”. Mówił, że Ukraina musi nie tylko zdobyć przewagę w powietrzu czy znacząco udoskonalić środki walki radioelektronicznej, ale też posiadać zdolność do mobilizacji i wyszkolenia większej liczby rezerw. A to nie będzie proste, biorąc pod uwagę to, że niemal co tydzień ukraińskie służby wpadają na trop kolejnych grup przestępczych, które za duże pieniądze pomagają ukraińskim mężczyznom uciekać za granicę.

Kilka dni temu funkcjonariusze policji w obwodzie zakarpackim zatrzymali kilka osób, które zarządzały jednym z kanałów przerzucenia do UE mężczyzn w wieku poborowym. Załatwiali swoim „klientom” transport oraz specjalną odzież termiczną, by mogli przepłynąć przez Cisę, rzekę znajdującą się na rumuńsko-ukraińskiej granicy. Z informacji tych wynika, że zatrzymani mieli „znajomości w świecie kryminalnym”. Za ucieczkę z Ukrainy mężczyźni pobierali 3 tys. dol. od jednej osoby.

Skala tego zjawiska wykracza jednak daleko poza obwód zakarpacki. Państwowe Biuro Śledcze wraz ze Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy rozbiło grupę przestępczą, w której skład wchodził przedstawiciel dziewięciu wojskowych komend uzupełnień znajdujących się przeważnie w ukraińskiej stolicy i obwodzie kijowskim. Grupa wojskowych świadczyła „kompleksowe usługi”. Nie tylko wykreślano poborowych z listy rezerwistów, ale i pomagano im opuścić kraj. Koszt „usługi” wahał się od 6 do 10 tys. dol. od osoby. Wśród „klientów”, jak podaje portal ukraińska Prawda, były m.in. „dorosli synowie” ukraińskich bankierów.

**JEDNI UKRAIŃCY WALCZA, DRUDZY
PŁACĄ ZA UCIECZKĘ 10 TYSIĘCY
DOLARÓW. RUSŁAN SZOSZYN,
13.11.2023**

KRESY.PL – Powołując się na dane amerykańskich urzędników, magazyn The Economist twierdzi, że w wyniku inwazji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę na pełną skalę zginęło co najmniej 70 tysięcy ukraińskich żołnierzy – pisze „Europejska Prawda”. Artykuł poświęcony jest przemianom rynku pracy na Ukrainie, gdzie kobiety podejmują pracę zmobilizowanych do wojska mężczyzn.

Według szacunków amerykańskich urzędników w wojnie zginęło co najmniej 70 tysięcy ukraińskich żołnierzy, a aż 120 tys. zostało rannych – czytamy w artykule.

Jak wynika z publikacji, wojna wyrzuciła do góry nogami życie niezliczonej rzeszy Ukraińców, a także wpłynęła na rynek pracy. Gdy w lutym 2022 roku Rosja najechała Ukrainę, około 4,8 miliona ludzi straciło pracę niemal z dnia na dzień. Szacuje się, że stopa bezrobocia spadła w październiku br. do 18,4% z ponad 30% wiosną 2022 r., ale utrzymuje się znacznie powyżej poziomu przedwojennego. Według jednego z sondaży, od początku wojny zawód zmieniło 17% ukraińskich robotników. Setki tysięcy zostało powołanych do służby wojskowej.

Sekretarz RBNI Ołeksij Daniłow stwierdził, że dane zachodnich mediów, jakoby straty Sił Zbrojnych Ukrainy rzekomo osiągnęły 70 tys. zabitych, są przesadzane i nieprawdziwe.

**AMERYKANIE UJAWNIAJĄ LICZBĘ
ZABITYCH UKRAIŃSKICH ŻOŁNIERZY.
13.11.2023**

Bronia ze Lwowa zabrały anioły

**Ksiądz Bronisław
Baranowski zmarł
14 listopada 2023 roku.
Miał 85 lat.**

ANDRZEJ KLIMCZAK

Jeszcze kilka dni temu siedziałem w mieszkaniu księdza Bronia, w starej kamienicy przy ulicy Kosti Lewickiego, przed wojną Jana Kochanowskiego. Ksiądz miał problemy z poruszaniem się. Był po kolejnej z kilkunastu operacji, jakie przeszedł w swoim życiu. Tym razem nie przetrzymał trudów skomplikowanego zabiegu. Przyjął mnie na wprost siedząc, na wprost leżąc przy stole, który codziennie od niepamiętnych czasów zamieniał się w ołtarz na czas odprawiania Mszy świętej. Po raz pierwszy Broniu nie zaproponowałem mi jak zawsze swojej fusiastej „kawy po lwowsku” gotowanej w rondelku z odrobiną mleka. Jednak nie unikałem powtarzającego się od lat pytania: czy nie jestem głodny? To był rytuał człowieka, który zasnął w przeszłości skrajnej biedzie serwowanej przez wojsków. Odwiedzających gości pytał czy nie są głodni, a w czasie chłódów: czy mają ciepło.

Pomimo, że od lat towarzyszyłem Broniowi niemalże we wszystkich jego szpitalnych „przygodach”, to pierwszy raz usłyszałem z jego ust skargę. Pierwszy raz mówił, że coś go bardzo boli. Pogodną twarzą od czasu do czasu wykrzykiwał grymas bólu. A mimo to był bardzo spokojny. Pewnikiem tak jak jego mistrz, śp. ks. dr Henryk Mosing powtarzał cichutko i radził innym: „nie zmarń tego cierpienia. Ofiaruj za kogoś”.

Ten niezwykły kapłan trwał w jakiejś zadumie, za którą krył się uśmiech delikatny, ledwie wyczuwalny. Na pożegnanie mówił o tym, że odchodzi, że to pewnie już ostatnie nasze spotkanie. Błogosławił z rozjaśnioną twarzą i oczami wzniesionymi ku niebu. On był już tam, mimo, że widziałem go przecież w jego mieszkaniu, wypełnionym pamiątkowymi obrazami, portretami i równiutko poukładanymi archiwami jego mistrza, dra Henryka Mosinga.

Dwa dni po moim wyjeździe osłabł zupełnie. Opiekująca się nim z wielkim oddaniem profesor lwowskiego uniwersytetu Nadia Poliszczuk telefonicznie przekazała wieści, że jest coraz gorzej. Złe wieści potwierdził oddany księdzu Bronisławowi jego dobry duch i opiekun na odległość, mieszkający obecnie w Warszawie Witalij Samulak.

W środę miałem pojechać do Lwowa w odwiedziny. Walizy zapakowane środkami higieny dla chorego już leżały w bagażniku. We wtorek jednak anioły zabrały Bronia ze Lwowa.

Święty za życia

W życiu miałem niezwykle szczęście trafić na osoby, o których śmiało można było mówić: święte. Chociażby Jan Paweł II, z którym nigdy nie zamieniłem nawet jednego słowa, a który towarzyszył mi nie tylko w mojej dziennikarskiej drodze, ale miał wpływ na całe życie, nie tylko moje...

Nieco inaczej było ze świętym za życia (to moja prywatna opinia) księdzem Bronisławem Baranowskim, przez wszystkich nazywanym Broniem. W tym zdrobnieniu imienia nie było krzty lekceważenia czy lekkiego traktowania a przeciwnie – wielki szacunek, sympatia i wdzięczność za sam fakt, że był pośród nas. Jestem przekonany, że to jeden z tych świętych, których dobry Bóg zesłał pośród nas, abysmy mogli doświadczyć czegoś niezwykle subtelnego, pełnego poświęcenia dla innych i uświadamiającego, że życie tylko dla siebie nie ma sensu.

W kontaktach z ludźmi Broniu był niezwykle serdeczny, a jednocześnie ostrożny, nauczonej tej ostrożności w latach okupacji



ANDRZEJ BORYSEWICZ

niemieckiej i następującej po niej sowieckiej. Dzisiaj chciałoby się zakrzyknąć *santo subito!* – ksiądz Broniu jest tego wart.

Wszak ze swoim mistrzem, księdzem Mosingiem ryzykowali wolność i życie aby zachować wiarę na nieludzkiej ziemi.

Moje pierwsze spotkanie z księdzem Broniem zapadło głęboko w pamięć. Któregoś dnia zatelefonował kardynał Marian Jaworski, metropolita lwowski z prośbą o pomoc.

– Mój przyjaciel miał wypadek, wpadł pod samochód, jest w poważnym stanie. Czy możliwe jest przyjęcie księdza Bronisława do jakiegoś szpitala w Polsce i dokładne zdiagnozowanie? – pytał kardynał. Znałszy się już kilka dobrych lat i Emnencja czasem zaszczycła swoją obecnością nasz dom. Natychmiast rozpoczęliśmy przygotowania do przyjęcia pacjenta najpierw w szpitalu wojewódzkim w Rzeszowie, a później w Krakowie, gdzie księdzem opiekował się między innymi śp. lwowski lekarz, Adam Kokodyński.

Bronia ujrzałem na przejściu granicznym, kiedy był przenoszony z ukraińskiej do polskiej karetki pogotowia. Pierwsza myśl na widok tego kapłana nie była optymistyczna. – Przecież ten człowiek jest umierający – pomyślałem. Stan Bronia zmuszał kolejnych lekarzy do wydawania werdyktów podobnych do moich skrytych myśli. Samochód, który we Lwowie staranował Bronia doprowadził do wielonarządowych uszkodzeń. Dobiegający siedemdziesiątki Broniu, nie rokował najlepiej ze względu na wiek. Nikt z nas jednak nie spodziewał się takiej siły ducha. Broniu wbrew lekarskim opiniom, po wielu operacjach zaczął wracać do zdrowia.

To był tytan pracy

Nie znośił bezczynności, również tej szpitalnej. Na dodatek opanowała go nieposkromiona tęsknota za Lwowem. Pomimo, że powinien się być poddać jeszcze długiej rehabilitacji, obawiając się, że ja lub kardynał Jaworski możemy go zatrzymać jeszcze w Krakowie, w tajemnicy ściągnął księdza Piotra Małego, aby ten zawiózł go do Lwowa. Zatelefonował dopiero zza granicy, będąc pewnym, że nikt go nie zatrzyma. Już następnego dnia ku radości parafian spowiadał w lwowskiej katedrze i kościele św. Antoniego przy Łyczakowskiej, odprawiał nabożeństwa w domu i leczył ciało i ducha tych, którzy przychodzili do niego po pomoc.

Podczas szpitalnych odwiedzin, w ośrodku rehabilitacji, a później już w lwowskim mieszkaniu księdza Bronia, spędzałem wiele godzin na rozmowach. Broniu rzadko mówił o sobie. Opowiadał za to z pasją o ks. doktorze Mosingu, kandydacie na ołtarz. Często wyrażał obawy o Polskę. Gdy Ukraina stanęła w ogniu wojny codziennie gorąco modlił się za ofiary rosyjskich zbrodni i o zakończenie tego strasznego widowiska.

Niestety, wraz z odejściem Bronia odeszedł w zapomnienie kawał historii kościoła. Nie o wszystkim opowiadał, bo przed

laty złożył przysięgę Mosingowi o dochowaniu tajemnicy. I chociaż zmieniły się czasy i odeszły dawne zagrożenia, Broniu dochowował tajemnicę. Czasami jakieś drobne historie niespodziewanie stawały się w naszych rozmowach jawne, ale wtedy On mnie prosił o dyskrecję. Wszystko jak za czasów wojennej konspiracji.

Poznałem historię jego ojca Damiana, który pochodził z Jarosławia. Był osobą niezwykle wierzącą. Gdy dowiedział się, że Sowietci zagarnęli kresy wschodnie, wraz z rodziną ruszył na Wschód aby ratować Kościół katolicki przed komunistyczną zarzą.

Pełen poświęcenia

Są pewne epizody z życia Bronia, które nie stanowią tajemnicy. Opowiadał, że w dzieciństwie aby dostać się na Mszę św. musieli pokonać w sobotę 40 kilometrów na piechotę – dorosli i dzieci. Nocowali pod kościołem, aby rano wziąć udział w nabożeństwie i zaraz potem wracać kolejne 40 kilometrów. Kto dzisiaj zdobyłby się na taki wyczyn i to co tydzień? Broniu wspominał, jak część rodzeństwa czekała na powrót starszych ze szkoły, aby wymienić się ubraniami i zdążyć na kolejne zajęcia. Pomimo ciężkiej pracy obojga rodziców, rodzina odczuwała ciągle niedostatki. Taki był sowiecki raj dla ludu miast i wsi.

Pamiętam opowieść Bronia o tym jak zapragnął dostać się po szkole podstawowej do renomowanego w ZSRR technikum. Szedł na bosaka przez trzy dni. Nie miał butów i nie stać go było na autobus. Kiedy pojawił się w końcu w wymarzonej szkole, to nie dopuszczono go do egzaminu. Ktoś z komisji wziął go na bok i powiedział: synku, tutaj uczą się dzieci sekretarzy partii komunistycznej, a ty nawet nie masz butów. Rozgoryczony wracał do domu.

– Ale gdyby mnie wtedy przyjęli to nie zostałem księdzem – wspominał później z uśmiechem na twarzy.

Czasem opowiadał własne historie, ale mówił, jakby je przeżywał ktoś inny. Unikał sytuacji, w których stawał się bohaterem wydarzeń. Był nadzwyczaj skromnym i pokornym kapłanem. Jedną z takich historii opowiadała o księdzu, który w latach 70. naraził się KGB. Ostrzeżony przez wiernych wsiadł do pociągu i próbował zgubić agentów bezpieki i wyjechać poza miasto. Na stacji jakiejś małej miejscowości wsiadł do wagonu człowiek, który wykrzyknął pytanie: czy jedzie tu Baranowski? Tak, to wysiadać na peron! Ksiądz zgodnie z poleceniem nieznanego wysiadł i został sam, gdy pociąg odjechał. Już po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości grubo po roku 1991, do księdza zgłosił się mężczyzna, który przypominał sobie takie wydarzenie i potwierdził nieznanemu: tak było coś takiego, ale nie wiem kto to był i dlaczego kazał mi wysiąść.

– To byłem ja – odpowiedział – kazali mi księdza zabić, a ja powiedziałem, że księdza nie było w tym pociągu. – Po latach spotkał swojego niedoszłego mordercę...

Mimo zagrożenia utraty wolności i życia, nigdy nie stracił wiary w człowieka. Razem z księdzem Mosingiem stanowili niedościgny duet ludzi traktujących dekalog jak najważniejszy kodeks prawny. Broniu ostatnie pięć lat życia księdza Mosinga spędził przy łożu sparaliżowanego mistrza. Jak wspominał, tylko raz w ciągu tych pięciu lat opuścił chorego na 12 godzin, bo musiał załatwić ważną sprawę urzędową.

Przyjaciele i wychowankowie

O niezwykłym klimacie panującym w domu księdza Mosinga i Baranowskiego opowiadał mi nieżyjący już biskup Jan Niemiec, który jako młody ksiądz przygotowywujący pracę doktorską trafił na kwatery na ulicę Kosti Lewickiego.

– Przyjechałem wieczorem, ktoś zaprowadził mnie do starej kamienicy, do mieszkania na piątym piętrze. Zastałem tam dwóch panów. Jeden, mimo moich protestów odstąpił mi swoje łóżko, sam ścieląc sobie pościel na podłodze. Drugi zadbał, bym nie poszedł spać bez kolacji. Dopiero rano domyśliłem się, że są to księża, kiedy Broniu stół w pokoju zamieniał w ołtarz – wspominał biskup Jan.

Od tamtego czasu przyłączył się duchem do tego mieszkania i jego wspaniałych właścicieli. Zapożyczał ich życiowe maksymy i materializował w życiu. Powtarzał, podobnie jak Broniu, kiedy kończyły się pieniądze: „mieliśmy i nie mamy i znowu jesteśmy szczęśliwi”, albo: „nie zmarń tego cierpienia”.

Broniu dzielił się wszystkim ze wszystkimi. Czasami widywałem ciepłe rzeczy kupione przez nas Broniowi na zimę na cudzych grzbietach. – Ta oni tacy biedni – zwykły wtedy mawiać w lwowskim bałaku Broniu.

Baranowski był jednym z kilkunastu wychowanków dr Mosinga, późniejszych księży. Stał się wreszcie również wychowawcą dla młodych chłopców przegarniętych przez księdza Mosinga. Obaj stawali im wysoko poprzeczkę. Najmłodszy z wychowanków, dzisiaj poważny ksiądz doktor Witalij Bukowski, wspominał kiedyś pierwszą wizytę w mieszkaniu kapłanów Mosinga i Baranowskiego: „Mosing leżał już sparaliżowany. Przygarnął mnie ręką po ojcowisku i zadał pytanie: „Czy chcesz zostać męczennikiem?” – Czternastoletni, butny Witalik odpowiedział: Oczywiście! A ksiądz Mosing zupełnie poważnie stwierdził: To będziesz się musiał bardzo starać!

Ksiądz Broniu Baranowski był kochany przez wszystkich. Doceniony też za lata wyrzeczeń i wspaniałą postawę kapłana i polskiego patrioty. Będąc już kanonikiem honorowym Kapituły Metropolitalnej Lwowa otrzymał od prezydenta RP Andrzeja Dudy Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Krzyż wręczono mu w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie w obecności kilku ważnych osobistości oraz Konsul Elżbi Dzwonkiewicz, zafascynowanej postacią niezwykłego kapłana. Po uroczystości wyznał mi, że czuł się tak samo wdzięczny jak i skrupowany. Ot skromność i pokora do pozazdrośczenia i naśladowania.

Kiedy zmarł ksiądz Henryk Mosing, Ojciec Święty Jan Paweł II w liście pożegnania napisał zdanie: „On nigdy nas nie zawiódł!”. Jestem przekonany, że gdyby żył Jan Paweł II napisałby dzisiaj to samo o księdzu Broniu Baranowskim.

W ostatniej rozmowie ze mną, cichym głosem wyznał, że będzie mu brakowało tych wszystkich ludzi, którzy jeszcze pomagają jego pomocy. Nawet w tej ostatniej chwili żył dla innych.

Dziś aniołowie zabrali Cię ze Lwowa. Nie zapominaj o nas, a my będziemy pamiętać o Tobie.

20. Świąteczko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego

Od wczesnych godzin porannych na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie miejscowi Polacy, zrzeszeni w różnych organizacjach, uczniowie polskich szkół oraz lwowscy harcerze zapalali znicze na grobach wybitnych postaci, które niegdyś tworzyły historię naszego miasta. W Dniu Wszystkich Świętych na lwowskiej nekropolii zapłonęło ponad 10 tysięcy światełek pamięci.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCHAŃSKA

– Razem z piłkarzami Pogoni Lwów rozstawiamy znicze na polskich grobach – powiedział Darek Kowalski, piłkarz Pogoni Lwów. – Postawiliśmy także białe i czerwone znicze na pomniku Wacława Kuchara, sportowca i reprezentanta Pogoni Lwów. Uważam, że ta tradycja jest bardzo ważna i trzeba odwiedzać groby zmarłych, o których już może nikt nie pamiętać – dodał zawodnik lwowskiego klubu.

– Mimo to, że mamy jesienne wakacje, zdecydowaliśmy, że uczniowie razem z rodzicami i gronem pedagogicznym też wezmą udział w akcji „Świąteczko pamięci” – zaznaczyła Mariana Pyłyp, dyrektor Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej



we Lwowie. – Jest to lekcja historii, lekcja etyki, przekazywania tradycji i wartości, które otrzymaliśmy od swoich rodziców. Swoją postawą świadczymy młodemu pokoleniu, że my żywi mamy wobec tych, którzy przeszli już do wieczności, dług pamięci i póki o nich pamiętamy, nasi zmarli żyją z nami – dodała dyrektor.

– Tak zostaliśmy wychowani, od małego dziecka chodziliśmy na groby babci, dziadka, kogoś bliskiego – podkreślił Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. – Trzeba było zadbać o ten grób, złożyć kwiaty, zapalić znicze, pomodlić

się. To jest bardzo ważne. Człowiek czuje też satysfakcję, że oddał hołd swoim przodkom – powiedział Janusz Balicki.

Była to 20. jubileuszowa edycja akcji „Świąteczko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, organizowana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.

– Zbierają się tutaj przedstawiciele różnych organizacji polskich – podkreśliła Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie. – Każda organizacja ma swoją kwaterę i rozstawia znicze. Najpiękniejsze jest to, że my wszyscy traktujemy groby osób, których nigdy w swoim życiu nie spotkaliśmy, jak swoje własne,

rodzinne. To jest ta sztafeta pokoleń – dodała konsul.

W tym roku mija 65 lat od założenia Teatru Polskiego we Lwowie. Z tej okazji miejscowi Polacy oraz polscy dyplomaci oddali również hołd wybitnym aktorom teatrów lwowskich, którzy spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim.

– Program był oparty na kilkunastu postaciach ważnych dla życia teatralnego we Lwowie – powiedział Dariusz Kompanowicz, przewodnik po Lwowie. – Wśród najbardziej znanych to był Jan Dobrzański, znany dramaturg, filozof i aktor, Gabriela Zapolska, wybitna aktorka i pisarka, Anna Gostyńska,

która często grała na scenach teatru lwowskiego. Józef Grzewiński, Roman Żelazowski – to są nazwiska mniej znane, ale są to ludzie ważni dla Lwowa. Odwiedziliśmy też groby osób pośrednio związanych z teatrem tzn. architektów czy rzeźbiarzy, w tym Antoniego Popiela, Leonarda Marconiego, Jana Sasa-Zubrzyckiego – dodał lwowiak.

Tradycyjnie w Dniu Wszystkich Świętych, przed kaplicą na Cmentarzu Obrońców Lwowa została odprawiona uroczysta Msza święta. Przewodniczył jej abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

– Jesteśmy na ołtarzu wielkiej świątyni, gdzie znajdują się groby świętych, męczenników i wyznawców Kościoła, ale także tych, którzy złożyli swoje życie na ołtarzu Ojczyzny – powiedział abp Mieczysław Mokrzycki. – Dzisiaj przez wstawiennictwo świętych modlimy się w sposób szczególny, abyśmy wytrwali w wierze naszych ojców, a także, żeby Ukraina została obdarzona tak długo oczekiwanym pokojem – podsumował metropolita lwowski.

Po nabożeństwie przedstawiciele środowisk polskich ze Lwowa złożyli kwiaty i zapalili znicze na Grobie Nieznanego Żołnierza. Wierni udali się też na procesję różańcową modląc się za dusze bliskich, znajomych i przyjaciół, których nie ma już wśród nas, a szczególnie za żołnierzy ukraińskich poległych w walkach z rosyjskim najeźdźcą.

Pamięć i modlitwa: Znicze zapłonęły na Cmentarzu Janowskim we Lwowie

2 listopada obchodzimy Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, czyli Zaduszki. Jest to czas, kiedy skupiamy się na modlitwie za zmarłych, w szczególności tych, którzy przebywają w czyśćcu. Jak co roku w tym dniu Polacy ze Lwowa zgromadzili się na Cmentarzu Janowskim, aby pomodlić się i zapalić znicze na grobach swoich rodzin i bliskich.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCHAŃSKA

Od wczesnych godzin porannych znicze na Cmentarzu Janowskim zapala Teresa Grygorian wraz z siostrą. Polki ze Lwowa odwiedziły groby rodzinne i rozstawiają znicze na mogiłach opuszczonych.

– Jeżeli nie będziemy myśleć o tych, którzy odeszli, to ktoś będzie o nich pamiętać – podkreśla Teresa Grygorian. – Trzeba o nich pamiętać, modlić się, przychodzić na msze. Zwłaszcza teraz, w czasie wojny, bo nie wiadomo jak będzie dalej, co będzie z naszym Lwowem. Więc modlimy się i prosimy Pana Boga, żeby jak najprędzej



ta wojna się skończyła – dodała Polka ze Lwowa.

W tym roku na Cmentarzu Janowskim zapłonęło ponad cztery tysiące światełek pamięci. Do akcji dołączyły dzieci z polskich szkół we Lwowie, lwowscy harcerze oraz Polacy zrzeszeni w różnych organizacjach i towarzystwach. Licznie uczestniczyli w niej również członkowie Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

– To jest nie tylko obowiązek, ale też potrzeba – powiedział Jerzy Ralko, wiceprezes Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie. – Wielu ma tutaj groby rodzinne,



odwiedzamy jednak nie tylko „swoje” groby, ale też groby opuszczone. Może tych rodzin już nie ma we Lwowie, ale napisy w języku polskim mówią o tym, że są tu pochowani nasi rodacy. Nie możemy o tym

zapominać. Mamy pielegnować nie tylko tradycje rodzinne, ale też tradycje naszego narodu – dodał pewien Polak ze Lwowa.

Co roku w akcji uczestniczą również dziennikarze i wolontariusze Polskiego Radia Lwów.



– Rozstawiamy znicze, oczyszczamy starsze groby. Jest to ważne, by pamiętać o grobach zaniedbanych, grobach naszych rodaków – powiedziała Sylwia Pyż z Polskiego Radia Lwów.

W południe przy grobie świętego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego została odprawiona uroczysta żałobna msza święta, której przewodniczył metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Następnie kapłani i wierni przeszli w procesji różańcowej alejkami cmentarza, modląc się za spoczywających na nim zmarłych.

Cmentarz Janowski został założony w 1883 roku. Jest to drugi po Łyczakowskim największy cmentarz we Lwowie. Na jego terenie również znajdziemy groby znanych osób i rodzin. Częścią cmentarza jest kwatera obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich z lat 1918–1920. Obok kwatery są pochowani lotnicy, którzy zginęli w okresie międzywojennym w katastrofach lotniczych.

Żeby cmentarz nie był gorszy niż w Europie

Historycy z Włodzimierza Wołyńskiego badają stare pochówki Polaków na miejscowym cmentarzu i poszukują krewnych zmarłych.

TEKST I ZDJĘCIA
LUDMIŁA PRZYJMACZUK

Wołyński „Lyczaków” – tak nazywają we Włodzimierzu stary cmentarz Ładomirski. Nie daremnie, bo pochowano tu bowiem wielu przedstawicieli znanych polskich rodzin. Niestety, większość mogił jest zapomniana lub potomkowie nie wiedzą nic o miejscu ostatniego spoczynku ich krewnych.

Pochówki Kowalskich, Sawickich, Bzowskich, Olszańskich, Szymańskich, Szelenkowiczów, Śtokowskich, Rzepeckich, mogiły żołnierzy Tadeusza Kościuszki, policjantów poległych w alkach z bandytami pod Włodzimierzem, niemowląt, zmarłych w czasie epidemii ospy wietrznej, ofiar pierwszych ostrzałów miasta przez Niemców w 1939 r. – te i wiele innych miejsc wiecznego spoczynku odkryły pracownice naukowe rezerwatu historycznego „Dawny Włodzimierz” Orysia Woźniuk i Anastazja Babenko. Z własnej inicjatywy postanowiły zbadać stary cmentarz.

– Nazwę „Ładomirski” ta nekropolia nosi stosunkowo niedawno – wyjaśnia Orysia. – Gdy była ona jedynym cmentarzem w mieście, nie wymagała żadnej nazwy. Potem pojawił się nowy – cmentarz Fedorowski, a ten nazywano po prostu „Starym”. Ale nazwa własna wspaniale oddaje historię miejskiej nekropolii. Ładomirem miasto nazywano długo przed przyłączeniem go do Rusi Kijowskiej w czasach księcia Włodzimierza syna księcia Światosława. Spoczywają tu, jak i na Lyczakowie, wybitni obywatele naszego miasta od dawnych czasów. Od dawna cmentarz dzielił się na dwie części: prawosławną i katolicką. W pierwszej przeważały kamienne krzyże, w drugiej – metalowe figury. W części katolickiej było wiele grobowców rodzinnych, prawosławnych zaś grzebano w oddzielnych mogiłach. Z czasem ten podział się naruszył – pochówki przemieszczały się.

Obie panie prowadzą mnie od najstarszego pochówku na cmentarzu – wielkiej, na wpół zrujnowanej kaplicy, owitej winoroślą. Kaplica pochodzi z 1827 r., pochowano w niej Konstancję Kłosowską i jej syna. Dziewczęta przypuszczają, że zmarła należała do zamożnej rodziny – wystawienie takiej kaplicy musiało sporo kosztować.

– Niestety nie mamy żadnej informacji, która doprowadziłaby nas do rozwiązania zagadki, kim była Konstancja Kłosowska – dołącza do rozmowy Anastazja i idziemy



ORYSIA WOŹNIUK (OD LEWEJ) I ANASTAZJA BABENKO

w głąb cmentarz. – Oto rodowy grobowiec Badzianów, leżący niedaleko od kaplicy. Zachował się stosunkowo dobrze. Pochowano tu Zofię Badzian, pochodzącą ze starego szlacheckiego rodu Zborowskich. Zmarła w 1922 r. Do grobowca można zajrzeć i przeczytać epitafia na ścianach. Wiemy, że Stanisław Badzian założył w 1905 r. odlewnię żeliwa i warsztat ślusarski przy ul. Łuckiej. Zatrudniał 10 pracowników. Zakład

nie przetrwał jednak I wojny światowej.

Idąc dalej po „polskiej” części cmentarza, odkrywamy, że pod wysokim i niezwyklej formy nagrobkiem – drogim i ekskluzywnym na tamte czasy – spoczywa Wincenty Sawicki, właściciel młyna przy ul. Piłsudskiego (ob. Kowelskiej). Moim rozmówczynom udało się odnaleźć w archiwach, że miał syna Konstantego, który w 1928 r. był właścicielem tegoż młyna. Jego syna,

Franciszka, wnuka Wincentego, sowieci wywieźli na Syberię w latach 1940. Tam zmarł.

– O rodzinie Sawickich nie mamy więcej wiadomości. Opuścili Włodzimierz i wyjechali do Łodzi – mówi Orysia Woźniuk. – Chcielibyśmy dowiedzieć się, co stało się z rodziną, bo młyn stoi do dziś. Jest czarujący i szczególnie dla Włodzimierza. Gdy starałam się odnaleźć Sawickich w Łodzi, to okazało się, że jest ich tam około 7 tys. Rzecz jasna, że wśród takiej ilości trudno doszukać się właścicieli.

Jeden z dobrze zachowanych pochówków – to grobowiec rodziny Joanny Olszańskiej, zmarłej w 1853 r. Obok spoczywa jej małżonek. Napis po polsku, wykonany przez krewnych, głosi: „Ten pomnik, zroszony łzami pogrążonej w smutku rodziny, wystawiony dla dobrego brata, który stęskniony za ukochaną żoną, wkrótce i sam spoczął obok niej 9 sierpnia 1856 r.”. Historykom udało się wyjaśnić, że Stanisław Olszański, mąż Joanny, zmarł w 1856 r. na gruźlicę. Był sekretarzem sądu powiatowego.



GROBOWIEC KONSTANCJI KŁOSOWSKIEJ



Idziemy dalej przez cmentarz, przez gęstą trawę i miejscami przedzieramy się przez wysokie krzewy. Orysia i Anastazja opowiadają, że po raz pierwszy zainteresowały się Ładomirskim cmentarzem, gdy szukały nowych tras wycieczkowych. Na cmentarzu spotkały Oksanę, pracownika służby rytualnej, która porządkowała groby. Jak okazało się, jest katoliczką i uporządkowanie grobów uważa za swój obowiązek chrześcijański. Pokazała historykom wiele interesujących pochówków, a inne odnalazły one samodzielnie. Kobieta przyznała, że fizycznie nie jest w stanie uporządkować wszystkich mogił – cmentarz zajmuje około 5 ha. A do jej obowiązków wchodzi również porządkowanie grobów i na nowym Fedorowskim cmentarzu.

Postanowiłyśmy pomóc Oksanie – opowiadają dalej. – Planowałyśmy podzielić cmentarz na kwatery i na każdej przeprowadzić opis grobów, ponumerować pochówki, aby łatwiej można było odszukać. Ale podczas prac zrozumiłyśmy, że same dokonać tego nie będziemy w stanie. Po pierwsze – wiele tu pracy dla mężczyzn: trzeba powycinać krzaki, wyprostować nagrobki. Mamy nadzieję, że poznamy polskich historyków, którzy zajmują się badaniem polskich pochówków. W ukraińskich archiwach mało jest wiadomości o Polakach, mieszkających we Włodzimierzu na przełomie XIX-XX wieków.

Oprócz tego, moje rozmówczynie poszukują krewnych, pochowanych na Włodzimierskim cmentarzu. Niektórzy z nich, przez bliskość granicy, odwiedzają rodzinne groby i nawet je odnawiają. Mają nadzieję uzyskać od nich więcej informacji o każdej z rodzin. Innymi słowy, planują zrobić wszystko, aby zmarli byli, tak jak w Europie, uczczeni godnie. Orysia i Anastazja przekonane są, że Ładomirska nekropolia jest ważną częścią historii Włodzimierza Wołyńskiego. Pracują wytrwale, uważając że ich praca jest przejawem wdzięczności dla Polski za pomoc Ukrainie w czasie wojny.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wielki przyjaciel Ukrainy

Wielki przyjaciel Ukrainy, wydany wśród ambasadorów, który nie rozstał się z Kijowem nawet w najokropniejszych pierwszych miesiącach wojny – ambasador nadzwyczajny i pełnomocny RP na Ukrainie Bartosz Cichocki – niestety opuszcza Kijów.

Naprzęciu pożegnaniom okazji zakończenia misji dyplomatycznej w Ukrainie, które odbyło się 26 października w sali „Złote Wrota” Hotelu Inter Continental w Kijowie, zgromadzili się przyjaciele ambasadora, jego współpracownicy, ambasadorowie, dyplomaci, duchowni, przedstawiciele organizacji rządowych i pozarządowych, działacze polskiej społeczności stolicy. Gości z Polski reprezentowali ministrowie polskiego rządu Michał Dworczyk i Jadwiga Milewicz.

Nie zabrakło słów wdzięczności za lata owocnej współpracy i prawdziwej przyjaźni, jaką krzewił on między Polską a Ukrainą. Wiele osób, z którymi ambasador współpracował na przestrzeni tych lat, urzekł swoim człowieczeństwem, profesjonalizmem, szczerą przyjaźnią, fantastycznym poczuciem humoru!!!

Specjalne podziękowania należą się mu za wsparcie podczas masowej inwazji rosyjskiej: Ambasador Bartosz Cichocki koordynował pomoc wojskową i humanitarną dla Ukrainy, która docierała i w dalszym ciągu napływa z Polski. Ambasador Cichocki wraz z małżonką Moniką Kapą-Cichocką zaangażowali się także we wsparcie działalności Dominikańskiego Centrum św. Martina de Porresa w Fastowie pod Kijowem, które pomaga ludziom w strefie frontu.

– Serdecznie dziękuję moim rodakom, ukraińskim Polakom, którzy zawsze tu żyli i którzy dziś przeżywają niełatwy czas w związku z agresją rosyjską. Zawsze współpracowaliśmy harmonijnie. Jeżeli mówimy o polskiej diasporze, to nie mogę nie wspomnieć dobrym słowem polskich księży, którzy wytrwale dzielą się bogactwem Bożego Słowa w trudach codziennej postęgi pasterskiej – zaznaczył ambasador.

W swojej przemowie Bartosz Cichocki wspominał, że należy do parafii św. Mikołaja i zaapelował do obecnych o okazanie finansowego wsparcia renowacji porażonego pożarem kościoła.

Podczas pożegnania przyjęcia ze sobą „Obend” kijowskiej Operetki Narodowej wykonał pieśń „Пливє кача”, poświęconą wszystkim bohaterom poległym za ukraińską niepodległość, a następnie wspaniale urozmaicał muzycznie wieczór.

Panie ambasadorze, życzymy powodzenia w dalszej pracy i zawsze czekamy na Pana w Ukrainie!

DZIENNIK KIJOWSKI

Polacy ufundowali pomnik nagrobny ukraińskiemu żołnierzowi na Wołyniu

Na cmentarzu w ukraińskiej wsi Usicze na Wołyniu miało miejsce uroczyste

odsłonięcie pomnika nagrobnego żołnierza Bogdana Szczerbyka, Ukraińca związanego z Polską. Szczerbyk służąc na froncie w Donbasie poprosił o SMS-ów do matki, żeby w razie jego śmierci na grobie obok ukraińskiej flagi spoczęła polska. Zginął 14 września 2022 r., jego życzenie spełniono.

Flagi obu narodów przez wiele miesięcy znajdujące się na cmentarzu w Usiczach stały się symbolem pojednania w tak trudnym miejscu dla relacji polsko-ukraińskich, jakim jest Wołyń. Polacy postanowili ufundować pomnik na grobie Bogdana Szczerbyka. Akcję zorganizowała Fundacja Kresy w Potrzebie, a pomnik ufundowała Polska Fundacja Narodowa. Na płycie pomnika między polską i ukraińską flagą znalazła się sylwetka poległego żołnierza. Na odwrocie zaś przeczytać można jego wiersz, w którym znajdują się słowa: „Jestem zmęczony, mój Boże, nie chcę więcej zabijać”.

Uroczystość zorganizowała ukraińska gmina miasteczka Torczyn, do której administracyjnie przynależy wieś Usicze. Wydarzenie rozpoczęło się nabożeństwem w lokalnej cerkwi prawosławnej, z udziałem wojskowego kapłana prawosławnego. Następnie udano się na cmentarz. Mieszkańcy wsi przy śpiewie chóru cerkiewnego nieśli wielometrową ukraińską flagę.

Na cmentarzu odczytano hymn Ukrainy i Polski, następnie duchowni prawosławni i rzymskokatolicki poprowadzili modlitwy i poświęcili pomnik, który odsłoniła matka żołnierza Neonilla Samczyk. – „To symboliczny pomnik – powiedziała kobieta. – Niech łączy nas i was. To musi być początek nowego, wspólnego życia”.

Michał Banaś, wicekonsul RP w Łucku, również wskazał na symboliczny wymiar wydarzenia.

Cezary Jurkiewicz, wiceprezes Polskiej Fundacji Narodowej, nawiązując do wygrawerowanego na pomniku wiersza Bogdana Szczerbyka, powiedział: „My nie chcemy niczyjej krwi. Chcemy żyć w pokoju”. Podkreślił, jak ważna jest jedność między Polską, Ukrainą, a także Litwą czy Białorusią, gdyż w jedności jest siła, której obawia się cały świat.

W wydarzeniu m.in. udział wzięła rodzina i bliscy poległego żołnierza oraz jego przyjaciele z Polski, polscy dyplomaci, przedstawiciele lokalnych władz, duchowni prawosławni i katolicki, harcerze i mieszkańcy wsi.

DZIENNIK KIJOWSKI

Ukraina dziękuje Polsce

W niepodległej Ukrainie coraz częściej zaglądamy na strony informujące o polsko-ukraińskiej przyjaźni. Jest to szczególnie motywowane agresją Rosji na Ukrainę. Polska udziela znacznego wsparcia Ukrainie. Ukraina jest za to Polsce wdzięczna, a szczególnie podziękę wyrażają artyści.

Biblioteka Narodowa Ukrainy im. Jarosława Mądrego w Kijowie prezentuje obecnie wystawę grafik kijowskiego artysty Wołodymyra Rebrowa pod dewizą: „Kiedy znikają farby”.

W swoich pracach artysta odzwierciedla ból i bohaterstwo narodu ukraińskiego w walce z moskiewskim okupantem. Jednym ze swoich rysunków Rebrow dziękuje Polsce. Praca ta przedstawia dwie przytulone do siebie kobiety. Ubranie jednej utrzymane jest w barwach biało-czerwonych, drugiej w niebiesko-żółtych. To Polska i Ukraina. Autor wyrażając uczucia narodu ukraińskiego podpisał ten rysunek: „Dziękujemy Ci, Polsko, nasza siostrze o gorącym sercu”.

ANATOL ZBOROWSKI
DZIENNIK KIJOWSKI

Zabrakło na początku słowa „polskie”

Na łamach poprzedniego numeru „Monitora Wołyńskiego” zamieściliśmy rozmowę z Dmytrem Antonukiem, autorem książek poświęconych zabytkom na terenie Ukrainy. Niedawno zaprezentował w Łucku swoją książkę „Zamki i rezydencje na Ukrainie związane z polskimi rodami”. Poniżej zamieszczamy reakcję naszego czytelnika z Polski na ten wywiad.

Zauważyłem ostatnio dziwny trend na Ukrainie polegający na przywłaszczaniu sobie „polskości”. W nr 20 „Monitora Wołyńskiego” z 26.10.2023 przeczytałem artykuł dotyczący książki pt. „Zamki i rezydencje na Ukrainie związane z polskimi rodami”. Podejście autora książki do dziedzictwa kultury polskiej jest skandaliczne.

Jak mógł powiedzieć, że: „Trzeba zdać sobie sprawę, że zabytki te budowane były głównie przez Ukraińców. Podkreśla to ich ukraińskość, ale są one bezpośrednio związane z Polakami”?

I w kolejnym miejscu: „Specjalnie wybrałem tę nazwę, aby podkreślić, że są to zabytki przede wszystkim ukraińskie, ale które były finansowane przez polskie rody i to czyni je naszymi wspólnymi zabytkami”.

Jak można tak manipulować? Przecież to zamożni Polacy budowali te zamki czy dwory i są one naszym dziedzictwem, a obecnie znajdują się na Ukrainie. Podobnie jest z majątkami niemieckimi, które budowali Niemcy, a które obecnie znajdują się w Polsce. Robotnik, który je zbudował nigdy nie był ich właścicielem, bo w przeciwnym razie, idąc tym tropem, powinniśmy powiedzieć, że mieszkania w Polsce budowane przez pracowników ukraińskich należą do Ukrainy. Czy stały się budowlami ukraińsko-polskimi? Proszę zobaczyć, jaka bzdura powstaje.

W tytule książki zabrakło na początku słowa „polskie”, a manipulowanie, że są ukraińskie czy polsko-ukraińskie to, jak wspominałem, przywłaszczenie ich polskości. Dobrze, że autor książki dokumentuje takie zabytki i przypomina ich historię, tylko niech pamięta, że to polska historia.

Napisałem ostre słowa, ale takie podejście do historii mnie irytuje i powinno być jak najszybciej zweryfikowane.

MONITOR WOŁYŃSKI

„Senat szaleńców” zostanie pokazany na łuckiej scenie

W jubileuszowym 20. sezonie łucki teatr „Harmyder” rozpoczyna cykl czytań performatywnych najwybitniejszych sztuk, które wcześniej znajdowały się w repertuarze teatru.

12 listopada odbyło się pierwsze czytanie performatywne. W wykonaniu aktorów teatru „Harmyder” i absolwentów kursu aktorskiego zabrzmiała sztuka Janusza Korczaka „Senat szaleńców”.

Spektakl powstał w 2012 r. przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Wyreżyserowała go Rusłana Porycka. Po raz ostatni aktorzy teatru „Harmyder” pokazywali ten dramat filozoficzny w 2016 r.

Bohaterowie „Senatu szaleńców” to pacjenci zakładu dla obłąkanych, którzy uciekli od prawdziwego świata. Są bezpośredni, bezkompromisowi i trudni do kontrolowania. Podobnie jak dzieci, bawią się w piaskownicy, budując każdy własny model świata, pod dyskretną opieką mądrego Lekarza. Oddzielają ich lęki, które doprowadziły do ucieczki od rzeczywistości, i jednocześnie modlitwa Smutnego Brata i cząstka Boga w duszy każdego z nich.

MONITOR WOŁYŃSKI

Wsparcie w czasie wojny: pomoc z Polski dotarła do Polaków w Dubnie

12 listopada dziesięciu członków Dubieńskiego Towarzystwa Kultury Polskiej otrzymało pomoc finansową, a 62 członków organizacji – paczki żywnościowe.

Pomoc dla członków Dubieńskiego TKP była możliwa dzięki projektowi „Wsparcie dla organizacji i ośrodków polskich w obliczu wojny na Ukrainie” realizowanemu przez Fundację Wolność i Demokracja i finansowanemu ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za Granicą 2023.

Wsparcie dla dubieńskich Polaków zostało przekazane przez ekipę Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury z Równego. Ta organizacja jest lokalnym koordynatorem wspomnianego wyżej projektu.

– Zarząd Towarzystwa i członkowie organizacji składają najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności za wsparcie w tak trudnym dla Ukrainy czasie. Dziękujemy za troskę, dobroć Waszych serc oraz za nieobojętność – mówią w Dubieńskim TKP.

JANA KŁYMCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

W Braławiu świętowano 105. rocznicę odrodzenia się Polski

11 listopada przed gmachem braławskiej szkoły nr 1 zgromadził się tłum ludzi. Członkowie lokalnej organizacji, prezesem której jest Lidia Jakowenko, młodzież szkolna i nauczyciele zebrał się, by dołączyć do grona milionów osób świętujących 105. rocznicę odrodzonej Polski.

Miejsce spotkania wybrano nieprzypadkowo. W 1937 roku, kiedy na Ukrainie szalał Wielki Terror, bolszewicy oprawcy aresztowali większość polskich nauczycieli tej placówki. Wówczas wciąż działały polskie klasy, a gimnazjum braławskie uważane było za jedno z najnowocześniejszych na całym Wschodnim Podolu. Na różnych piętrach mieściły się klasy polskie, żydowskie i rosyjskie. Gmach szkoły zbudowano daleko od niebezpiecznych obiektów przemysłowych.

W celu upamiętnienia ofiar bolszewicko-rosyjskiego terroru w 2021 roku

przy wejściu do szkoły postawiono i poświęcono tablicę z imionami i nazwiskami represjonowanych.

Braclaw to miasto, które jeszcze 228 lat temu mieściło się w granicach województwa braclawskiego I RP. Choć stolicą województwa wówczas była już Winnica, ale Braclaw wciąż pozostawał znanym ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym regionu.

SŁOWO POLSKIE

Warsztaty w przededniu Święta Niepodległości Polski w dawnym Płoskirowie

3 listopada uczniowie sobotnio-niedzielnej szkoły działającej przy Kulturalno-Oświatowym Centrum im. Juliusza Słowackiego w Chmielnickim wzięli udział w warsztatach z robienia biało-czerwonych kokard. Przeprowadziła warsztaty Nela Adamczuk-Szutiak, dyrektor Centrum Języków Słowiańskich.

Dwa dni wcześniej członkowie organizacji razem z prezesem obwodowym Chmielnicyzny Franciszkiem Micińskim oraz Nelą Adamczuk-Szutiak złożyli kwiaty i zapalili znicze przy pomniku polskich żołnierzy walczących przeciwko bolszewikom w 1920 r. w Latyczowie.

Projekt objęty wsparciem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023. Projekt „DLA NIEPODLEGŁOŚCI – kontynuacja” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja”.

JULIA KOTYK
SŁOWO POLSKIE

Żytomierski Chór Kameralny imienia Zarębskiego obchodzi swoje 25-lecie

5 listopada w Domu Polskim odbyła się uroczystość podwójnego jubileuszu – 25-lecie powstania Polskiego Amatorskiego Chóru Kameralnego im. J. Zarębskiego oraz 75-lecie chórmistrza Zasłużonego dla Kultury Polskiej Jana Krasowskiego.

Spotkanie zaczęło się od obejrzenia krótkiego filmu ukazującego główne wydarzenia w biografii twórczej chóru. Wędrowaliśmy ścieżkami licznych koncertów, festiwali, konkursów, uczestnictwem których w okresie tych 25 lat był nasz chór.

Następnie chórzyci zaprezentowali wspaniały koncert. Na sali Domu Polskiego brzmiały utwory muzyki sakralnej i ludowej, piosenki patriotyczne i żartobliwe. Wielkimi bravami dziękowali widzowie artystom i chórmistrzowi.

Najserdeczniejsze życzenia z okazji jubileuszu i podziękowanie za wieloletnią współpracę na ręce chóru i kierownika składali przedstawiciele społeczności polskiej – dyrektor Domu Polskiego Irena Persko, prezes Polskiego Stowarzyszenia w Romanowie Olga Myczkowska, uczestnik zespołu „Poleskie Sokoły” Jan Boczkowski, prezes Stowarzyszenia „Polonia Zwiagielszczyzny” Julia Wovk. Natalia Misiac zaprezentowała wiersz napisany specjalnie z okazji jubileuszu. Ciepłe słowa uznania i podziękowania za wieloletnią pracę na rzecz promocji polskiej muzyki złożyła jubilatowi prezes Stowarzyszenia Polaków w Milinie Katarzyna Rudenko.

Ze swojej strony Jan Krasowski dziękował wszystkim, którzy się przyznili do powstania i rozwoju chóru. Szczególnie podkreślił pomoc i zaangażowanie konsula generalnego RP w Winnicy Damiana Ciarcińskiego. Po części oficjalnej spotkanie kontynuowano w serdecznej atmosferze towarzyskiej.

SŁOWO POLSKIE

Ukraińskie wydanie albumu o Powstaniu Styczniowym w rysunkach Artura Grottgera

Jeszcze w tym miesiącu odbędzie się w Kijowie prezentacja albumu „Walka z Cesarstwem Rosyjskim w rycinach Artura Grottgera”, który po raz pierwszy wydano na Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA

Pomnik nagrobny Artura Grottgera na Cmentarzu Łyczakowskim jest dobrze znany, jednak jego spuścizna artystyczna, zwłaszcza ikonograficzna wizja Powstania Styczniowego artysty nie jest szeroko rozpowszechniona w tym kraju. Wypełnić tę lukę postanowił dr Łukasz Adamski, zastępca dyrektora Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, jeden z uczestników Spotkań Jaremczzańskich. W wywiadzie dla Kuriera wyjaśnił:

– Wydanie po ukraińsku albumu „Walka z Cesarstwem Rosyjskim w rycinach Artura Grottgera” było inicjatywą moją. Jestem historykiem, a XIX wiek to jeden z moich obszarów badawczych. Od dawna żałowałem, że walka o odbudowę Polski – rozumianej jako dawna Rzeczpospolita – jest na Ukrainie słabo znana albo przedstawiana wręcz w sposób karykaturalny, pełen sowieckich interpretacji bądź klisz upowszechnianych przez ukraińskich narodowców sprzed ponad 100 lat. Zarazem z racji funkcji – wicedyrektora Centrum Mieroszewskiego, czyli polskiej instytucji powołanej ustawą Sejmu przede wszystkim dla wspierania dialogu



intelektualnego z Ukraińcami – myślałem też o przedsięwzięciach, które pozwolą przybliżyć Ukraińcom wspólne z Polakami elementy przeszłości Ukrainy, a takowym jest z pewnością Powstanie Styczniowe. Dostrzegłem wreszcie, że Powstanie jako element wspólnych dziejów dwukrotnie zostało wymienione w deklaracjach politycznych – tej podpisanej przez prezydentów Polski, Ukrainy i Litwy we Lwowie, w styczniu tego roku, a wcześniej w innej, wileńskiej, sygnowanej przez ministrów spraw zagranicznych Polski,

Litwy i Ukrainy. W tej sytuacji zwróciłem się do dyrektora prestiżowego wydawnictwa „Mystectwo”, Serhija Ponoczownego i zaproponowałem mu wydanie albumu o Powstaniu Styczniowym. Opowiedziałem mu, że najpiękniejsze rysunki o powstaniu wyszły spod ręki Artura Grottgera – polskiego malarza, urodzonego niedaleko Żydaczowa, a zmarłego w wieku zaledwie 30 lat i pochowanego we Lwowie. Dyrektor podchwycił ideę i prace ruszyły. Napisałem esej dla ukraińskich czytelników o przyczynach polskich zrywów o niepodległość i wpływie Powstania Styczniowego na losy ziem ukraińskich, a inny badacz XIX w., prof. Grzegorz Bąbiak, na moją prośbę przybliżył postać samego Grottgera. Ogromny wkład w powstanie albumu miał też Andrij Prybieha z wydawnictwa „Mystectwo”, który go zaprojektował od strony artystycznej. W efekcie powstał album pokazujący wszystkie pięć cykli rysunków Grottgera – Warszawa I i Warszawa II o antyrosyjskich demonstracjach ludu Warszawy w latach 1861–1862, a następnie Polonia, Lithuania i Wojna. Z inicjatywy A. Prybieha w albumie znalazły się też reprodukcje znanych obrazów Grottgera poświęconych powstaniu – niektóre z nich znajdowały się we Lwowskiej Galerii Obrazów, lecz zostały stamtąd zrabowane w 1992 roku.

Album „Walka z Cesarstwem Rosyjskim w rycinach Artura Grottgera” można będzie nabyć w księgarniach ukraińskich lub zamówić w kijowskim wydawnictwie „Mystectwo”.

Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży

Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

Fundacja DziedzictwoKresowe

ogłaszają

XXIX konkurs Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży

Celem Konkursu jest rozbudzanie, podtrzymywanie i rozwój zainteresowań młodzieży polskiego pochodzenia mieszkających poza granicami Polski, polską poezją, literaturą, kulturą, sztuką i tradycją.

Celami szczegółowymi są:

- Popularyzowanie wiedzy na temat twórczości Marii Konopnickiej.
- Pogłębianie wiedzy na temat polskiej kultury i jej twórców związanych z Kresami.
- Propagowanie piękna polskiej literatury.
- Promocja oraz wspieranie młodych talentów.

Zapraszamy do udziału osoby, szczególnie zainteresowane tematyką konkursu w przedziale wiekowym od 6 do 18 lat. Konkurs odbywa się w 3 kategoriach: recytacja, poezja śpiewana oraz konkurs plastyczny.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie formularza Zgłoszenia dostępnego na stronie www.kresowe.pl w zakładce KONKURS w terminie do 18 grudnia 2023 roku.

Uczestnik konkursu w kategorii „Recytacja” oraz „Poezja Śpiewana” zobowiązany jest do przygotowania w formacie mp4 nagrania recytacji lub interpretacji muzycznej jednego utworu M. Konopnickiej lub jego fragmentu (czas do 5 min.) na stronie www.kresowe.pl należy podać swoje dane osobowe oraz wkleić link do pobrania swojej prezentacji na platformie WeTransfer.com i przesłanie pliku w terminie do 18 grudnia 2023 roku.

Uczestnik konkursu w kategorii „Plastyka” powinien wypełnić formularz Zgłoszenia niezałączając żadnego pliku, a pracę konkursową – własną ilustrację do wybranego utworu M. Konopnickiej (technika – dowolna, format A-3) dostarczyć do siedziby Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej w terminie do 18 grudnia 2023 roku. Pracę należy podpisać na odwrocie, podając jej tytuł oraz imię, nazwisko i wiek ucznia, a także szkołę.

Pomnik nagrobny pierwszego konsula RP w Dyneburgu na Łotwie został odnowiony

16 listopada w Dniu Służby Zagranicznej odbędzie się uroczyste zakończenie prac konserwatorskich prowadzonych przez Instytut Polonika przy grobie konsula Stanisława Syrewicza na cmentarzu katolickim w Daugavpils (dawnym Dyneburgu). W wydarzeniu wezmą udział dyplomaci, przedstawiciele środowiska polskiego na Łotwie oraz reprezentacja Instytutu Polonika.

Instytut Polonika rozpoczął prace przy pomniku nagrobnym konsula Stanisława Syrewicza wiosną 2023 r. Bardzo zły stan zachowania obiektu spowodował podjęcie kompleksowych działań konserwatorskich. Zakres prac objął w pierwszej kolejności m.in. likwidację zawilgocenia obiektu, usunięcia wtórnych przemalowań i zabezpieczenie substancji zabytkowej przed działaniem szkodliwych czynników

zewnętrznych. Konserwacji poddana została również porcelanka ze zdjęciem Stanisława Syrewicza. Dodatkowo wykonano także rekonstrukcję głowy Chrystusa w jednej z płaskorzeźb. Grób Stanisława Syrewicza usytuowany jest przy głównej alei na cmentarzu katolickim w Daugavpils. Nekropolia powstała pod koniec XIX wieku, uroczystego aktu poświęcenia dokonał 16 października 1878 r. ks. Józef Jałowiecki. Cmentarz został zamknięty w 1970 r., obecnie odbywają się na nim pochówki jedynie w grobach już istniejących. Opiekę nad cmentarzem sprawują dwie parafie rzymskokatolickie w Daugavpils (parafia pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP oraz parafia pod wezwaniem św. Piotra w Okowach).

Stanisław Syrewicz (ur. 16 lutego 1858 r. w Nowoaleksandrowsku, polska nazwa Jeziorosy, obecnie Zarasai na Litwie; gubernia kowieńska; zm. w 1926 r. w Rydze).

W latach 1920–1921 pełnił w Daugavpils funkcję pierwszego kierownika urzędu konsularnego RP w randze agenta konsularnego. Prowadził własną praktykę adwokacką, pełnił też funkcję prokuratora oraz szefa Izby Adwokackiej w Daugavpils.

Instytut Polonika otacza opieką coraz więcej cmentarzy i grobów polskich na całym świecie. Przykładowo w tym roku są to 63 nekropolie. Losy Polski i Polaków były burzliwe – zmieniały się granice, na 123 lata Polska zniknęła z mapy świata i nastąpił czas zaborów, wybuchły powstania, wojny, a po 1945 r. zapanował ustrój komunistyczny. Wielu Polaków wybrało emigrację. Dziś liczne groby naszych rodaków znajdują się poza granicami współczesnej Polski. Pielęgnowanie pamięci o naszych przodkach jest jednym z ważnych zadań Instytutu Polonika – mówi Dorota Janiszewska-Jakubiak, dyrektor Instytutu Polonika. – Kaplice,

groby rodzinne czy pojedyncze nagrobki osób związanych z Polską są dla nas niezwykle cenne. Poprzez prace konserwatorskie prowadzone na cmentarzach przywołujemy ponownie pamięć o osobach, o których często niemal nikt nie pamięta. Jest nam niezmiernie miło, że dzięki współpracy polsko-łotewskiej udało się odnowić grób Stanisława Syrewicza, prawnika i urzędnika konsularnego, który od 1920 roku związał swoje życie z Daugavpils – historycznym Dyneburgiem, miejscem, które jest częścią Łatgalii – dawnych Inflant Polskich – dodaje.

Instytut Polonika prowadzi projekty konserwatorskie na Łotwie od 2019 r. Przedsięwzięcia realizowane są w trzech głównych obszarach aktywności: badań (dokumentacji), ochrony (konserwacji) i popularyzacji polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą, a także programu dotacyjnego „Polskie dziedzictwo kulturowe za granicą – wolontariat”. Opieką otoczone

zostały nie tylko cmentarze, lecz także kościoły w Krasławiu, Piedruji (Przydrujsku), Indrycy, Rydze i Daugavpils (Dyneburgu).

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA (Instytut Polonika) jest wyspecjalizowaną państwową instytucją kultury powołaną w 2017 r. przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego. Instytut prowadzi projekty o charakterze konserwatorskim, naukowo-badawczym, edukacyjnym i popularyzatorskim. Dzięki nim zachowywane są materialne świadectwa naszych dziejów i przywracana jest pamięć o ważnych dla współczesnych Polaków postaciach oraz istotnych faktach historycznych.

Kontakt dla mediów:
Instytut Polonika
Lukrecja Jaszewska
Rzecznik prasowy
tel.: +48 797 141 381
e-mail: ljaszewska@polonika.pl

Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie w 2023 roku (cz. 3)

W wywiadzie dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego” Aleksy Łoziński, koordynator projektów Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za granicą „Polonika” we Lwowie, zauważył, że wspólne prace konserwatorskie trwają nawet w miesiącach jesiennych i zimowych. Niektóre z nich rozpoczęto właśnie w listopadzie 2023 roku.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Parafianie katedry lwowskiej zwrócili uwagę na nowe miejsce pracy konserwatorów w kaplicy Pana Jezusa Miłosiernego. Przy wejściu do kaplicy umieszczono dwa cenne siedemnastowieczne epitafia marmurowe ku pamięci kanonika ks. Piotra Milewskiego (zmarłego w 1634 r.) i jego krewnego również Piotra Milewskiego (zmarłego w 1641 r.), uczestnika walk z Turkami na Węgrzech, dobrodzieja szpitala św. Łazarza we Lwowie i dominikanów w Jaworowie. To właśnie on ufundował w 1628 roku budowę kaplicy rodzinnej, która otrzymała nazwę kaplicy Milewskich i była przybudowana do muru katedry. W 1904 roku kaplica została przebudowana według projektu profesora Władysława Sadłowskiego. Właśnie wtedy marmurowe epitafia umieszczono przy wejściu do kaplicy. Wykonane z ciemnoczerwonego (podobno nie miejscowego, ale węgierskiego) marmuru, w głębokim reliefie przedstawiają półpostacie zmarłych w stroju chórowym i z inskrypcjami łacińskimi w części dolnej.

Profesor Tadeusz Mańkowski uważał, że epitafia Milewskich były dziełem znanego lwowskiego rzeźbiarza i muratora Aleksandra Prochenkowicza. Na razie prace konserwatorskie rozpoczęto przy jednej z tablic epitafijnych, druga zaś czeka na swoją kolej. Prace prowadzi polsko-ukraiński zespół konserwatorów, mianowicie Natalia Tomsia, Szymon Tomsia i Andrij Sadowy.

Jako inicjator renowacji tablic epitafijnych wystąpiło warszawskie Towarzystwo Tradycji Akademickiej, które również współfinansuje te prace razem z polskim Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Mki DN).

Natalia Tomsia między innym powiedziała:

– Mamy w planach również odnowienie drugiego epitafium, ale najpierw skupiliśmy na jednym. W katedrze lwowskiej pracujemy już nie pierwszy rok. Kilka lat temu nasza ekipa odnowiła marmurowe pomniki arcybiskupów lwowskich Wacława Hieronima Sierakowskiego i Ferdynanda Onufrego Kickiego w kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego. W 2023 roku pracujemy na Ziemi Lwowskiej również przy konserwacji pomnika na grobie rodziców Aleksandra Fredry, mianowicie Jacka hr. Fredry i jego małżonki Marii z hr. Dembińskich. Pomnik, jak i inne pochówki Fredrów, znajduje się w kaplicy Fredrów przy kościele parafialnym w Rudkach. Odnawiamy również marmurową, ale bardzo zniszczoną tablicę ku pamięci Krzysztofa Koniecpolskiego, która jest wmurowana w ścianę na zewnątrz kościoła w Stryju”.

Aleksy Łoziński powiedział, że w 2023 roku polskie MKiDN, Instytut „Polonika” i liczne polskie stowarzyszenia i towarzystwa tradycyjnie prowadzą intensywne



GRUPA KONSERWATORÓW: SZYMON TOMSIA (OD LEWEJ), NATALIA TOMSIA, ANDRIJ SADOWY

prace konserwatorskie na terenie Cmentarza Łyczakowskiego. Polscy konserwatorzy pracują na terenie cmentarza już dwa dziesięciolecia i wyniki ich prac są naprawdę imponujące. Odnowiono setki cennych pomników i grobów znanych, wybitnych działaczy kultury, pisarzy, poetów, malarzy, naukowców, profesorów wyższych uczelni lwowskich, dyrektorów słynnego Ossolineum, również groby zasłużonych wojskowych, powstańców listopadowych i styczniowych. Wśród tych prac wyróżnia się ambitny projekt Instytutu „Polonika” odnowienia i zespołowej renowacji wszystkich kaplic cmentarnych.

Realizując swe plany, polscy konserwatorzy wzorcowo i przy znacznym wysiłku finansowym odnowili już trzy kaplice, mianowicie kaplicę Krzyżanowskich, kaplicę hrabiów Dunin-Borkowskich i kaplicę Barczewskich. W 2023 roku postanowiono przystąpić do odnowienia kolejnej, czwartej kaplicy, mianowicie kaplicy rodziny Jaworskich. Przetarg na wykonanie prac wygrała warszawska firma ZKR („Zabytki, konserwacja, remonty”) pod kierownictwem prezesa zarządu Pawła Jędrzejczyka. Właśnie

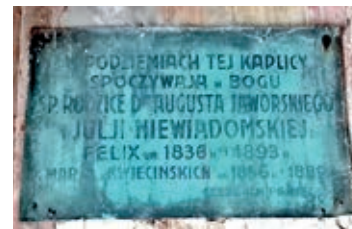
ta firma wykazała swoje umiejętności w pracach konserwatorskich przy dzwonnicy, murach oporowych i balustradach kościoła św. Antoniego na Łyczakowie, studni św. Jana z Dukli obok dawnego kościoła oo. bernardynów, figur świętych z fasady kościoła oo. dominikanów, również przy innych pracach na terenie Lwowa. Prace konserwatorskie finansuje Instytut „Polonika”, zaś na obiekcie pracuje polsko-ukraińska grupa wykonawców. Kaplica została zbudowana w 1891 roku przez Feliksa Dybusia, koncesjonowanego budowniczego „energicznego przedsiębiorcy budowlanego”. Usytuowana na polu (kwaterze) nr 71, w prestiżowej części cmentarza, między monumentalnymi grobowcami baronów Brunickich i baronów Heydlów (projekt Leonarda Markoniego). Nie zważając na niewielkie wymiary, kaplica robi wrażenie bardzo malownicze, zbudowana z ciosowego kamienia (piaskowca) i nie otynkowanej cegły, z wysokim dachem pokrytym kiedyś kolorową dachówką. Wejście ozdobiono biało-kamiennym portalem i flankowane dwoma kolumnami. Nad wejściem rzeźbione w piaskowcu medaliony Jezusa



KAPLICA JAWORSKICH

Chrystusa i Matki Boskiej. Artystyczne metalowe, kute drzwi znajdują się w stanie krytycznego zaniedbania. Wnętrze kaplicy zdewastowane i poważnie zniszczone przez długoletnie zaciekanie wód opadowych. Zachowała się nastawa ołtarzowa i tablica inskrypcyjna, również w stanie bardzo zaniedbanym. W kryptach kaplicy pochowano pięć osób, między nimi fundatora kaplicy Feliksa Dybusia (1836-1893) i jego małżonkę Marię z Kwiecińskich (1856-1889), również ich syna doktora medycyny Augusta Jaworskiego (1874-1932), cenionego we Lwowie okuliste. Jest pewna tajemnica w nazwiskach wyżej wymienionych osób. Okazało się, że dr August Dybuś z nieznanymi bliżej powodów, już po studiach wyższych w Krakowie, postanowił zmienić nazwisko. Ciekawe, że zmiana ta miała miejsce przed jego ślubem z Adelą Pilotówną, córką znanego polityka galicyjskiego Tadeusza Pilata, vicemarszałka Sejmu Galicyjskiego. Ślubu parze młodej we lwowskim kościele św. Mikołaja udzielił osobiście ks. arcybiskup Józef Bilczewski. August Jaworski, razem z siostrą Julią ufundował w kaplicy rodzinnej tablicę ku pamięci rodziców, na której czytamy: „W podziemiach tej kaplicy spoczywają śp. Rodzice dr. Augusta Jaworskiego i Julii Niewiadomskiej, Felix ur. 1836-1893 i Maria z Kwiecińskich ur. 1856-1889. Cześć ich pamięci”.

Fundator kaplicy Felix Dybuś był znanym we Lwowie budowniczym i przedsiębiorcą budowlanym, przez pewien czas pełnił nawet funkcję budowniczego miejskiego. W nekrologu w „Gazecie Lwowskiej” z dnia 9 maja 1893 roku napisano: „Zmarły (Felix Dybuś) znany był w szerokich kołach naszego miasta jako nadzwyczaj ruchliwy i energiczny przedsiębiorca budowniczy, któremu Lwów zawdzięcza cały szereg nowych ładnych domów”. Między innymi, właśnie on zbudował większość budynków przy ulicy św. Mikołaja i ulicy Kurnickiej. Felix Dybuś był właścicielem kilku kamienic, również



TABLICA INSKRYPCYJNA

budynku przy ulicy Zimorowicza 7, w którym mieszkał z rodziną, oraz budynków przy ulicach Grotgiera 3, 5, 7 i Ślusarskiej. Od 1892 roku należał do „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa”. Grygorij Łupij, autor przewodnika po Cmentarzu Łyczakowskim (Lviv, 1996 r.) podaje, że autorem projektu kaplicy Jaworskich był lwowski architekt Wincenty Rawski (1867-1927), lecz inni badacze nie potwierdzają tej atrybucji. Nie wykluczone, że kaplicę mógł zaprojektować i zbudować sam Felix Dybuś.

Kierownik firmy ZKR Paweł Jędrzejczyk w rozmowie z dziennikarzem „Nowego Kuriera Galicyjskiego” określił współczesny stan kaplicy i zasięg prac konserwatorskich. Zaznaczył, że „plany konserwatorskie rozpisano na dwa lata. Prace finansuje warszawski Instytut „Polonika”, który również nadzoruje prace polsko-ukraińskiej grupy konserwatorów. Na razie brakuje materiałów archiwalnych, potrzebna jest dalsza szeroka kwerenda. Ikonografia tej małej kaplicy jest znacznie uboższa niż wielkich kaplic, na przykład Krzyżanowskich czy Barczewskich, które były odnowione w poprzednich latach. W 2023 roku postawiliśmy rusztowania, zadasyliśmy kaplicę, bo na dachu prawie nie było dachówki i obiekt bardzo namakał. Prace konserwatorskie są na etapie wstępnym, dopiero w to wchodzi. Kiedy kaplica wewnątrz wyschnie, zaczniemy robić odkrytki, szukać. Jest jakieś pomalowanie tynków, trzeba sprawdzić czy były jakieś malowidła. Po osuszeniu ścian i kopuły przeprowadzimy oczyszczenie, dezynfekcję, przemurowanie kopuły. Nie zostało ram okiennych, na razie trudno ustalić czy były w nich witraże. Zachowana nastawa ołtarzowa będzie zakonserwowana, również odnowimy zachowaną posadzkę ceramiczną i tablicę inskrypcyjną. Przewidujemy konserwację cegły, z której kaplica jest zbudowana. Na szczycie dachu udało się odnaleźć resztki ceramicznej dachówki, jest ona w trzech lub czterech kolorach. Rozpoznano dachówki żółte, zielone, niebieskie. Ale na razie nie ma żadnych zdjęć jak wyglądał ich układ, nie odnaleziono żadnej informacji. Bez tego będzie bardzo trudno odtworzyć rysunek i konkretny układ dachówek, ale bardzo chcemy to zrobić. Pracujemy na tym obiekcie w 2023 roku tak długo, jak pozwoli pogoda, czyli dopóki nie będzie mrozów”.



WNĘTRZE KAPLICY JAWORSKICH

Oni byli z nami...

Listopad jest miesiącem zadumy, refleksji i wspomnienia tych, co odeszli. Przez ponad dwadzieścia lat swej działalności Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych (LTPSP) też straciło kilku swoich kolegów, którzy byli w nim od chwili jego założenia. „Ad memoriam” – tak nazwano wystawę poświęconą pamięci przyjaciół, zorganizowaną w Galerii Nasza Strzecha, otwartą 12 listopada br.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Idea powstania LTPSP zrodziła się długo przed jej oficjalnym zarejestrowaniem. To dzięki Waleremu Bortiakowowi i Mariuszowi i Urszuli Olbromskim niewielkie grono młodych polskich artystów-malarzy, przeważnie studiujących na kierunkach artystycznych uczelni lwowskich, wyjeżdżało na plenery do Przemysła, Bolestraszyca czy Krzemieńca. Przywozili stamtąd swe prace, ale nie było im gdzie wystawiać. Gdy na przełomie lat 1990-2000. pojawił się lokal przy ul. Rylejewa, postanowiono założyć Towarzystwo i tam organizować wystawy prac lwowskich artystów i gości, odwiedzających Lwów w czasie licznych plenerów, organizowanych przez Towarzystwo. Wśród założycieli byli również ci, których dziś już z nami nie ma. Odeszli Walery Bortiakow, Renata Laszczuk, Sergiusz Krochmal-Szachwerdow, Aleksy Iutin, Marion Iłku. W tamtych czasach galeria Własna Strzecha chętnie udostępniała im swe powierzchnie, a wystawy ich prac były tłumnie odwiedzane przez licznych gości.

Odeszli, pozostawiając swe prace w lokalu. Dzięki temu była możliwość przypomnieć ich postacie lwowskiej publiczności i pokazać ich prace, a jednocześnie oddać hołd ich działalności artystycznej. Wystawa, jak zawsze zgromadziła licznych sympatyków sztuki, którzy ich znali i podziwiali za życia i teraz przyszli na te specyficzne wspominki artystyczne. Wśród obecnych byli również były ambasador RP na Ukrainie Marek Ziółkowski z małżonką Bogumiłą, obecnie konsulem we Lwowie. Ambasador jest miłośnikiem fotografii i miał kiedyś ekspozycję swoich prac w Galerii.

Gości przywitał na wstępie duży widok autorstwa Walerego Bortiakowa lwowskich wież i kopuł kościelnych. Zresztą jego obrazów zachowało się w LTPSP najwięcej, bo był to praktycznie stałym gościem i wiele czasu spędzał w Galerii.



JADWIGA PECHATY, MIECZYŚLAW MAŁAWSKI

Przedstawione były czarno-białe artystyczne fotografie Aleksieja Iutina, wybitnego lwowskiego fotografa, miłośnika ściśle związanego z polskim środowiskiem artystycznym we Lwowie. Można na nich oglądać mistrzostwo artysty i umiejętność uchwycenia ulotnej chwili i jej wyeksponowania. Dwa obrazy – bo tylko tyle zachowało się w Galerii – przypomnieli nam Sergiusz Krochmal-Szachwerdow. Są to pejzaże miejskie. Renata Laszczuk pozostawiła dwa portrety, bajecznie kolorowe, pełne życia, delikatne i przedstawione z czułością. Ukazują one mistrzostwo artystów i ich indywidualne podejście do tematu. Jedną pracą przypomnieli nam Mariona Iłku. Był to też pejzaż, chociaż artysta był bardziej znany z lekkich karykatur swoich przyjaciół, w których z lekkością wychwytywał charakterystyczne cechy każdego z nich.

Zebranych powitał prezes LTPSP Mieczysław Maławski, a Jadwiga Pechaty przedstawiła sylwetki artystów, których już dziś z nami nie ma, ale są ich prace, a co najważniejsze trwa

pamięć o nich. Jadwiga Pechaty podkreśliła, że wśród założycieli Towarzystwa była też mistrzyni słowa Bożena Rafalska. Dzięki niej, jako redaktor naczelnej odrodzonej „Gazety Lwowskiej”, a potem „Spotkań Lwowskich” prace lwowskich artystów służyły jako ilustracje w tych czasopismach. Była to też swego rodzaju promocja świata artystycznego obecnego Lwowa. Zebrani uczcili zmarłych lwowskich artystów chwilą ciszy.

Po ceremonii otwarcia wystawy poprosiłem o kilka słów Mieczysława Maławskiego.

Miesiąc listopad przywołuje w naszej pamięci postacie, które znaliśmy, z którymi przyjaźniliśmy się, a które już odeszły. Pozostały po nich prace i pamięć o nich. Dlatego postanowiliśmy w tym miesiącu urządzić wystawę prac naszych członków, których już niestety z nami nie ma. Stąd eksponujemy tu obrazy Walerego Bortiakowa, Sergiusza Krochmal-Szachwerdowa, Renaty Laszczuk i Mariona Iłku oraz fotografie Aleksieja Iutina. Pozostawili nam po sobie swoje spojrzenie na świat, przedstawione w tych



technikach, które im najbardziej odpowiadały, w czym czuli się najlepiej. Warto po latach przypomnieć ich postacie szerszemu gronu widzów.

Czy dużo jest prac tych artystów w Galerii?

Najwięcej mamy prac Walerego Bortiakowa. Praktycznie przebywał stale u nas, bo nie miał własnej pracowni, gdzie mógłby tworzyć swe dzieła, takie jak projekty witraży, które wymagały dużych powierzchni. Swe obrazy poplenerowe w Przemyslu czy Krzemieńcu i w innych miejscowościach przechowywał też w Galerii. Wiele prac darował przyjaciołom. Dlatego najwięcej na tej wystawie jest jego prac. Mamy tylko dwa obrazy Reny Laszczuk, bo z chwilą, gdy zachorowała i potrzebne były pieniądze na leki, sprzedawała swoje prace. Te dwie cudem u nas ocalały. Sergiusz Krochmal-Szachwerdow większość swoich prac przechowywał u siebie w domu, ale te dwie, których nie odebrał, są pozostałością po jakiejś wystawie. Co się tyczy fotografii Aleksieja Iutina, to był to fotograf, który w swoim dorobku ma tysiące niezwykle wartościowych zdjęć. Przed jego chorobą i śmiercią przygotowaliśmy wystawę jego prac w naszej Galerii. Niestety nie udało nam się zrealizować tego pomysłu. Eksponujemy tych kilka

fotogramów, które wówczas do nas przyniósł. Szkoda, że nie mamy więcej, bo można byłoby z jego dorobku zrobić faktycznie wydarzenie artystyczne. Odnośnie pracy Mariona Iłku, to przekazała ją nam na wystawę jego synowa. Nie był członkiem LTPSP, ale z polskim środowiskiem związany był przez swoją żonę Lidię Iłku-Chranowską będąc częstym gościem na naszych wystawach. Mamy tu jego pejzaż. Chociaż bardziej znany jest z niewielkich zabawnych grafik-karykatur, wspaniale oddających charakter przedstawionej postaci. Ale tu widzimy go również jako malarza. Cieszę się, że udało mi się skompletować tę wystawę i że tak wiele gości przyszło uczyć tych artystów. Świadczy to o tym, że nie pozostali zapomniani i że ważny jest ten ślad, który po sobie pozostawili. Ich prace były okazjnie wystawiane przy okazji innych naszych ekspozycji, a teraz mamy, jakby „indywidualną”, ich wystawę.

Na zakończenie tradycyjne pytanie o plany.

Jak zawsze od lat pod koniec roku planujemy nasze „Lwowskie impresje”, czyli przedstawiamy dorobek naszych członków z mijającego roku. W ciągu tego roku mieliśmy kilka zbiorowych i indywidualnych prac, a teraz przedstawimy, jak nasi artyści rozwijają się, jak doskonalą swój warsztat i opanowują nowe techniki. Zapraszamy pod koniec grudnia, o dokładnym terminie jeszcze informację podam.

Dziękuję i czekamy na kolejne wystawy.



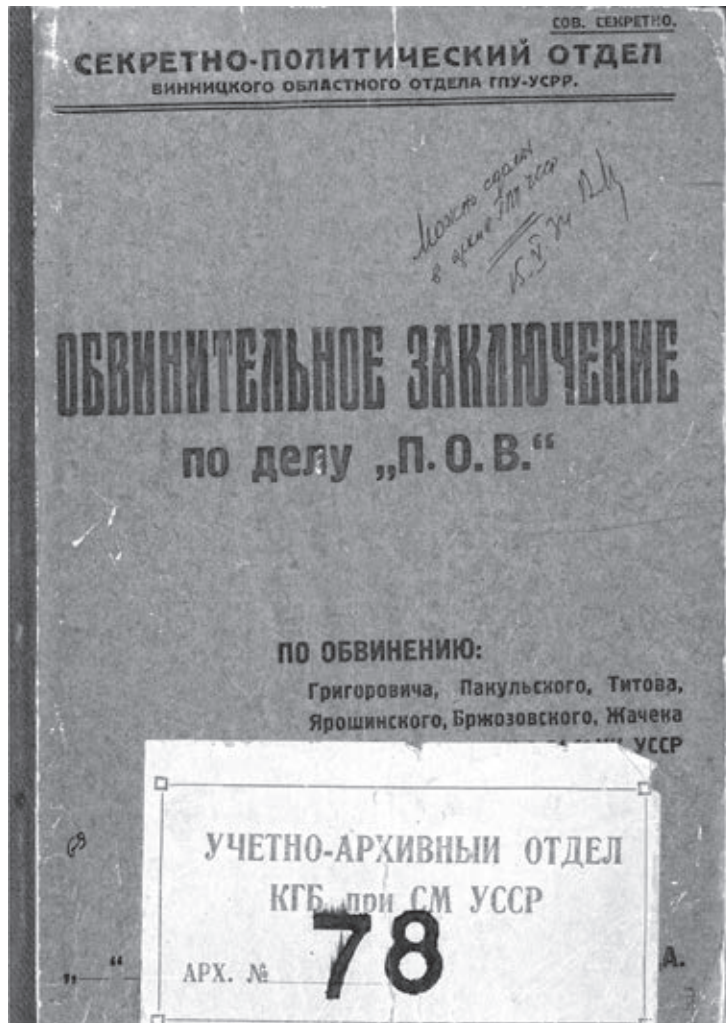
Sprawa fikcyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej 1933–1934

Sprawa fikcyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej „wykrytej” przez GPU w 1933 r. do dziś dnia pozostaje jednym z najmniej znanych elementów prześladowań ludności polskiej zamieszkującej tereny, które na mocy traktatu ryskiego przypadły ZSRR. Ze względu na rozmach represji, sposób ich przeprowadzenia oraz dobór ofiar, śmiało możemy postawić tezę, iż „Sprawa POW” była momentem przełomowym, nie tylko w życiu kilkuset tysięcy polskiej mniejszości narodowej w Ukrainie SRR, ale także w historii masowych sowieckich represji wymierzonych w przedstawicieli konkretnej narodowości.

ADAM RAFAŁ KACZYŃSKI

Sytuacja mniejszości polskiej w USSR na początku lat 30. XX

Polska mniejszość narodowa w USSR na przełomie lat 20 i 30 XX w. znajdowała się w bardzo nietypowej jak na sowieckie warunki sytuacji. Z jednej strony podlegała pod ówczesną politykę „korenizacji” polegającą na formalnym dbaniu o rozwój mniejszości narodowych, z drugiej zaś stale była zakładnikiem stosunków między państwowych pomiędzy ZSRR a II RP. Według oficjalnych danych spisu powszechnego z 1926 r. na terenie USSR zamieszkiwało 476435 osób narodowości polskiej. W ramach sowieckiej administracji działało 148 polskich rad wiejskich, a od 1925 r. funkcjonował polski rejon narodowy z siedzibą w Marchlewsku. W systemie państwowej oświaty działało 381 polskich szkół, do których uczęszczało 24 185 uczniów. Dodatkowo funkcjonowały również przeznaczone dla dorosłych narodowe „RobFaki” w Berdyczowie i Żytomierzu. W ramach powszechnych instytucji edukacyjnych działały polskie sekcje w technikach oraz na uczelniach wyższych. Na potrzeby kształcenia polskich kadr pedagogicznych w Kijowie uruchomiono Polskie Technikum Pedagogiczne (następnie przekształcone w Polski Instytut Pedagogiczny). W ramach Akademii Nauk funkcjonował Instytut Polskiej Kultury Proletariackiej. Wydawano również polskojęzyczną prasę: „Bądź gotów”, „Sierp”, „Głos młodzieży”, oraz kilka gazet rejonowych. Pozorny wzrost liczebny „polskich instytucji” nie przekładał się jednak na rozwój życia narodowego, lecz był nakierowany na sowietyzację ludności. Jak pisał w swoim raporcie do centrali



MSZu konsul Stanisław Sosniński – „Ilość szkół nie zwiększa stanu posiadania, ale ilość kanałów wlewania propagandy.

Początki represji

Warto podkreślić, iż do początku lat 30. XX w. przeciwko zamieszkującym ZSRR Polakom nie prowadzono represji systemowych, skupiając się na konkretnych osobach, którym najczęściej zarzucano szpiegostwo na rzecz Polski. Część spraw fabrykowano, aby pozyskać w ten sposób więźniów, których następnie można było wymienić za autentycznych sowieckich szpiegów i członków KPP i KPZU schwytanych w Polsce. Ostatnia tego typu wymiana więźniów politycznych miała miejsce 16 września 1932 na stacji Kołoso. W jej wyniku do Polski powróciło 40 więźniów, w tym 18 księży, (łącznie z członkami rodzin 91 osób).

Pierwszą szeroko zakrojoną akcją represyjną, która uderzyła w ludność polską, była rozprawa władzy sowieckiej z rzymskokatolickim duchowieństwem. Na początku 1930 r. na Żytomierszczyźnie i Podolu aresztowano ponad 30 duchownych, w tym administratora apostołskiego diecezji kamienieckiej ks. Jana Świdarskiego. Większość aresztowanych po blisko półrocznym śledztwie została skazana na wieloletnie wyroki i wywieziona do łagrow. Uderzenie w Kościół było szczególnie dotkliwe dla ludności polskiej, która w osobach aresztowanych księży straciła nie tylko kapłanów, ale przede wszystkim ostatnich niezależnych od władzy przedstawicieli lokalnej elity społecznej i intelektualnej. Po fizycznej likwidacji struktur Kościoła ostatnią polską grupą społeczną mogącą

stwarzać problemy w sowietyzacji została inteligencja, a raczej jej resztki, skupione wokół polskojęzycznych szkół i instytucji kulturalnych, zwłaszcza zaś Polskiego Technikum Pedagogicznego w Kijowie.

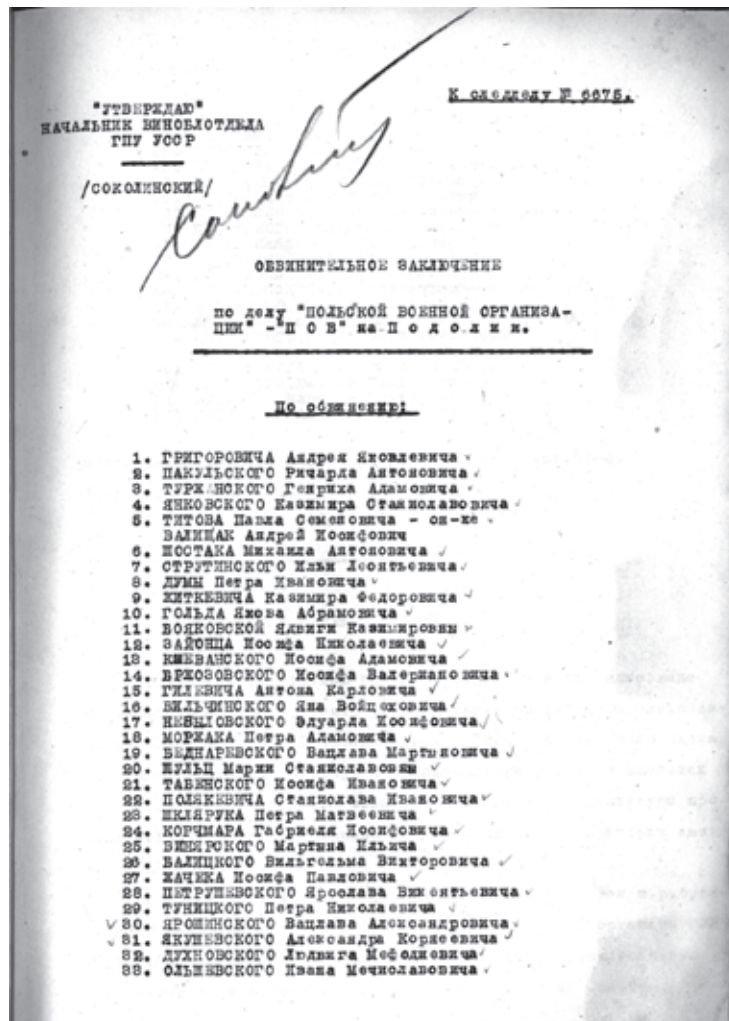
Preludium sprawy POW – aresztowania pedagogów

Działające w Kijowie polskojęzyczne instytucje kulturalne i oświatowe od początku swojego funkcjonowania znajdowały się pod czujnym okiem czekistów. Zatrudnieni w nich etniczni Polacy pomimo ostentacyjnego wręcz okazywania swojego oddania systemowi komunistycznemu nadal byli uważani za



BOLESŁAW SKARBEK

grupę potencjalnie nielojalną wobec władzy sowieckiej. Wśród pracowników i uczniów aktywnie werbowano agenturę, która sędząc z zachowanych donosów, z rewolucyjnym zapalem wobec których pojawiał się nawet najmniejszy cień wątpliwości. Oprócz klasycznych raportów agenturalnych i zwykłych donosów pisanych przez zawistnych współpracowników, ważną rolę w rozpracowywaniu polskiego środowiska odgrywała oficjalna „krytyka” prasowa, za pomocą której pod pozorem dbania o dobro opisywanych instytucji, niszczone niewygodnych działaczy i pedagogów. Na polu aktywności prasowej szczególne wyróżniał się Wasyl Szmidt, który w swoich niezwykle zjadliwych artykułach podpisywał się pseudonimami „Stary pracownik” i „Aleksander Świadomy”. Umiejętne połączenie danych agenturalnych oraz „bolszewickiej krytyki” prowadzonej na łamach prasy począwszy od 1928 r. poskutkowało szeregiem kontroli w polskiej szkole, w rezultacie których jesienią 1929 r. z funkcji dyrektora odwołano Jadwigę Szumowicz.



Zwolnienie dyrektorki oraz związane z nią zmiany kadrowe nie zadowolili jednak organów bezpieczeństwa. Na przełomie 1930 i 1931 r. GPU rozpoczęło serię aresztowań wymierzoną w polskich pedagogów z Kijowa. 1 grudnia 1930 r. aresztowano Zofię Halkiewicz, 12 stycznia Dionizję Szturc, 13 stycznia Wandę Demczenko, Bolesława Selenko oraz zatrudnionego w Miejskim Domu Oświaty Ludowej woźnego Juliana Czaję. Dzień później do aresztu trafili wykładowca fizyki w Polskim Technikum Pedagogicznym im. Feliksa Kona Kazimierz Werżański, nauczycielka szkoły nr 11 Ludwika Rudnicka oraz była już dyrektorka Jadwiga Szumowicz. Jako ostatnią w dniu 15 stycznia zatrzymano Jadwigę Moszyńską-Sznel – wychowawczynię w przedszkolu nr 4. Wszystkim aresztowanym pedagogom postawiono mgliste zarzuty dotyczące przeszkadzania w sowietyzacji szkoły oraz wychowywania młodzieży w polskim duchu szowinistycznym i w interesach państwa polskiego. Śledztwo trwało ponad pół roku, jednakże czekistom nie udało się zebrać materiałów pozwalających na postawienie oskarżonych przed sądem. Ostatecznie 22 lipca 1931 r. zwolniono większość aresztowanych, przywracając ich na poprzednie stanowiska. Wyjątkiem była Jadwiga Szumowicz, którą 29 sierpnia 1931 r. zesłano na 5 lat do Kurska, wywołując jej jednak na dalsze wykonywanie zawodu nauczyciela (rozstrzelana w 1937 r.). O zwolnieniu zdecydowała zarówno postawa samych aresztowanych, którzy w większości kategorycznie nie przyznawali się do winy, lub nawet współpracując ze śledczymi nie byli w stanie złożyć sensownych zeznań. Pomogły również naciski ze strony wysoko postawionych działaczy partyjnych pochodzenia polskiego, w tym odpowiadającego za „sprawy polskie” towarzysza Bolesława Skarbka.

Śledztwo przeciwko polskim pedagogom teoretycznie zakończyło się porażką czekistów, jednakże sprawa nadal była kontynuowana. Wszystkich zwolnionych z aresztu objęto ścisłym nadzorem agenturalnym oraz wzmocniono zbieranie materiałów kompromitujących, w tym również na osoby, które stanęły w obronie aresztowanych. Materiały zdobyte w trakcie śledztwa przeciwko polskim pedagogom już wkrótce miały posłużyć jako jeden z głównych wątków podczas fabrykowania sprawy fikcyjnej „Polskiej Organizacji Wojskowej”.

Początki sprawy przeciwko POW

O ile na podstawie zachowanych źródeł dość precyzyjnie można wskazać datę rozpoczęcia realizacji sprawy przeciwko POW, to ustalenie momentu, w którym pojawiła się sama koncepcja „stworzenia”

DOKUMENTY Z ARCHIWUM SBU W KIJOWIE DOTYCZĄCE SPRAWY „POW”

DOKUMENTY Z ARCHIWUM SBU W KIJOWIE DOTYCZĄCE SPRAWY „POW”

DOKUMENTY Z ARCHIWUM SBU W KIJOWIE DOTYCZĄCE SPRAWY „POW”

rzekomej polskiej organizacji jest praktycznie niemożliwe do ustalenia. Tezę o działalności tajnych organizacji wywrotowych aktywnie forsował Wsiewołod Balicki, który wychodził z założenia, że na Ukrainie istnieje zorganizowany sabotaż poczynił partii, organizowany przez podziemie związane z zagranicą i obcymi wywiadami, głównie zaś z polskim Sztabem Generalnym. W związku z rolą jaką w strukturach GPU odgrywał Balicki, możemy postawić tezę, iż to właśnie jego przekonanie o istnieniu polskiej organizacji stało się bezpośrednią przyczyną stworzenia mistyfikacji z POW. Znaczącym mechanizmem pracy sowieckich służb i partyjnej biurokracji niemalże pewne jest, iż podwładni, aby spełnić oczekiwania szefa, celowo zaklinali rzeczywistość, bardzo często uciekając się do fabrykacji materiałów. Z drugiej zaś strony, zorganizowanie tak szeroko zakrojonej i nagłośnionej prowokacji, wymagało politycznej akceptacji najwyższych czynników partyjnych.

Podobne rekomendacje dla GPU USRR, choć nie odwołujące

się bezpośrednio do narodowości, wydało również CK KP(b)U które wprost polecało przeprowadzenie masowej operacji „W celu uderzenia we wroga klasowego, dla wyjawienia kontrrewolucyjnych centrów organizujących sabotaż zboru zbóż oraz innych przedsięwzięć polityczno-gospodarczych”. Choć cała akcja motywowana była głównie czynnikami gospodarczymi w trakcie Wielkiego Głodu, to jednak po raz pierwszy w oficjalnych dokumentach pojawiła się kwestia planowego represjonowania „polskiej kontrrewolucji”. 18 listopada 1932 r. Politbiuro CK KP(b)U wydało postanowienie o likwidacji kontrrewolucyjnych gniazd i rozgromieniu kułackich grup w kilkunastu rejonach. Na zwołanym na następny dzień zebraniu naczelników Obwodowych Wydziałów GPU zatwierdzono plan aresztowania 3495 osób, spośród których po linii „ukraińskiej kontrrewolucji” miano aresztować 1180, białej kontrrewolucji 247, polskiej kontrrewolucji 341, narodowej kontrrewolucji 540, kontrrewolucji wiejskiej 812, 420 po linii



KADR Z SOWIECKIEJ KRONIKI FILMOWEJ POSWIECONEJ 5-LECIU POLSKIEGO REGIONU AUTONOMICZNEGO W MARCHLEWSKU

cerkwi i sekt, 63 z grup kontrrewolucyjnych w przemyśle i 135 za szkodnictwo w gospodarce rolnej”.

Drugim czynnikiem determinującym stworzenie fikcyjnej POW były stosunki ZSRR z II Rzeczpospolitą, w tym prowadzona od lat walka z realną i wydumaną polską agenturą, szczególnie zaś tą w szeregach KPP i KPZU. Przygotowywaniu represji nie przeszkadzała bynajmniej formalna poprawa stosunków z Polską, które po podpisaniu w lipcu 1932 r. traktatu o nieagresji przeżywały krótkotrwałe odmrożenie. Obserwując przemiany polityczne wewnątrz ZSRR, a także stosunki z II RP,

najbardziej prawdopodobne wydaje się, iż decyzję o rozpoczęciu fabrykowania szeroko zakrojonej sprawy przeciwko „polskim nacjonalistom” podjęto na przełomie 1932 i 1933 r. Nazwę przyszłej „organizacji” zapożyczono z realnej, choć już nieistniejącej Polskiej Organizacji Wojskowej. Zabieg ten miał na celu uwiarygodnienie całej operacji. Ponadto, jak pisał znany prof. O. Rublow, nazwa POW po prostu była wygodna w użyciu – krótka oraz groźnie brzmiąca.

Za podstawę do fabrykacji nowej sprawy przeciwko polskiej mniejszości narodowej posłużyły materiały zebrane

zarówno w ramach trwającego od wielu lat agenturalnego rozpracowywania środowiska polskiej inteligencji, jak też wcześniejszych śledztw, w tym zakończonej porażką czekistów sprawy kijowskich nauczycieli. Wybrane wątki należało jedynie połączyć w spójną narrację oraz co ważniejsze znaleźć odpowiednich „uczestników” rzekomej organizacji. Tym razem, w przeciwieństwie do lat 1920-1921, na sowieckiej Ukrainie brakowało jednak realnych członków POW. Dla czekistów oraz ich partyjnych kuratorów nie stanowiło to jednak najmniejszego problemu. Do wszystkich zarządów obwodowych GPU, do naczelników wydziałów specjalnych w Kijowskim i Charkowskim Korpusach RKKK, oraz do dowódców Wojsk Pogranicznych rozesłano specjalne „orientirowki” zawierające schemat śledztwa, który należało jedynie uzupełnić miejscowym materiałem. Na ofiary wybrano tym razem partyjnych i oświatowych aktywistów „korenizacji” – budowniczych polskiej kultury proletariackiej.

Byłem, widziałem, zrozumiałem – я був, я бачив, я зрозумів

Studentom z Białorusi, Rosji i Ukrainy wiele problemów sprawiają formy czasu przeszłego w języku polskim. Zamiast byłem, czytałem, zrobiłem mówią *ja był, ja czytał, ja zrobił*. Błędy tego typu zdarzają się nawet osobom polskiego pochodzenia i z dobrym ogólnym poziomem znajomości polszczyzny. Nie dziwi mnie to, gdyż jest to naturalny przejaw językowej interferencji – gdy na jednym obszarze mieszkają przedstawiciele różnych wspólnot komunikacyjnych, to zaczyna się przenikanie elementów z jednego języka do drugiego.

HENRYK DUDA

Czas przeszły w polszczyźnie oraz we współczesnych językach wschodniosłowiańskich kontynuuje prastłowiański czas przeszły złożony. Składał się on z dwu elementów. Pierwszym z nich był jeden z imiesłowów czasu przeszłego (w gramatykach zwany drugim albo I-owym). We współczesnym języku polskim formy tego imiesłowu widać w trzeciej osobie czasu przeszłego (*był-a, był-a, był-o; czytał-a, czytał-a, czytał-o* etc., gdzie *a* jest znakiem końcówki zerowej). Tworzono ten imiesłów w ten sposób, że do tematu bezokolicznika dodawano prastłowiańską cząstkę (morfem) I oraz końcówki rodzajowe, np. *psl. nes-l-ъ, nes-l-a, nes-l-o* polskie *niósł-a, niósł-a, niósł-o*, por. ukr. *ніс-а (z dawniejszego ніс-л-а), нес-л-а, нес-л-о*.

Drugim elementem czasu przeszłego złożonego był czasownik być w czasie

teraźniejszym. W okresie prastłowiańskim odmiana ta miała postać: *jesmь, jesi, jestь, jesmь, jeste, sьtь* oraz trzy formy w liczbie podwójnej (*jesvь, jesta, jeste*), którymi – dla jasności obrazu – nie będziemy się tu zajmować. Spośród tych form we współczesnych językach wschodniosłowiańskich zachowało się jedynie jest dla trzeciej osoby liczby pojedynczej, choć zakres jego użycia jest mocno ograniczony (por. ros. *у меня есть* „ja mam”). W polszczyźnie po wyrównaniach analogicznych formy te kontynuowane są w postaci odmiany *jestem, jesteś, jest, jesteście, jesteście, są*.

Wracamy teraz do czasu przeszłego złożonego. Jak już wiemy, tworzone ten czas przez połączenie opisanego wyżej imiesłowu z czasownikiem być w formie osobowej czasu teraźniejszego, a więc np. *azь jesmь neslь / nesla*, tj. współczesne pol. *ja niosłem / niosłam* (lub archaiczne dziś *jam niósł / niosłam*), ty *jesi neslь (ty niosłeś lub rzadsze tyś niósł)*, on *jestь neslь, ona jestь nesla, ono jestь neslo (on niósł, ona niosła, ono niosło)* itd. W językach wschodniosłowiańskich konstrukcja ta rozwinęła się w inny sposób niż w języku polskim. Pod dawnym słowie posiłkowym (*jesmь, jesi* itd.) nie ma śladu, pozostał jedynie imiesłów I-owy, por. np. ukraińskie: *я ніс, ти ніс, він ніс* w rodzaju męskim, czy *я несла, ти несла, вона несла* w rodzaju żeńskim.

Po tych, z koniecznością uproszczonych i nieobejmujących wszystkich form osobowych i rodzajowych odmiany w czasie przeszłym, widać już wyraźnie dlaczego Białorusini, Rosjanie i Ukraińcy, zamiast powiedzieć *Wczoraj oglądałem film w telewizji*, mówią *Wczoraj ja oglądał (lub oglądała) film w telewizji*. To dość typowy przykład interferencji językowej – przenoszenie (kalkowanie) struktur języka źródłowego (pierwszego, ojczystego) do języka docelowego.

Jako nauczyciel języka polskiego jako obcego zauważyłem jeszcze inny, nie tak oczywisty, typ błędów w użyciu form

polskiego czasu przeszłego przez mieszkańców krajów postsowieckich. Kiedy już moi uczniowie opanują formy czasu przeszłego, a więc wiedzą, że np. od *siedzieć* czas przeszły ma postać *siedziałem / siedziałam, siedziałeś, siedziałaś* etc., dalej mówią *ja siedziałem / siedziałam; ja czytałem / czytałam* etc., np. *Wczoraj wieczorem ja oglądałem książkę. Dziś ja wstałam bardzo późno. Czy ty wczoraj byłaś w sklepie?* Z czysto formalnego punktu widzenia te polskie zdania są bez zarzutu. Nas interesuje podmiot (wykonawca czynności), a ściślej – sposób wyrażania podmiotu. W przytoczonych wyżej zdaniach jest zaimek *ja* (dwa razy) i zaimek *ty*. Rzecz w tym, że w naturalnych polskich wypowiedziach w 1. i 2. osoby liczby pojedynczej i mnogiej nie ma potrzeby wyrażania podmiotu, bowiem końcówki form czasu przeszłego konotują informację o wykonawcy czynności. Wystarczy więc powiedzieć: *Wczoraj wróciłem bardzo późno*, bo -em w formie wróciłem informuje jednoznacznie, że ja jestem wykonawcą czynności, oraz *Wczoraj wróciłeś bardzo późno*, bo -eś wskazuje, że wykonawcą jest osoba, do której się zwracam. Gdy w polskich zdaniach tego typu używa się podmiotu, to jedynie w celu wzmocnienia siły wypowiedzi. Inaczej w języku ukraińskim i innych językach wschodniosłowiańskich. W tych językach zaimek osobowy jest konieczny, bo forma czasownika (bezpośredni kontynuans dawnego imiesłowu) nie wskazuje na osobę – dlatego po polsku w 1. os. l. poj. *napisałem / napisałam list*, po ukraińsku *я написав / написала лист*, w 2. os. l. poj. *napisałeś / napisałaś* – po ukr. *ти написав / написала лист*. Bez zaimka osobowego wypowiedzi w językach wschodniosłowiańskich byłyby niezrozumiałe. Nie trzeba jednak tego zaimka przenosić do wypowiedzi w języku polskim. Do użycia form czasu przyszłego złożonego powrócimy w następnym odcinku cyklu.

Pałac Skrzyńskich-Czartoryskich w Żurawnie zostanie odnowiony



PAŁAC SKRZYŃSKICH-CZARTORYSKICH W ŻURAWNIE, STAN OBECNY

W Żurawnie, 80 kilometrów od Lwowa, zostanie odrestaurowany pałac Skrzyńskich-Czartoryskich. Będzie tam działać Centrum Rehabilitacji Społecznej Dzieci i pierwszy na Ukrainie Ośrodek Pomocy Psychologicznej dla Dzieci Wojny „Hope for Kids”. Całkowity koszt renowacji to 3 miliony dolarów.

Przedstawiciele władz obwodu lwowskiego i Fundacja Charytatywna „HopeUA” podpisały memorandum o współpracy, które przewiduje prace restauratorskie i naprawcze zabytku.

Fundacja „HopeUA” zajmuje się rehabilitacją dzieci, które podczas wojny stały się ofiarami lub świadkami przemocy oraz ucierpiały na skutek stresu pourazowego. Odnowiony zostanie wystrój zewnętrzny

i wewnętrzny pałacu. Najpierw konieczne będzie przeprowadzenie generalnego remontu, a dopiero potem samej renowacji. Środki zostaną pozyskane dzięki wsparciu dobroczyńców oraz programowi grantowemu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy. Rozpoczęcie prac planowane jest na wiosnę 2024 roku.

Pałac w Żurawnie wybudowano na przełomie XVIII – XIX wieku. W 1904 roku budynek spłonął. Po pożarze, w latach 1904-1908 dla Antoniego Skrzyńskiego zbudowano nowy pałac w stylu neorenesansowych rezydencji francuskich. W okresie międzywojennym pałac był własnością rodziny Czartoryskich. W czasach sowieckich w dawnym pałacu urządzono sanatorium przeciwgruźlicze. W 2004 roku gmach doznał znaczących zniszczeń w wyniku pożaru. Obecnie popada w ruinę.

ŹRÓDŁO: TVOEMISTO.TV



PAŁAC W ŻURAWNIE, WIDOK OD STRONY PARKU, 1938 R.

Ernest Zawadzki: Pracuję nad tworzeniem pozytywnego wizerunku policji patrolowej

Z ERNESTEM ZAWADZKIM – rzecznikiem policji patrolowej Zakarpacia, wiceprezesem Towarzystwa Kultury Polskiej im. Gniewy Wołosiewicz, narciarzem, podróżnikiem, wolontariuszem i działaczem społecznym na Zakarpaciu, rozmawiała ANNA STOŻKO, redaktor naczelna Polsko-Ukraińskiej Platformy Medialnej.

Eryku, na czym polega Twoja podstawowa praca?

Właściwie – na komunikacji. Jest to ulubiona część mojej pracy. Pracuję nad tworzeniem pozytywnego wizerunku policji patrolowej obw. zakarpackiego. Właściwie nad jego potwierdzeniem, bo działalność policji tak należy przedstawiać społeczeństwu. Naturalnie, można wiele mówić o moich obowiązkach, głównymi z nich są analiza danych, przekazywanie komentarzy dla mediów, współpraca z dziennikarzami. Ogólnie mówiąc – podstawą mojej pracy jest przekazywanie informacji społeczeństwu. I, co jest ważne – jest to praca zespołowa. Czasami w opracowaniu wyników działalności naszego zespołu bierze udział dwóch pracowników, czasem cały aparat kierowniczy, a bywa, że cały skład osobowy.

Co sprawiło, że zająłeś się działalnością społeczną?

Szczerze mówiąc, nie ma tu jakiegokolwiek konkretnego punktu odniesienia czy daty, którą bym wskazał. Biorę udział w różnych projektach, w różnych kierunkach i dlatego nie mogę wskazać jakiegokolwiek konkretnego okresu w moim życiu. Bardziej jest to określone moimi zainteresowaniami i kierunkami działania.

Na przełomie lat 1990-2000. była to polska szkoła i Towarzystwo Polskiej Kultury Zakarpacia, nieco później, naturalnie, lata szkolne. W czasie moich pierwszych studiów na Uniwersytecie Użhorodzkim było ciekawie: Dni wydziałów, zawody, inne imprezy. Zawsze pociągły mnie sprawy praktyczne, a nie konspekty. Potem studia w Polsce, gdzie zdobyłem drugie wykształcenie w Wyższej szkole zarządzania i administracji w Opolu. To tam zdobyłem wykształcenie magistra komunikacji rynkowej i kontaktów ze społeczeństwem, a z czasem i magistra pedagogiki i psychologii. To tam zaczęło się moje „dorosłe” życie. Dorosłe – w sensie studia, praca, działalność społeczna. Właśnie w Polsce zrozumiałem, że gdy nie ma obok rodziców i bliskich ci ludzi, decyzje musisz podejmować sam. I odpowiadać za nie też.

Gdzie działasz najaktywniej? Na co chciałbyś mieć więcej czasu?

O pierwszym obowiązku nikt nie zapomina: robić wszystko co możliwe dla zwycięstwa. Naturalnie ze względu na moją posadę, działalność porządkowa z akcentem na



ERNEST ZAWADZKI

informacyjność. W dalszej kolejności chyba działalność społeczna i oświatowa. Wiele czasu poświęcam dzieciom. Uwielbiam odwiedzać zakłady dziecięce i wraz z kolegami i sponsorami przywozić tam potrzebne im do życia i nauki rzeczy. Zachęcam do tego innych. Mój szef już kiedyś żartując nazwał mnie fundraiserem. Należę do różnych ośrodków i organizacji, co związane jest z organizacją różnych imprez. Prawie wszystkie te imprezy są niekomercyjne, dobroczynne. Do najbardziej ulubionych należą różnego rodzaju turnieje sportowe w policji: rowerowe, zawody międzyresortowe, czy narciarskie na Krasii. Co do tego, na co potrzeba mi więcej czasu – to naturalnie rodzina. Synek ma 5 lat i czasem słyszę od niego, że powinienem poświęcać mu więcej czasu. Choć zdarza się to rzadko, bo jak mówi żona, zawsze jestem „pod telefonem”, po spędzonym razem z rodziną dniu Artem mówi, że było wspaniale. W ubiegłym sezonie narciarskim, gdy zabrałem go w góry i nauczyłem jeździć na nartach, powiedział, że będzie czekał na

takie dni, gdy będę spędzał czas tylko z nim.

Jak wojna zmieniła Twoje życie? Wolontariat jest dla Ciebie misją, obowiązkiem, możliwością realizowania siebie?

Walczy obecnie wielu moich przyjaciół i kolegów. Ktoś tam był, a ktoś jest dotąd tam, a kogoś – już nie ma. Wojna nie tylko zmieniła, lecz stale zmienia nasze życie. Nie mogę się z tym pogodzić czy zaakceptować. Jest przekonanie, że wróg powinien zostać zniszczony, wypędzony, zakonserwowany przez cały świat i odrzucony w niebyt. Nie wiem, czy mogę tak wypowiadać się, ale nienawidzę każdego, kto jest związany z umyślnym wyniszczeniem narodu ukraińskiego, historii ukraińskiej, tożsamości i niezależności. Marzę o dniu, w którym ta straszna rzeczywistość się skończy i więcej nikt nie będzie ginął. To, co trwa teraz – to najwyższa cena za Ukrainę.

Co dotyczy się wolontariatu, to mogę powiedzieć, że jest to przejście od zwykłej pomocy do priorytetowej w czasie

wojny. Gdy wybuchła wojna, oprócz wskazówek departamentu policji patrolowej o zabezpieczeniu jej pracowników pełnym ekwipunkiem, siadłem do auta i pojechałem do wszystkich w promieniu 100 km: przyjaciół, znajomych, kolegów – wszystkich, kogo znałem. Rozmawiałem z wielką liczbą ludzi, czasem nawet nie wiedziałem, z kim. Nie uważam siebie za wolontariusza, po prostu robię to, co i oni. Wolontariusze są bardzo silnymi i wytrwałymi ludźmi. Ich działalność podobna jest do obowiązku. Wyrosłem w zwykłej rodzinie, moja rodzina – to nauczyciele. Od dzieciństwa obserwowałem altruizm bliskich, słuchałem pouczeń ojca, który uczył jak pomagać potrzebującym. Dlatego nie powiem, że wolontariat czy pomoc innym jest możliwością samorealizacji. Tak po prostu należy czynić. Wszystkim i każdemu, lecz na tyle, aby nie wypalić się, nie opuścić rąk, bo wówczas pożytku nie będzie.

Opowiedz o idei stworzenia murali na budynkach – akcji, której jesteś współorganizatorem.

Była to nie tylko mój pomysł. Tak po prostu się stało, że w tym samym czasie różni ludzie doszli do tego samego wniosku. Wiosną 2022 r. napisałem ostry protest przeciwko temu, że ponad 30 lat na jednej ze ścian w centrum miasta oglądamy postać potwora. Dotąd nie można go było zastonić, zamalować, zakleić czy coś z tym zrobić. Zaproponowałem, by znaleźć sponsora i ludzi, którzy by z tym coś zrobili raz i na zawsze. Zadzwoił w tym dniu do mnie mer i powiedział, że taką myśl mam nie tylko ja i że trzeba się nam połączyć w tej sprawie. Była to chwila, gdy wielu chętnych dążyło do zmian. Potem zaczęła się organizacja całej sprawy – technika, rusztowania, sponsorzy, farby, artyści... Tak w Użhorodzie powstały dwa największe murale: „Sikorka” i „Ukraineczka”. Była to ostra praca zespołowa. Teraz uruchomiliśmy kolejny ważny projekt „Ludzie miasta”. Dwa murale, na których przedstawieni są Dmytro Kremin i Petro Skunc już są gotowe. Przygotowywane są następne.

Masz korzenie polskie, studiowałeś w Polsce. Na Zakarpaciu język polski słyszysz nie zbyt często, a szkoda. Niedawno zostałeś wiceprezesem Towarzystwa Polskiej Kultury Zakarpacia, chociaż członkiem Towarzystwa jesteś od dawna. Polskiego uczyłeś się w Użhorodzie. Co sprawiło, że aktywnie włączyłeś się do promocji polskości na rodzinnym Zakarpaciu?

Tak naprawdę, jestem ściśle związany z Polską i świadom jestem tego, że gdyby nie wojna i nie byłbym potrzebny tu, to znów wyjechałbym do Polski. Mieszkałem tam przez dłuższy czas i odwiedzałem krewnych. Język polski znam i kocham, bo uczyłem się go od 1998 r. Rozmawiałem po polsku na studiach i doskonaliłem go podczas swoich wyjazdów do Polski. Naturalnie, Towarzystwu Polskiej Kultury Zakarpacia brakuje rozwoju i to nie z winy jego członków, bo są to wspaniali ludzie. Jednak współpraca międzynarodowa i transgraniczna bazuje nie tylko na historyczno-kulturowych kamieniach, ale też na szybkiej i wartkiej wymianie doświadczeń, realizacji programów międzynarodowych, informacji etc. Wszystkie te czynniki i wiele innych wymagają procesów integracyjnych, ukierunkowania polityki międzynarodowej i lokalnej, a jako rezultat – wielkich zakresów pracy z konkretnymi budżetami na określone terminy. Członkiem Towarzystwa jestem od początku lat 2000. i dobrze pamiętam przebieg spraw. Jest to mi pomocne w utrzymaniu obecnego składu zarządu. Dzięki niemu, jestem pewien, odnowimy pełną działalność i poprzednie tradycje współpracy polsko-ukraińskiej. Jak również zapoczątkujemy nowe instrumenty kontaktów międzynarodowych. Co się tyczy motywacji, to widzę, jak rozwijają się sąsiednie państwa europejskie, naturalnie nie wszystkie. Mam kontakty z przedstawicielami różnych sfer: urzędnikami, dyplomatami, przedstawicielami mediów,



przedsiębiorcami. W większości są to porządni ludzie, którzy popierają moją inicjatywę rozwoju Towarzystwa. Naturalnie jest i globalna składowa: nam, jako państwu, potrzebni są partnerzy, którzy nie tylko będą nas popierać, jako tylko „gracza” na politycznej arenie świata, a i pomogą nam jak najprędzej pokonać trudności związane z wojną i powojenną odbudową Ukrainy. Jestem głęboko przekonany, że po wojnie wszystko odbudujemy. Oprócz tego jest jeszcze jeden element motywacyjny: zbliża się Dzień Niepodległości Polski i Towarzystwo planuje uroczystości z tej okazji. Zaprosiliśmy dyplomatów, partnerów Towarzystwa i naszych przyjaciół. Perspektywy są pocieszające.

Jakie masz najbliższe plany, projekty, którymi chciałbyś się podzielić?

Jest to bardzo ciekawe pytanie, bo od niedawna pracuję nad planowaniem i organizacją czasu. Właśnie planowanie podzieliłem na dwa aspekty: „Globalnie konieczne” – czyli rodzina, bliscy. Tu robię wszystko ode mnie zależne ku zwycięstwu; „Lokalne

długoterminowe” – to wszystko, co ma stosunek do projektów, kierunki rozwoju socjalnego, samorozwoju, realizacji ambicji.

Doskonale rozumiem, że są to procesy równoległe i moim obowiązkiem jest liczenie się z moimi planami. Mam tu dobrych „nauczycieli” i mistrzów, którzy mi w tym pomagają. Nie chciałbym wylizywać konkretne projekty, aby nie zostało to przyjęte jako chwalenie się. Po prostu powiem, że jestem najbardziej dumny z dwóch aspektów. Pierwszy – chociaż to nie całkiem projekt, a raczej plany na przyszłość – mam podziękowanie od mamy Pawełka Motyczki, któremu zbieraliśmy fundusze na leki o wartości ponad 60 mln hrywien. A jednak zebraliśmy! Osobiście przysłała mi podziękowanie. Wydrukowałem je i powiesiłem na widocznym miejscu w moim gabinecie. Tym podziękowaniem chyba najbardziej się szczycę – jako wolontariusz. A jego tekst jest następujący: „Wolontariuszowi z dobrym sercem... za uratowane życie”. Drugi projekt dostałem niejako „w spadku” po dawnym przełożonym i jego koledze. Jest



to też socjalny projekt „NieSam”. Nie będę wiele mówić: opuszczone dzieci, o których zapomnieli wszyscy – nawet ich rodzice. Ten projekt będę realizował, chyba, dokąd starczy mi sił. Żona mówi, że mam nie jednego syna, ale całą masę podopiecznych, bo stale jeżdżę po znajomych i przypominam im, że nie ma cudzych dzieci. Jest jeszcze jeden projekt, którego

szczegółów, niestety, nie mogę ujawnić. Jeżeli uda się nam go zrealizować, to huczeć będą nie tylko wszystkie ukraińskie media, ale i wydania europejskie – zapewniam. Ale na wszystko swój czas.

Jaki cel ma Forum młodzieży Zakarpacia, które planowane jest na 17-18 listopada br.?

Powinna to być rzeczywiście niezapomniana impreza. Hasło Forum – to bardzo cenne przekazy, które będziemy głosić na cały świat: Gniewni, Wolni, Niezłomni. Cel jest bardzo szeroki – połączenie aktywnej społeczności młodzieży, utalentowanej i mającej perspektywę. To oni będą odbudowywać Ukrainę po wojnie, na nich przypadnie wiele ważkich obowiązków i po prostu powinni być do tego gotowi. Zebraliśmy zawodowe koło prelegentów i szkoleniowców, którzy dołożą wszelkich starań, aby fachowo przekazać swe wiadomości, którzy pomogą młodzieży. Ponadto – jest to historia światowa. My, niebawymi wysiłkami i nieprawdopodobną ceną pokazujemy całemu światu, jak walczymy o swoje. Naszym duchem odważnym naszą nieuległość, chociaż jest to trudne, ale jesteśmy pewni, że mamy rację. Nie istnieje na świecie żadna rozsądna instancja czy organizacja, która by usprawiedliwiała działania przeciwko nam i określiła działania Ukrainy jako bezprawne. Sława Ukrainie! Bohaterom sława!

Dziękuję za rozmowę.

Na Cmentarzu Janowskim odstonięto nowy nagrobek ppłk. Jana Włodarkiewicza

W Dniu Zadusznym na Cmentarzu Janowskim poświęcono nowy nagrobek upamiętniający podpułkownika kawalerii Wojska Polskiego Jana Henryka Włodarkiewicza. Żołnierz zmarł w 1942 roku we Lwowie i został pochowany na tym cmentarzu. W czasach radzieckich jego pierwotny grobowiec został zniszczony. Dzięki staraniom Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „ZABYTEK” udało się zlokalizować miejsce pochówku i postawić nowy pomnik.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCHAŃSKA

Nagrobek podpułkownika poświęcił abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. W uroczystości wzięli udział miejscowi Polacy oraz polscy dyplomaci. Konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz wraz z delegacją złożyli kwiaty i zapalili znicze na nowo otwartym pomniku.

Więcej o poświęconym nagrobku oraz o działalności Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „ZABYTEK” opowiedział ZBIGNIEW PAKOSZ.

To już tradycja, że każdego roku w Dniu Zadusznym jest poświęcany nowy nagrobek. W tym roku jest to grób



podpułkownika kawalerii Jana Henryka Włodarkiewicza.

Jan Henryk Włodarkiewicz, oficer z okresu II wojny światowej, urodził się 28 maja 1900 roku w Warszawie, zmarł 19 marca 1942 roku we Lwowie, mając zaledwie 42 lata. Jest to najbardziej zasłużony polski żołnierz pochowany na tym cmentarzu. Jan Włodarkiewicz już jako młody chłopak w czasie I wojny światowej wstąpił do polskiej organizacji wojskowej. Natomiast w listopadzie 1918 roku zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego. Zaczynał w 27. Pułku Ułanów w Nieświeżu, potem został adiutantem sztabu. W 1929 roku Włodarkiewicz został skierowany do Baranowicz i tam służył w 9. Samodzielnej Brygadzie Kawalerii. W 1935 roku Włodarkiewicz jest już przy sztabie głównym. Jego zainteresowaniem była dywersja pozafrontowa na tyłach wroga. W czasie kampanii wrześniowej Jan Włodarkiewicz walczył w szeregach Armii „Lublin”, gdzie zaczął organizować oddziały kawalerii. Te oddziały walczyły jeszcze do 15 października 1939 roku.

Pod miejscowością Mrozy koło Warszawy Włodarkiewicz rozwiął swoje oddziały, ale nakazał

zachować broń przy sobie. 9 listopada 1939 roku ze swoim przyjacielem rotmistrzem Witoldem Pileckim wraz z innymi oficerami założyli Tajną Armię Polską. Potem Włodarkiewicz został komendantem organizacji dywersyjnej „Wachlarz”. W marcu 1942 roku Jan Włodarkiewicz pojechał do Lwowa na inspekcję pierwszego odcinka „Wachlarza”. Niestety, dostał się w ręce niemieckich okupantów. Prawdopodobnie spożył truciznę i 19 marca 1942 roku zmarł we Lwowie.

Jak udało się odnaleźć miejsce pochówku?

Informacje o dokładnym miejscu pochówku Jana Włodarkiewicza znaleźliśmy we lwowskim archiwum. To jest grób numer 226 na polu 18. Na każdym polu dbamy o przedwojenne groby. Na polu 18 zachowało się jeszcze 120 przedwojennych grobów. Od najbliższych grobów zaczynamy liczyć metr i 10 centymetrów na każdy przedwojenny grób. W ten sposób znajdujemy te miejsca. Tutaj stała ławka od sąsiedniego grobu. Musieliśmy ją usunąć i na tym miejscu powstał nowy grób podpułkownika Jana Henryka Włodarkiewicza.



To nie pierwszy nagrobek, który udało się zlokalizować, odnowić i ponownie poświęcić.

Tak. Są to groby powstańców styczniowych, groby Zygmunta Czerwińskiego i Aleksandra Szatkowskiego. Tych powstańców na tym cmentarzu mamy pochowanych ponad 30. Wiemy już o pochówkach około 20 osób. Inne szukamy w archiwum, aby je lokalizować i przy wsparciu finansowym starać się odnawiać.

Kto wspiera prace Towarzystwa?

Wspiera nas finansowo Konsulat Generalny RP we Lwowie, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – oddział Stołeczny w Warszawie, Fundacja Wolność i Demokracja. Mamy też mniejszych prywatnych darczyńców.

Obecnie trwają też prace renowacyjne kwatery lotników na Cmentarzu Janowskim.

Kwaterna lotników jest odnawiana. Fundatorem krzyży i nagrobków jest Fundacja Wolność i Demokracja. My porządkujemy, czyścimy, zasypaliśmy już żwirem. Ale jeszcze trochę prac zostało. Myślę, że za dwa – trzy lata wspólnie z fundacją będziemy

mogli kwatery lotników uroczystie poświęcić i otworzyć.

Jakie kolejne nagrobki planujecie odnowić?

Mamy tutaj pochówki nie tylko wojskowe. Jest tu grób śpiewaka operowego i kabaretowego Ludwika Halskiego Ludwikowskiego. Znaleźliśmy już miejsce jego pochówku, mamy to miejsce zabezpieczone i zabetonowane, tylko szukamy fundatorów.

Czym jeszcze oprócz szukania i odnawiania nagrobków zajmuje się Towarzystwo „ZABYTEK”?

Nasze Towarzystwo opiekuje się głównie Cmentarzem Janowskim. Chociaż w tym roku rozszerzyliśmy naszą działalność na cmentarz na Zniesieniu. Mamy przygotowanych i dobrze odkopanych już 5-6 grobów, na których można będzie ustawić folię zacieniającą i zasypać żwirem. Organizujemy też większe akcje sprzątnięcia cmentarzy. Na co dzień pracuje kilkanaście osób, a w czasie akcji sprzątnięcia jest nas ponad 30. Sprzątaliśmy Cmentarz Janowski, ale też cmentarze na Zniesieniu, na Hołosku i Zamarstynowie.

Dziękuję za rozmowę.

Nagrobek rodziny Ostermannów, czyli nagrobek Leosia na Cmentarzu Łyczakowskim

Nagrobek rodziny baronów Ostermannów, nazywany popularnie nagrobkiem Leosia, znajduje się na polu 2 Cmentarza Łyczakowskiego, w pobliżu alei między tym polem i polem nr 6.

KRYSTYNA CHARCZUK

Na grobowcu jest ustawiony prostokątny skrzyżnieniec o pięciu kondygnacjach podzielonych między sobą profilowanymi gzymsami złożonymi z wałków, póltek i wklęsek. Na wierzchu skrzyżnienca siedzi anioł wsparty na jednej z dwóch urn kamiennych, ustawionych obok niego i przykrytych żałobnym kirem. Postać anielska lekko zastoniona draperią, nogi ma bose, na plecach łagodnie złożone skrzydła. Nad czołem we włosach wplecione trzy makówki. Anioł ze smutkiem patrzy przed siebie. Hypnos w pięknej pozie śpiącej spoczywa na dwóch neoklasycystycznych urnach i na pierwszy rzut oka przypomina kompozycyjnie pomnik Marii Diebel urodzonej Krois (†17. VI.1834), żony c. k. opera i audytora generalnego porucznika autorstwa Antoniego Schimschera. Jednak modelowanie sylwetki Hypnosa i poszczególnych jej elementów – włosów i skrzydeł, a także żywego wyrazu twarzy – wykonane jest na znacznie wyższym poziomie artystycznym. Julian Markowki odnosi nagrobek rodziny Ostermannów do dzieł Paula Eutelego. Jurij Biriulow zaznacza, że nagrobek Ostermannów jest jednym z najlepszych późnych utworów Paula Eutelego na Cmentarzu Łyczakowskim.

Na cokole pomnika umieszczono herby szlacheckie obu Ostermannów – ojca i syna, a pośrodku także żony Johanna – Joanny Karoliny von Godefroy de Bouillon, córki Beniamina von Godefroy i Anny Weys, urodzonej 17 września 1785 roku, zmarłej 12 października 1878 roku w wieku 94 lat. Tablice inskrypcyjne na cokole pomnika z trzech stron obecnie odbite, z wyjątkiem epitafium pamiątkowego jednorocznego Leosia Maryanka przy figurze anioła na marmurowej tablicy, które brzmi następująco:

Nikomu On za życia przykrości
nie sprawił
Zaśmiał się rodziców
dowcipem zabawił.
Czasem się poskarżył
jak jagniątko małe.
Usnął, a z Nim poszło szczęście
moje całe!
LEOŚ
*9. MAJA 1895. †25. MAJA
1896.

Z książki Władysława Ciesielskiego dowiadujemy się, że

na nagrobku był napis, który głosił, że w 1877 roku tu spoczął:

ERNST von OSTERMANN
K. K. MAJOR
RITTER DES HEILIGEN
GRABES

Pod nagrobkiem rodziny baronów Ostermannów według ksiąg cmentarnych Łyczakowa pochowano pięć osób. Pierwszą osobą tu pochowaną był Janusz Ostermann (dokładnie tak podano we wpisach do ksiąg cmentarnych), t. j. Jan Jerzy baron de Ostermann, niem.: Johann Georg von Ostermann; węg.: Janus György Ostermann, – c. k. wojskowy i urzędnik, zmarły we Lwowie 16 marca 1866 roku na wycieńczenie sił w wieku 85 lat. Drugą pochowaną pod nagrobkiem osobą jest Ernest, syn Jana Jerzego Ostermanna i Francuzki Joanny Karoliny von Godefroy, uczestnik powstania listopadowego 1831 roku, c. k. major armii austriackiej, zmarły 23 sierpnia 1877 roku w wieku 63 lat. Zmarł na emeryturze, na zapalenie osierdzia, został pochowany według aktu w księgach metrykalnych kościoła św. Mikołaja we Lwowie 25 sierpnia 1877 roku. Trzecią pochowaną osobą był Jan Maryanek, zmarły 19 października 1933 roku w wieku 47 lat. Pod nagrobkiem rodziny Ostermannów według ksiąg cmentarnych pochowano również dwoje dzieci: Józef Marjan Maryanek, zmarły 5 kwietnia 1893 roku w wieku 3 lat i Leon Maryanek (t.j. Leos, jemu właściwie poświęcona została tablica inskrypcyjna wstawiona w cokół nagrobka), urodzony 9 maja 1895 roku, zmarły 25 maja 1896 roku w wieku jednego roku. Pomnik ten znany w źródłach literackich jako nagrobek „Leosia” od imienia najmłodszego zmarłego chłopca z rodziny Maryanków.

Johann Georg von Ostermann urodzony w Pressburgu (dziś Bratysława) był synem Georga von Ostermanna, urodzonego 1743 roku w Sternbergu der Neumark, zmarłego 1828 roku w Pressburgu i Anny Christiny von Radkovic, urodzonej w Pressburgu. Służył w armii Arcyksięstwa Austriackiego w stopniu majora. Podczas wojny w 1797 roku na obszarze Tyrolu został odznaczony Medalem Waleczności. Był absolwentem prawa na uniwersytecie lwowskim. W pierwszej dekadzie XIX wieku został zatrudniony w C. K. Gubernii Krajowej we Lwowie; do 1806 roku jako akcesista biurowy, a ok. 1808 roku został koncypistą gubernialnym. Potem pracował w urzędzie c. k. cyrkułu bukowińskiego z siedzibą w Czerniowcach; od ok. 1808 roku jako komisarz trzeciej kategorii; na tymże stanowisku od ok. 1812 roku do ok. 1815 roku pracował w Suczawie; dalej był w urzędzie cyrkułu jako komisarz trzeciej kategorii do ok. 1817 roku; następnie jako



GROBOWIEC RODZINY OSTERMANNÓW

komisarz drugiej kategorii ok. lat 1817/1818.

Potem był sekretarzem gubernialnym w C. K. Gubernii Krajowej we Lwowie od ok. 1818 roku do ok. 1825 roku. Został mianowany w styczniu 1826 roku na urząd starosty c. k. cyrkułu sanockiego, który sprawował z tytułem radcy gubernialnego (niem. Gubernial-Rath/Kreishauptmann) do grudnia 1846 roku. W 1846 roku pełnił urząd starosty podczas rzezi galicyjskiej i powstania krakowskiego. 25 lutego 1846 roku przekazał do Gubernium Krajowego informację o upadku powstania na Sanoczczyźnie. W tym roku kierowany przez niego cyrkuł sanocki przedstawił obszerną listę uczestników konspiracji, z których niektórzy byli następnie osądzeni i skazani na wyroki więzienia. W marcu 1854 roku został mianowany zwierzchnikiem cyrkułu (niem. Kreisvorsteher) w Stanisławowie. Uzyskał tytuł radcy namiestnictwa.

Ożenił się z Francuzką Joanną Karoliną von Godefroy, córką Beniamina von Godefroy de Bouillon, właściciela majątku w Sieniczo i dzierżawcy tzw. starostwa rabsztyńskiego i Anny Weys. Joanna Karolina von Godefroy de Bouillon pochodziła ze znanej francuskiej rodziny, wywodzącej się z książęcego rodu Ardennes-Verdun, którego przedstawiciele nosili od X wieku tytuł książąt Lotaryngii. Jej dalekim przodkiem był Gotfryd z Bouillon fr. Godefroy de Bouillon (ur. ok. 1058, zm. 18 lipca 1100 roku pod Hajfą), syn Eustachego II z Boulogne oraz Idy Lotaryńskiej (córki Gotfryda II Brodatego, księcia Dolnej Lotaryngii), księżę Dolnej Lotaryngii w 1087 roku, – jeden z przywódców I wyprawy krzyżowej 1096 roku. Po zdobyciu Jerozolimy odmówił przyjęcia tytułu króla Jerozolimy, a zamiast tego przyjął tytuł obrońcy Grobu Świętego. Zmarł w 1100 roku

w czasie wyprawy przeciwko sułtanowi Damaszku podczas oblężenia Hajfy, pochowano go w Bazylice Grobu Świętego w Jerozolimie. Jest jednym z bohaterów eposu rycerskiego *Jerozolima wyzwolona* włoskiego poety Torquata Tassa (1581).

Joanna Karolina von Godefroy de Bouillon urodzona 17 września 1785 roku, zmarła w 12 października 1878 roku w wieku 94 lat we Lwowie. Została również pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim. To potwierdza Władysław Ciesielski i Marian Śniadowski. Dla tego na pomniku rodziny Ostermannów są trzy herby szlacheckie: obu Ostermannów – syna i ojca oraz żony Johanna Georga – Joanny Karoliny de Bouillon.

Johann Georg von Ostermann z Joanną Karoliną von Godefroy miał trzy córki i czterech synów. Synami byli: Georg Beniamin, urodzony 24 października 1808 roku w Czerniowcach, zmarły w 1886 roku; Moritz Hugo (Maurycy), urodzony 26 lutego 1810 w Czerniowcach, zmarły 27 sierpnia 1831 roku w wieku 21 lat w Międzyrzeczu (Gefallen); wspomniany już Ernest Augustin Johann Baptist, urodzony 15 czerwca 1811 roku Czerniowcach, zmarły 23 augusta 1877 roku w wieku 66 lat we Lwowie oraz zmarły w wieku czterech miesięcy Emelich Ludwik, urodzony 13 grudnia 1813 roku w Suczawie, zmarły 17 kwietnia w Suczawie. Moritz Hugo i Ernest Augustin brali udział w powstaniu listopadowym 1831 roku. Moritz Hugo von Ostermann, student czwartego roku na kierunku prawo, uczestniczył w powstaniu w szeregach 2 pułku ułanów, 5 pułku ułanów i zginął pod Rogoźnicą 29 sierpnia 1831 roku. Do udziału w powstaniu namówił swego przyjaciela, Jana Granatowskiego, przyszłego autora pamiętnika.

Córkami Johanna Georga von Ostermanna i Joanny Karoliny von Godefroy byli: Johanna

Franciszka Viktoria Erde von Ostermann, urodzona 8 marca 1814 roku w Suczawie; Franciszka Xaveria Erde von Ostermann, urodzona się 19 lutego 1818 roku w Czerniowcach i Theresia Beatrix Erde von Ostermann, urodzona 12 maja 1819 roku w Lembergu, zmarła 13 czerwca 1873 roku w wieku 54 lat w Samborze.

Czymi dzieckiem był Leos Maryanek i jakie pokrewieństwo było między Maryanekami i Ostermannami? A przecież to dla niego postawiono ten nagrobek. Leos Maryanek oraz jego starszy brat Marjan Maryanek jak podają metryki kościoła św. Mikołaja we Lwowie byli dziećmi Jana Maryaneka i Teresii Hordyńskiej. Theresia Beatrix von Ostermann wyszła za mąż za Józefa Kalasantego Rittera Hordyńskiego. Ich córka Teresia Hordyńska wyszła za mąż za Jana Maryaneka, majora armii austriackiej. Z tego wynika, że Leos Maryanek był prawnukiem Johanna Georga von Ostermanna i Joanny Karoliny von Godefroy. Emerytowany major armii austriackiej Jan Maryanek w 1904 roku mieszkał we Lwowie przy ul. Św. Marka 12. Podany we wpisach do ksiąg cmentarnych Łyczakowa Jan Maryanek, zmarły 19 października 1933 roku w wieku 47 lat, mógł być synem Jana Maryaneka i Teresii Hordyńskiej, bratem Leosia i Józefa Mariana Maryaneka.

Z rękopisu Mariana Śniadowskiego wiadomo, że dawniej na nagrobku były również tablice inskrypcyjne Johanna Georga von Ostermanna w języku węgierskim, jego syna Ernesta Augustina Ostermanna w języku niemieckim oraz Joanny Karoliny de Bouillon – w języku polskim. Teraz na nagrobku, jak wspomniano wyżej jest tylko jedna inskrypcyjna tablica, poświęcona pamięci jednorocznego Leosia z rodziny Maryaneków, prawnuka Johanna Georga von Ostermanna i Joanny Karoliny von Godefroy. Jeszcze cztery tablice inskrypcyjne – z obu bocznych stron nagrobka na poziomie herbów szlacheckich i dwie z tyłu, teraz odbite. Kiedyś, jak widać na zdjęciach archiwalnych, nagrobek był otoczony kutym z metalu ogrodzeniem, a nad środkowym herbem szlacheckim francuskiej rodziny Godefroy de Bouillon był zawieszony metalowy lichtarz.

Nagrobek rodziny Ostermannów z pełnoplastyczną postacią zasmuczonego anioła jest jednym z najpiękniejszych dzieł lwowskiego rzeźbiarza niemieckiego pochodzenia Paula Eutelego. Pod nim została pochowana szlachecka rodzina baronów Ostermannów spokrewniona ze znaną francuską rodziną de Bouillon, pochodzącą z książęcego rodu Ardennes-Verdun, którego przedstawiciele nosili od X wieku tytuł książąt Lotaryngii. W 2023 roku dzięki funduszom Fundacji Dziedzictwa Kulturowego nagrobek Ostermannów odrestaurowano.

Iwan Franko – Lwowska „Czytelnia Naukowa” (1890-1892)

„Na podstawie protokołów posiedzeń komitetu „Czytelni Naukowej” stwierdzono, że działalność towarzystwa wychodziła poza granice statutowe także w innych aspektach. Z protokołów zebrania, które odbyły się 2 listopada 1890 r., 9 listopada 1890 r., 13 stycznia i 6 marca 1891 r. widzimy, że zarząd podejmował w czytelni gości i wydawał im zaświadczenia, dające prawo tym gościom być obecnymi na odczytach. W ten sposób były one dostępne nie tylko dla członków” – zawiadamiano między innymi w sprawozdaniu dyrektora lwowskiej policji do namiestnika Galicji w sprawie Towarzystwa „Czytelnia Naukowa”.

JURIJ JAKOWLEW

Czy obecny był Franko na wymienionych posiedzeniach „Czytelni Naukowej”, dokładnie nie wiemy. Nie na również informacji czy wogóle miały miejsce spotkania Towarzystwa. W tym czasie Franko pracował nad ukraińskim przekładem poematu Henryka Heine (1797–1856) – „Niemcy, zimowa bajka (1844 roku)”.

O Heine Franko wspomina również w liście do A. Krymskiego z dnia 29 listopada 1891 r.: „Zaczął u nas towarzystwo „Akademyckie bractwo” (ukraińskie studenckie towarzystwo, działające we Lwowie w latach 1882–1896 – aut.) wydawać oddzielnymi książkami wszelkie prace z okazji swego 20-lecia. W druku jest druga książka poezji politycznej Heine („Deutschland” i inne) w moim przekładzie. Ta książeczka (będzie miała 6 lub więcej arkuszy drukarskich) ma być początkiem „Antologii zagranicznej poezji” w przekładzie na nasz język. Taka antologia była od dawna moim marzeniem”. Książka „Zbiór poezji Henryka Heinego (Niemcy. Bajki dla dzieci) w przekładzie i z wyjaśnieniami Iwana Franki” ukazała się we Lwowie na początku 1882 r. Oprócz poematu „Niemcy, zimowa bajka (1844 roku)” do wydania weszły również wiersze i bajki Heinego, które Franko połączył pod tytułem – „Bajki dla dzieci”.

Tymczasem zbliża się Sylwester. Według ustalonej tradycji w siedzibie „Czytelni Naukowej” (pl. Smolki 5) zdecydowano o zorganizowaniu „wieczorku z deklamacją, śpiewami i wspólną wieczerzą”. Jednak „z przyczyn od wydziału niezawisłych” imprezę przeniesiono na 2 stycznia 1892 r. Franki na Sylwestrze Towarzystwa „Czytelnia Naukowa” nie było. Pisarz

był poza Lwowem. 30 grudnia 1891 r. wystąpił na wiecu w Turce. W dniach 1–3 stycznia 1892 r. pisarz gościł u duchownego H. Sotykiewicza w wiosce Botelka Wyżnia (ob. Wyżne w rej. samborskim). Zwiedził również Botelkę Niżnią (ob. Niżne) i Jarworów. Swoje wrażenia opisał dokładnie w artykule „Z wrażeń tureckich” (Kurjer Lwowski. 1892. № 8. 8.I. S. 2 – 3).

Już po kilku dniach „Kurjer Lwowski” (1892. № 12. 12. I. S. 4) w rubryce Kronika zawiadamiał: „Z Czytelni Naukowej wystąpił dotychczasowy prezes tego towarzystwa, p. Iwan Franko, złożony godność prezesa”. Zrzeczenie się przez Frankę stanowiska prezesa „Czytelni Naukowej” nie było raptowne i niespodziewane. Nieco wyjaśnić może tę kwestię list ówczesnego prezesa „Akademyckiego bractwa” i członka RURP M. Hankiewicza do swego przyjaciela W. Ochrymowicza: „Franko wystąpił z Czytelni tak samo jak i Pawłyk. Powodem bezpośrednim była notatka w jednym z ostatnich numerów „Narodu” – apel Daszyńskiego, adresowany do Jarosewycza co do polemiki z „Przedświtem”, bo są to „Wanzen” (pchły), którym „Gestank als Waffe dient” – pisał Hankiewicz zimą 1892 r.

Z tego listu wynika, że Franko faktycznie zerwał z „Czytelnią Naukową”? Jednak początkowo Franko nawet nie zechciał wysłać egzemplarzy „Narodu” do „Czytelni Naukowej”. Paradoksalnie, ale niebawem do całej sprawy wtrącił się Pawłyk. Sam zmusił Frankę, aby ten przez jakiś czas wysłał czasopismo do Towarzystwa. Jest to dość sprzeczne z zachowaniem Pawłyka.

Z drugiej strony musimy przyznać (jeżeli pragniemy być szczerzy) fakt krótkotrwałego zerwania stosunków Franki z polskimi galicyjskimi socjal-demokratami. Stosunki pisarza z nimi „oziębły się”, a nawet bywały obojętne i napięte. Ten stan rzeczy prawdopodobnie odwracał uwagę Franki od poszukiwania dróg porozumienia z działaczami RP i Towarzystwa „Czytelnia Naukowa”. Natomiast Pawłyk w liście do Drahomanowa z dnia 15 lutego 1892 r. krytycznie ocenia Frankę, który niby „ma stwarzać napiętą sytuację”. W tym liście skarży się: „Bardzo całej sprawie służy niepewność Franki – jak by nie jego parada na 3 Maja, Daszyński nie ośmielił się by tak narzucać (jak zresztą i na Jarosewycza i innych)”. Nie będziemy jednak komentować tego listu.

Co się tyczy grona obcowania Franki, nie było w nim osoby, z którą poeta miał by się kłócić, czy w ogóle zrywać stosunki. Stosunki zmieniały się w zależności od okoliczności. Prawdopodobnie chodziło o osobiste sympatie lub antypatie, nieprzyjaźni. Fakt, że Franko wyszedł z Towarzystwa „Czytelnia Naukowa” wcale nie oznaczał, że pisarz zerwał całkowicie



POMNIK NAGROBNY IWANA FRANKI NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM WE LWOWIE

bezpośrednie kontakty ze środowiskiem robotniczym.

Franko, jako cieszący się zaufaniem działacz polityczny, był popularny w lwowskim środowisku robotniczym. Prawdopodobnie z taką dobrze znaną postacią w polskim galicyjskim środowisku socjal-demokratów nie można było się nie liczyć. Franko otrzymał zaproszenie na poufne zebranie robotników i robotnic krawieckich. Zebranie miało odbyć się w sali hotelu „Warszawskiego” 17 stycznia 1892 r. Nie wiemy czy Franko uczestniczył w tym zebraniu. Ale uczestnik wieczoru pamięci Ludwika Waryńskiego, robotnik Borysiewicz deklamował wiersz Franki „Wieczny rewolucjonista” po ukraińsku. Wieczór przebiegał 18 października 1891 r. Jednocześnie na kartach „Kalendarza Robotniczego na rok przestępny 1892” wydrukowano nowelę Franki „Uroczystość”. Kalendarz ukazał się we Lwowie na początku 1892 r. Pośród jego autorów byli Daszyński, Nacher i inni.

Wróćmy jednak do tematu „Czytelni Naukowej”. „Inni członkowie na czele z Iwanem Franką, przewodniczącym czytelni byli głównymi organizatorami kongresu galicyjskiej socjalistycznej partii, który przebiegał we Lwowie 31 stycznia i 1 i 2 lutego b. r.” – podkreślano w sprawozdaniu dyrektora policji do namiestnika Galicji w sprawie „Czytelni Naukowej” w lutym 1892 r. Chociaż pod koniec stycznia Franko już nie prezesował Towarzystwu „Czytelnia Naukowa”, policja często podawała nieprawdziwą informację o jego działalności społeczno-politycznej.

Jednocześnie, jako gość i dziennikarz „Kurjera Lwowskiego”, Franko obecny był na I zjeździe galicyjskich socjal-demokratów, odbywającym się 31 stycznia – 2 lutego 1892 r. we

lwowskim ratuszu. Obszernie przebieg zjazdu i wygłoszonych prelekcji przedstawił na łamach zarówno „Kurjera Lwowskiego”, jak i czasopisma „Naród” (artykuł „Pierwszy zjazd galicyjskich socjal-demokratów”). Interesujące jest to, że na zjeździe J. Hudes w swoim wystąpieniu „O dotychczasowym rozwoju i obecnym stanie partii” podkreślał między innymi: „Pierwsze ziarno myśli socjalistycznych rzucił pomiędzy robotników Bolesław Limanowski w r. 1871, wygłaszając na sali „Gwiazdy” odczyt, który uczynił wiele hałasu. Ale Limanowski po tym odczycie nie działał wśród robotników; rozpoczęli to dopiero w 1878 r. ruszyli socjaliści M. Pawłyk i I. Franko”.

Stosunki Franki z polskimi galicyjskimi socjal-demokratami rozwijały się falowo. Możliwe, że jego kontakty z socjal-demokratami odnowiły się w 1892 r. W socjal-demokratycznym wydaniu „Pamiętki pierwszego maja 1892 r.” umieszczono artykuł autorstwa Franki „Historia kozucha. Bajka współczesna. (Poświęcam Iwanowi Sandulakowi z Karlowa)”. Wśród autorów byli I. Daszyński, F. Próchnik, A. Mańkowski i inni. Jednak twierdzenia o ściślejszej przyjaźni Franki z socjal-demokratami są wyraźnie przesadzone. Były to raczej powiązania towarzyskie. Początek lat 1890. był okresem przewagi społeczno-klasowego nad narodowym światopoglądem Franki. Prawdopodobnie „prawdziwy socjalizm” zmuszał go do zbliżenia się z polską galicyjską socjal-demokracją, ideowo bliską do RURP. Jako socjalista, Franko w centrum swego światopoglądu stawiał wówczas jeszcze klasę, a nie naród.

Co się tyczy dalszych losów Towarzystwa „Czytelnia Naukowa”, to 9 lutego 1892 r. policja przeszukała lokal

towarzystwa. W czasie rewizji znaleziono literaturę o treści socjalistycznej i inne materiały. Nie jest tajemnicą, że „Czytelnia Naukowa” była pod stałą obserwacją policji. Jej członków policja już od dawna podejrzewała o działalność antypaństwową. Było to powodem przeszukiwania. „Jaką przewodnią ideą kierowali się wybitni członkowie czytelni, sądzić można z tzw. „Złoty myśli” przewodniczącego czytelni Iwana Franki, które są między skonfiskowanymi papierami i... zachowały się między aktami zarządu czytelni” – wskazano w raporcie policji.

O jakich „Złoty myśli” Franki mowa, w kolejnym sprawozdaniu policji nie wiadomo. Zresztą w raporcie dyrektora policji podawano sugestię o całkowitym zakazie działalności Towarzystwa „Czytelnia Naukowa”. „Dlatego dodając materiały skonfiskowane podczas rewizji, a również protokoły zebrania, powołując się na mój raport z dnia 12 lutego 1892 r., mam obowiązek wnieść propozycję, zgodnie z §§ 24 i 25 Ustawy z dnia 15 listopada 1867 r. by zakazać działalności Towarzystwa „Czytelnia Naukowa” we Lwowie”. Daszyński w swych wspomnieniach pisał, że „Czytelnia” pracowała dla partii przez dwa lata, aż ją w r. 1892 na wiosnę policja z powodu jakiegoś błędu formalistycznego rozwiązała”.

O zakazie działalności Towarzystwa „Czytelnia Naukowa” gazeta „Kurjer Lwowski” poinformowała w dniu 19 kwietnia 1892 r.: „Czytelnia naukowa we Lwowie została orzeczeniem Namiestnictwa na mocy § 24. ustawy o stowarzyszeniach rozwiązana z powodu, iż wydział tego stowarzyszenia przekroczył zakres czynności statutem przewidzianych, a mianowicie: 1) na odczyty Czytelni dopuszczał gości, o których statut nic nie wspomina i 2) od tychże gości postanowił pobierać opłatę, przez co stworzył źródło dochodów również nieprzewidziane w statucie”.

W liście do Drahomanowa z dnia 29 maja 1892 r. Pawłyk pisał, że Franko „...po wpadce Nauk. [owej] Czytelni nie chce znów...” nadsyłać jej egzemplarze pisma „Naród”. Okazuje się, że nawet po zakazie działalności Towarzystwa jego członkowie nadal spotykali się tajnie. „Członkowie jej (tow. „Czytelnia Naukowa” – aut.) zbierają się prywatnie i bardzo pytają o Naród” – pisał Pawłyk do Drahomanowa.

O „ostatkach” Towarzystwa „Czytelnia Naukowa” Pawłyk wspominał również w liście do Franki jesienią 1892 r. Jak świadczy analiza źródeł, Franko nie odszedł od współpracy z socjal-demokratami, którzy tak czy inaczej mieli kontakty z „Czytelnią Naukową”. 31 grudnia 1892 r. Franko wraz z innymi polskimi galicyjskimi socjal-demokratami i robotnikami wziął udział w obchodach Sylwestra we Lwowie.

CC-BY-SA 4.0. [HTTPS://COMMONS.WIKIMEDIA.ORG](https://commons.wikimedia.org)

Natalia Rudczyk: Dbamy o budowę marki państwa i pokazujemy, że polska mniejszość pomaga bronić Ukrainę

Praca dyplomatyczna należy do bardzo wymagających. Tym bardziej, gdy chodzi o działanie w kraju ogarniętym wojną. Tu już niema miejsca na stereotypowe „kawior i krewetki”, o których więcej mogliby powiedzieć dyplomaci ze spokojniejszych miejsc pracy. Z innej strony wyzwania jakie tu stawia życie, rodzą niepowtarzalne doświadczenie radzenia sobie w ekstremalnych sytuacjach. O tym, jak polscy dyplomaci dają radę łączyć pracę konsularną z często wychodzącymi poza jej ramki wyzwaniami, rozmawiał dziennikarz Kuriera Galicyjskiego **ANDRZEJ KONKO** z **NATALIĄ RUDCZYK**, wicekonsul KG RP we Lwowie, Wydział Polonii (do 03.11.23)

ANDRZEJ KONKO

Lwowski okręg konsularny obejmuje trzy obwody – lwowski, iwanofrankiwski i zakarpcki. W tych trzech obwodach działa około 200 różnych polskich organizacji i towarzystw. Każdy z nich może liczyć na pomoc i współpracę z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie. Właśnie kontakt z miejscowymi Polakami leży na wydziale polonijnym – mówi Natalia Rudczyk. W 2017 roku po dwóch latach pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP Natalia Rudczyk po raz pierwszy dostała skierowanie do Lwowa. Później była praca w Astanie (Kazachstan), Bukareszcie (Rumunia) i znów we Lwowie. Właśnie we Lwowie na stanowisku zastępcy kierownika wydziału Polonii zajęła się pracą z Polakami, osobami pochodzenia polskiego, zamieszkałymi w lwowskim okręgu konsularnym.

– Odpowiadamy na zapotrzebowania środowisk polskich w Ukrainie, szczególnie w tych obwodach, które należą do działalności lwowskiego okręgu konsularnego. Zaliczamy do nich zarówno towarzystwa kultury polskiej, parafie przeważnie rzymskokatolickie, media, a także też po prostu sympatyków polskiej działalności kulturalnej. Realizujemy wszelkiego rodzaju projekty edukacyjne, kulturalne – opowiada Natalia Rudczyk. Na przykład w ramach szkolnictwa konsulat na stałe współpracuje ze szkołami, na rzecz podwyższenia poziomu nauki języka polskiego. Przypomnę, że na terenach lwowskiego okręgu konsularnego funkcjonuje pięć szkół w ukraińskim systemie oświaty, gdzie część programu bądź większość programu nauczania jest prowadzona w języku polskim.

We wrześniu Konsulat RP zorganizował 16 różnych projektów polonijnych. Jest to prawie co każde dwa dni nowe wydarzenie. Taka cyfra pokazuje wielkie zaangażowanie konsulatów w sprawy polonijne i można mówić o powrocie liczby wydarzeń kulturalnych na poziom przedwojenny?

Jeśli wyobrazić sobie kalendarz wydarzeń jakie prowadzimy, to można je

podzielić na stałe, które dbają o nasz patriotyzm oraz okresowe i okazjonalne projekty, w które angażujemy się wspólnie ze środowiskami polonijnymi. Na pewno są to wydarzenia związane z uczczeniem rocznic patriotycznych: Święto Konstytucji 3 Maja, 15 sierpnia – Święto Wojska Polskiego, 1 listopada, kiedy spotykamy się na cmentarzu Obrońców Lwowa, 11 listopada – Dzień Niepodległości etc. Dbamy także o upamiętnienie lokalnej historii, patriotyzmu polskiego, jak na przykład rocznice bitwy pod Zadwórzem i bitwy pod Dytiatynem.

Mówiąc o przedsięwzięciach polonijnych dla dzieci, można wymienić wsparcie odrodzonego klubu piłkarskiego „Pogoń Lwów”, weekendy sportowe z Pogonią Lwów. We Lwowie szkoła piłkarska Pogoni cieszy się bardzo dużą popularnością nie tylko wśród Polaków.

W porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego organizujemy akcje „Światelko pamięci” w ramach której mogliśmy nabyć i zapalić tysiące zniczy na lwowskich cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim, oddając hołd pamięci rodaków, którzy przeszli już do wieczności. Również w ciągu roku wspomagamy organizacje polskie, które troszczą się o polskie nekropolie na ziemiach lwowskich.

Troska o pamięć narodową wśród młodych Polaków, w którą mocno angażuje się Wydział Polonii ma wiele aspektów. Jakie projekty w tym zakresie można wymienić?

Jest ich dużo. Na przykład w ramach współpracy z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, przy wsparciu konsulat, zorganizowano już ósme Dni Kultury Polskiej. Dotychczas się do akcji uczczenia Patronów Roku, wyznaczonych przez Sejm RP. Ich historie i życie, ich dokonania są przedmiotem naszej szczególnej uwagi w danym roku. W ostatnich latach mieliśmy sporo osób, które były związane ze Lwowem i Ziemią Lwowską. W tym roku to Aleksander Fredro. Więc ta działalność edukacyjna co do tych postaci ciągle się rozwija.

Wracając do rocznic, to uczciliśmy 79. rocznicę zbrodni w Hucie Pieniackiej. To też jest nasz obowiązek, by o takich rocznicach pamiętać. Wsparliśmy inicjatywę wyjazdów edukacyjnych dzieci na kolonie zarówno tutaj, na półkolonie na terytorium Ukrainy, jak i wyjazdy do Polski, które były pewnym wytchnieniem dla dzieci zmęczonych atmosferą wojny. Można wymienić też projekt konsulat „Przedwojenne tradycje turystyczne – ścieżkami dawnego Głównego Szlaku Karpackiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Pamiętamy też o Narodowym Czytaniu. W tym roku zorganizowaliśmy tę akcję w popularnym lwowskim klubie Dzyga.

Otoczamy troską młode pokolenie Polaków zamieszkałych na terenie obwodów okręgu konsularnego. W tym roku przeprowadziliśmy już trzynasty konkurs wiedzy o kulturze i języku polskim „Znasz-li ten kraj”. Przy udziale Kuriera Galicyjskiego zrealizowaliśmy projekt, który



ALEKSANDER KUSNIERZ

nazywa się „Złapać kadr” dla młodzieży, która chciałaby w przyszłości związać swoje życie z mediami i nauczyć się obsługi medialnej różnego rodzaju materiałów prasowych.

We Lwowie wzorem lat poprzednich prowadzimy również „Lwowskie spotkania teatralne” na które będziemy zapraszać dzieci, szczególnie z miejscowości innych niż Lwów i miasta wojewódzkie, do teatru. Będzie to też wydarzenie powiązane z mikołajkami. Mimo wojny udało się nam do szkół z polskim językiem nauczania przekazać wyprawki szkolne ufundowane przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego ze środków Ministerstwa Edukacji i Nauki RP. A 27 września odwiedziliśmy Polkę zamieszkałą w okolicach Rudek, której wręczyliśmy Kartę Polaka na jej setne urodziny.

Jak wojna wpłynęła na działalność placówki dyplomatycznej?

Oczywiście, że musieliśmy się przeformatować. Proszę pamiętać, że oprócz działalności kulturalnej, oświatowej, my też jesteśmy urzędem. Realizujemy zadania, które są kojarzone tylko z zadaniami urzędniczymi. I tutaj nasza instytucja pokazała swoją moc. Przez jakiś czas nie mogły się odbywać wydarzenia kulturalne, lecz nie siedzieliśmy z opadniętymi rękoma. Powoli zaczęliśmy działać w innych obszarach. Przede wszystkim była to pomoc w budowie schronów dla dzieci w szkołach. To była bardzo duża praca wykonywana również przez moich kolegów i koleżanki. W pierwszych tygodniach wojny było wielkie zapotrzebowanie pomocy właśnie tej zakulisowej, dotyczącej granicy i pomocy w przedstawianiu się przez tę granicę ludzi do Polski. Najbardziej mnie dotknęła sytuacja, kiedy pomagaliśmy przejść granicę dzieciom, szczególnie dzieciom chorym. Bez lez było ciężko na nie patrzeć.

W tym czasie zostawał także obowiązek pełnienia obowiązków urzędu, jakim jest konsulat. Przyjmowaliśmy wiele delegacji polskich. Gościliśmy, już trudno zliczyć ilu, ministrów. Ale z tych najważniejszych osób na pewno w pamięci pozostanie wizyta prezydenta Andrzeja Dudy, a wcześniej wrześnieiowa wizyta jego małżonki, która też była związana z wydarzeniem o charakterze charytatywnym. Na stałe jesteśmy urzędem i pełnimy zestaw zadań konsularnych – wizy, paszporty etc.

Konsulat RP we Lwowie przez ostatnie dwa lata zdobył doświadczenie poważnej organizacji logistycznej i charytatywnej. Czy są projekty, z których Pani wicekonsul jest szczególnie dumna?

To są sprawy, co nie wpisują się już może tylko w działalność naszego urzędu. Prowadziliśmy dystrybucję pomocy humanitarnej. Tutaj z wielką dumą chcę powiedzieć, że w naszym okręgu konsularnym wciąż działają organizacje, stowarzyszenia polskie oraz parafie, które nadal pozyskują pomoc w Polsce i wysyłają dalej na wschód Ukrainy. Dlatego dbając o budowę marki państwa wprowadziliśmy pomysł oznaczać tę pomoc znakiem „Polska mniejszość – Ukrainie”. Tak aby ostateczni odbiorcy wiedzieli o tym, że w Ukrainie mieszka polska mniejszość narodowa, która cały czas im pomaga.

Polacy, obywatele Ukrainy też walczą za Ukrainę. Oni często wracają z frontu i potrzebują naszej pomocy. Niestety coraz więcej takich jest informacji o osobach, które znam osobiście, które zostały zmobilizowane i są na froncie. Staramy się im pomóc. I dbamy też o zachowanie pamięci o poległych bohaterach polskiego pochodzenia. Na przykład projekt „Byłem Polakiem, obywatelem Ukrainy”. To wystawa, którą możecie Państwo oglądać – liczba obrońców, którzy złożyli głowę za swój kraj rośnie i szycujemy się do drugiej

edycji tej wystawy, która będzie, mam nadzieję, do końca roku dostępna do oglądania.

Konsulat pomógł organizacjom polskim uczynić swoją działalność bardziej skuteczną. Zorganizowaliśmy warsztaty właśnie z pozyskiwania środków przy udziale trzech największych fundacji polskich, które troszczą się o zachowanie kultury polskiej poza granicami kraju.

Za każdym z wymienionych projektów stoi ogrom pracy technicznej przygotowawczej i o to chciałem zapytać w pracy dyplomatycznej. Jakie umiejętności, według Pani, są najbardziej cenione?

Moim zdaniem trzeba lubić ludzi, bo to jest praca z ludźmi. Każdy, kto taką pracę wykonuje, ma tego świadomość, ale trzeba też być osobą empatyczną. Trzeba również być dobrze przygotowanym językowo. Przyda się być przygotowanym na znalezienie się w sytuacjach, w których nigdy wcześniej się nie znajdowaliśmy, czyli mieć odporność na stres i gotowość do działania. No i być gotowym do odkrycia i zaakceptowania, że praca ta wpływa na całe życie. To nie jest praca od ósmej do szesnastej, a raczej działalność w dziedzinie ekstremalnej, gdzie ciągle są jakieś wyzwania, którym trzeba sprostać. Jednocześnie odpowiada się na wyzwania, ale z drugiej strony jest bardzo duże pole do tego, żeby samemu kreować pewne działania.

Praca dyplomatyczna kojarzy się z dreskodem, poważnymi dyskusjami i czymś niedosiężnym dla prostego obywatela. Jednak na pewno nawet w takiej pracy zdarza się coś kuriozalnego i komicznego?

Z tych o których można powiedzieć, to często wpadki językowe. Pewnego razu na poważne negocjacje przyjechała strona polska i strona ukraińska. Obie strony zgodziły się, że będą w tych negocjacjach uczestniczyli bez tłumaczy. Pokonaliśmy już wszelkie trudności, ale na koniec strona ukraińska miała jeszcze jedno pytanie: „чи всі пункти проекту будуть реалізовані безумовно?” Na co strona polska odpowiedziała – „Proszę się nie przejmować, wszystko będzie na piśmie i będzie umowa”. To trzeba wytłumaczyć, że chodzi o grę słów. Ponieważ - безумовно (bezumowno) w języku ukraińskim to jest, że bez żadnych zastrzeżeń, a w języku polskim chodziło o umowę do podpisania wyników negocjacji.

Warunki w których żyjemy są niezbyt sprzyjające planowaniu, a jednak – czy są sposoby jak zachować pewność na spotkanie nowego dnia i nowego roku.

Myszę, że w tej pracy tak jak i chyba w życiu każdego z nas ciężko jest coś zaplanować. Ale warto czekać co przyniesie życie i nie bać się odpowiadać na dalsze wyzwania. Chcę też zapewnić, że jako Konsulat Generalny RP we Lwowie jesteśmy otwarci na pracę ze środowiskami polskimi we Lwowie w całym lwowskim okręgu konsularnym. Zapraszamy państwa do kontaktu i współpracy.

Świętowanie Polaków Ziemi Drohobyckiej

Obchody Święta Niepodległości Polski w Drohobyczu przebiegły pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Rozpoczęły się Mszą św. dziękczynną w kościele pw. św. Wawrzyńca, której przewodniczył ks. Jerzy Raszkowski. Potem przedstawiciele organizacji polskich i goście przenieśli się do Domu Ludowego im. Iwana Franki. Uroczystość, której organizatorem była miejscowa Fundacja św. Antoniego zaszczylił swoją obecnością władze lokalne i duchowieństwo.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

– W tym dniu łączymy się ze wszystkimi Polakami w Polsce i rozszianymi na całym świecie – powiedziała w swoim słowie Olga Pawłowska, prezes Fundacji św. Antoniego w Drohobyczu. – Aby być Polakiem, nie trzeba mieć polskiego obywatelstwa. Trzeba mieć Polskę w sercu. Trzeba pielęgnować tradycję, język, pamiętać o przodkach. Miłość do Ojczyzny dostaliśmy z mlekiem matki i staramy się dzielić tą miłością i pielęgnować nasze tradycje, ucząc tego naszą młodzież. Jesteśmy Polakami, którzy urodzili się na ziemi ukraińskiej. Wiemy ile kosztuje Niepodległość i dlatego dzisiaj całym swym sercem, wszystkimi swoimi czynami jesteśmy tu na miejscu z Ukrainą, która walczy o Niepodległość.

Polaków Ziemi Drohobyckiej przywitała konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. Przytoczyła słowa Adama Mickiewicza, które zna każdy Polak: „Litwo, Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie; Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, Kto cię stracił”.

– I my, Polacy, wiemy co znaczy utrata Ojczyzny – zaznaczyła konsul. – Na tych ziemiach byli u siebie Polacy, tutaj byli u siebie Ukraińcy, tutaj byli u siebie Żydzi, tutaj byli u siebie przedstawiciele innych narodów. I dlatego zadaniem i zobowiązaniem dla nas jest żyć w pokoju, szanować się nawzajem, ale przede wszystkim wymieniać się tą myślą wolnego człowieka, bo tylko wewnętrzna wolność, którą się nosi w sercu, pomaga doprowadzić ostatecznie do tego, że i kraj staje się wolny. My dzisiaj nie mamy wątpliwości po czyjej stronie jest prawda w tym strasznym konflikcie. Polska stoi murem za Ukrainą i będzie stała do zwycięstwa Ukrainy. Jesteśmy tego pewni.

Stepan Kułyniak, przewodniczący Drohobyckiej Rejonowej Administracji Wojskowej, składając życzenia miejscowym Polakom wręczył odznakę Administracji Arturowi Desce, znanemu polskiemu wolontariuszowi, który mieszka w Drohobyczu od ponad 20 lat, za jego otwarte serce i nawiązywanie stosunków



polsko-ukraińskich na przestrzeni lat. List wdzięczności otrzymała Olga Pawłowska, założycielka i prezes Polskiej Fundacji św. Antoniego, która angażuje się w wolontariat i pomoc od początku inwazji rosyjskiej.

– Naszymi przyjaciółmi są Polacy, ci, którzy już wywalczyli niepodległość – powiedział Stepan Kułyniak. – Bohatersko walczyliśmy o nią teraz, ale wierzymy, że po wygranej walce z naszym wspólnym wrogiem będziemy mogli budować wolną i silną Europę. Życzę całemu narodowi polskiemu pomyślności i pokoju. Razem mamy wielkie perspektywy na drodze do europejskiej demokracji. Polacy nadal wspierają Ukraińców jako prawdziwego przyjaciela i sojusznika. Inigdy nie przestaniemy dziękować!

Artur Deska powiedział, że odbiera wyróżnienie Drohobyckiej Rejonowej Administracji Wojskowej jako znak wdzięczności dla Polski, a również wszystkich swoich przyjaciół-dobroczynców i wolontariuszy, którzy wspierają walcząca Ukrainę.

Z okazji 105. rocznicy Dnia Niepodległości Polski przygotowano też wielki koncert z udziałem Polaków i Ukraińców.

Olga Pawłowska: „Jestem potrzebna w Drohobyczu”

Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji wojskowej Rosji na Ukrainę Olga mogła wyjechać do Polski, gdzie teraz mieszka cała jej rodzina. Pozostała jednak w rodzinnym mieście i prowadzi działalność Fundacji św. Antoniego.

– Działamy od ponad 15 lat na terenach Drohobycza i okolicy, ale oficjalnie zarejestrowani zostaliśmy 10 lat temu i w tym roku obchodziliśmy dziesiątą rocznicę – powiedziała w wywiadzie dla Kuriera. – Generalnie Fundacja była założona dla pomocy Polakom na zachodnich terenach. Kiedyś prowadziłam PCK (Polski Czerwony Krzyż), miałam pod opieką 78 wiosek. I zobaczyłam, jak się potrzebuje. Cały czas staram się wychodzić naprzeciw tym potrzebom. Po zakończeniu swojej kadencji w PCK, po pięciu latach działalności założyłam Fundację św. Antoniego. Na początku pomagaliśmy Polakom, starszym, samotnym.

Pomagaliśmy chorym dzieciom, którzy byli zmuszeni szukać leczenia za granicą, bo tutaj wyczerpały się możliwości. Po jakimś czasie założyłam świetlicę. Moim marzeniem było wyciągnąć dzieci z wiosek, głównie z rodzin trudnych, żeby ukazać im inną perspektywę i że jest jakieś inne życie. Ale oczywiście jako Fundacja, która działa na rzecz polskości, zabierałam dzieci ze sobą do Polski. Żeby zobaczyli, jak na przykład wyglądają święta Bożego Narodzenia w Polsce. Uczyla ich języka polskiego. I tak krok po kroku zobaczyłam, że dzieci są chętne, przychodzą na zajęcia i po roku powstała Szkoła Języka Polskiego, sobotnio-niedzielną. Teraz do szkoły uczęszcza około 80 uczniów. W szkole odbywają się też katechezy parafialne. Prowadzimy różne spotkania. Ponieważ chcemy, żeby ta polskość była tu podtrzymywana, to możemy własnym przykładem uczyć polskiej historii, kultury, tradycji. Takie wydarzenie jak dzisiaj to nasza inicjatywa. Dzieci i młodzież dwa tygodnie przygotowywały tę uroczystość do obchodów 105. rocznicy Dnia Niepodległości Polski. W ostatnich dniach wychodziły stąd o jedenastej wieczorem, bo wiedziały, jakie to ważne dla nas święto.

Uczniowie szkoły języka polskiego również uczestniczą w działalności charytatywnej Fundacji św. Antoniego.

– Dzieci mają teraz dużo różnych dodatkowych zajęć w swoich szkołach, ale gdy robimy paczki przed świętami Bożego Narodzenia czy Wielkanocy, to oczywiście zabieram dzieci ze sobą i dla niektórych jest to dość mocny szok, bo one nie wyobrażają sobie, że mieszkamy obok ludzi potrzebujących – powiedziała Olga Pawłowska. – Dzieci przebywają jakby w różnych rzeczywistościach. Kiedy przyjeżdżają z nami do babci, która mieszka sama i potrzebuje pomocy, przeżywają szok na widok tej rzeczywistości. Na przykład rok temu, gdy robiliśmy i rozwoziliśmy paczki świąteczne, zapytałam czy jest ktoś wśród ich znajomych, sąsiadów, kto potrzebuje pomocy, dzieci odpowiadały, że nie ma. Później pojechaliśmy, żeby zawieźć ludziom te rzeczy. Gdy

przygotowywaliśmy opłatek dla podopiecznych, wszystkie dzieci się zaangażowały, bo zobaczyły, jak to wygląda. Warto brać ze sobą młodzież za rękę i pokazać im, przeprowadzić je przez nasze tradycje. Również rodzice angażują się w naszą działalność. Dzisiaj było to widać na koncercie do Dnia Niepodległości Polski. Ten chłopczyk, który grał na marimbie, uczy się u nas od małego. Chodzi do nas chyba od sześciu lat. Kiedyś jego tata przedchodził obok i widząc, jak pracujemy z dziećmi, zachęcił synka do nauki języka polskiego. Wyjaśnił, że ma znajomych Polaków i chce, ażeby syn nauczył się języka polskiego, tradycji. Staramy się, żeby te dzieci, które wyjeżdżają do Polski, szanowały kraj, do którego jadą, żeby szanowały tych ludzi i żeby szanowały ich tradycje. Kiedy zaczęła się wojna, kilku naszych wychowawców wróciło z Polski, gdzie pracowali i poszli na front.

Podobnie jak w każdej polskiej organizacji, w Fundacji św. Antoniego powstają projekty, ciągle poszukuje się sponsorów i wsparcia w Polsce. Od lat współpracujemy z Fundacją Wolność i Demokracja.

Służbie bliźniemu Olga Pawłowska nauczyła się przede wszystkim w swojej rodzinie.

– Pamiętam czas, gdy byłam dzieckiem i widzę, jak teraz się wszystko zmieniło – mówiła dalej. – W Medenicach, gdzie mieszkał mój dziadek z babcią, kościół był zamknięty. Kiedy go otwierano, babcia z dziadkiem zawsze byli w coś zaangażowani. Ja jako dziecko, wtedy jeszcze do końca wszystkiego nie rozumiałam. Było tak, że w soboty lub popołudniu po pracy kobiety przygotowywały ludziom, którzy pracowali przy kościele, jedzenie. Babcia i dziadek brali wszystko co było w domu – deska, gwoździe, młotek (nie mieli dofinansowania żadnego) i szli odbudowywać kościół, ażeby ta świątynia wróciła do wiernych i żeby oni tam mogli przychodzić. I to jest to dobre świadectwo mojej rodziny. Wiem, że gdyby ktoś nas zmuszał chodzić do kościoła czy jakąś tradycję pielęgnować, to nie wiem czy to by zadziałało. A teraz my, tak jak kiedyś oni, staramy się poprzez własny

przykład uczyć dzieci, jak być dobrymi ludźmi i Polakami.

Drugim przykładem wychowawczym dla Olgi stali polscy bonifratrzy, którzy przyjechali do Drohobycza.

– Jako młoda dziewczyna zaangażowałam się jako wolontariuszka. Wtedy w Drohobyczu był ojciec Bruno Maria Neumann. Budował tu klasztor bonifratrów. To były trudne czasy i angażowaliśmy się w różne sprawy. I charytatywne, i jeździliśmy na cmentarze. I do ludzi jeździliśmy. On dawał dobry przykład, który został nam na całe życie. W mojej sytuacji to zaowocowało. Nie wiem, jak by się potoczyły losy, bo może w dzieciństwie się wydawać, że będziesz jako szefowa prowadzić firmę, a Bóg ma swoje plany. Ojciec Bruno bardzo nas zmienił, bo pokazał inny świat. Pokazał ludzi, których w tym codziennym zabieganiu nie zauważamy. Niedawno byliśmy z dziećmi na festiwalu w Warszawie. Kupiłam tam książkę „Nauczanie przez doświadczenie”. W czasach dzisiejszych, kiedy dzieci mają laptopy, komórki, mają dużo zajęć, trudno je zatrzymać i skupić ich uwagę na czymś innym. Dlatego ważne jest zabierać je ze sobą, pokazywać z własnego doświadczenia, jaka może być jeszcze inna rzeczywistość. Kto mi pomaga? To są ludzie, którzy mają wrażliwe serce. Różnie bywa. Jedni przychodzą i im pasuje, innym – nie. Każdy ma swoją drogę, a zostaje zawsze ten, kto czuje sercem, bo tego nie można się nauczyć, nie można do tego zmusić. Trzeba chcieć. Znajdujemy się w samym centrum Drohobycza i bardzo często ktoś przychodzi. Zawsze myślałam, że nawet jak z parafii ktoś przychodzi, to muszę od razu spakować jakąś paczkę, bo przyszedł, żeby coś dostać. Ale po jakimś czasie zrozumiałam, że nie zawsze tak bywa. Kiedyś przyszedł taki starszy pan Julian i mówi:

– Nie, pani Olu, ja przyszedłem tak po prostu.

I czasem ludziom trzeba otworzyć ten kuferek, dać trochę serca i czasu. Zrobić herbatkę, przytulić czy porozmawiać. A to takie proste.

Czasem słyszę pytanie:

– Ale tu wojna, a ty sama zostałeś?

– Tak.

– Dlaczego tu zostałeś?

– Cała moja rodzina w Polsce, ale ja chyba poczułabym się zdradającą. Jestem potrzebna w Drohobyczu. Ci ludzie, którzy tu przychodzą, potrzebują wsparcia, ale ja też od nich dostaję dużo ciepła. I to nigdy nie jest tak, że to jakby w jednym kierunku idzie. Kontakt z ludźmi zawsze dodaje siły, oni widzą żywego człowieka, jego twarz, oczy. Trudno przenieść drzewo z korzeniem. Nie zawsze ono zaowocuje w innym miejscu. I z Polakami jest podobnie. W Drohobyczu mieszka bardzo wielu wspaniałych ludzi, i wśród Polaków, i wśród Ukraińców i wśród Żydów.

Błogosławiony Kościoła katolickiego Karol I Habsburg

Karol I, a właściwie Karl Franz Josef Ludwig Hubert Georg Maria (1887–1922) – ostatni władca Cesarsko-Królewskich Austro-Węgier (jako król Czech – Karol III oraz król Węgier – Karol IV). Pozostawił po sobie wiele dobrych uczynków i dlatego zasługuje na wzmiankę.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Pochodził z dynastii Habsbursko-Lotaryńskiej, następcą Franciszka Józefa I. Interesujące jest to, że Karol należał do bocznej gałęzi dynastii Habsburgów: w linii prostej cesarzem był jego pradziadek Franciszek II. Ojcem Karola był arcyksiążę Otto (1865–1906), bratanek cesarza Franciszka Józefa I. Po urodzeniu był piątym w kolejce do tronu, a pojawienie się nowych kandydatów mogło go jeszcze odsunąć w kolejce.

Jak pokazała historia, Franciszek Józef przeżył śmierć jedynego swego syna Rudolfa (zmarł bezpotomnie w 1889 r.), swego brata arcyksięcia Karola Ludwika (zmarł w 1896 r.), bratanka Otto Franciszka (zmarł w 1906 r. w skutek choroby, której nabawił się w swej bujnej młodości) i na koniec kolejnego bratanek Franciszka Ferdynanda (zamordowanego w Sarajewie w 1914 r.). Dzieci tego ostatniego przyszły na świat w wyniku związku morganatycznego i nie miały prawa do tronu. Jedynym pretendentem do tronu stał się właśnie Karol I.

Odnotowano interesujący fakt – kiedy Karol był w wieku 8 lat, zakonnica Vincentia, z klasztoru Urszulanek w mieście Sopron (Węgry) radzi, aby młody arcyksiążę został otoczony szczególną modlitwą, ponieważ kiedyś stanie się cesarzem i będzie cierpieć, jako wybrany cel ataków zła. Pewna grupa osób zaczyna modlić się za niego. Z czasem grupa przekształca się w Ligę Modlitewną Cesarza Karola o Pokój Między Narodami.

W wyniku tego z wybuchem Wielkiej wojny (jak wówczas określano I wojnę światową), w wieku 27 lat arcyksiążę staje się spadkobiercą swego 84-letniego dziadka. Cesarz Franciszek Józef I był bardzo rad z perspektywy objęcia tronu przez Karola. Był do niego podobny zarówno fizycznie jak i ze względu na konserwatywne poglądy polityczne. Cesarz doceniał również zalety młodego następcy tronu. Stopniowo Karol stał się cesarskim zaufanym. Franciszek Józef tak pisał o następcy: „Cenię Karola, który jasno wyraża swoje opinie, ale kiedy podtrzymuję mój punkt widzenia, potrafi okazać mi posłuszeństwo”.

W 1900 r. Karol rozpoczął studia w Gimnazjum Szkołkim we Wiedniu. Ciekawe, że nie zdał matury, ponieważ Franciszek Józef I uważał, że arcyksiążę nie powinien konkurować z poddanymi. W latach 1906–1908 był słuchaczem uniwersytetu w Pradze. W tym czasie rozpoczął karierę wojskową. W 1903 r. został mianowany na podporucznika, a w 1905 r. rozpoczął regularną służbę wojskową.

W 1911 r. ożenił się z księżniczką Zytą z francuskiego rodu arystokratycznego Bourbonów parmeńskich. Na wiosnę 1912 r. młoda para przeniósł się do Kołomyi. 17 kwietnia 1912 r. major armii austriackiej książę Karol na czele oddziału 7 Pułku dragonów uroczysto wjechał do miasta.

W Kołomyi osiedli w willi dalekich krewnych przy ul. Ewangelickiej (ob. Chmielnickiego). Jak świadczą przekazy,



KAROL I JAKO CESARZ W 1917 R.

mieszkańcy Kołomyi bardzo lubili arcyksiężnę Zytę, która czasami chodziła obojętnie na targ i dobrze płaciła przekupcom. O pobycie wysokiego gościa w Kołomyi pisały gazety, a nawet ukazały się okolicznościowe pocztówki.

12 września 1912 r. młoda para wyruszyła do stolicy, opuszczając stolicę Pokucia. Karol I z małżonką spędził w Kołomyi około 5 miesięcy, czasem wyjeżdżając z miasta. Małżeństwo było szczęśliwe. Mądra i energiczna Zyta wspierała radami i pomagała Karolowi, który nie zawsze wykazywał potrzebne monarsze zdecydowanie.

Para doczekała się ośmiorga dzieci (w tym pięciu synów). Ich najstarszym synem był Otto von Habsburg (1912–2011) – przewodniczący austriackiego domu cesarskiego (miał przy tym demokratyczno-republikańskie przekonania) i był deputowanym do Parlamentu Europejskiego. Najmłodsza córka, Elżbieta, urodziła się w 1922 już po śmierci ojca. Potomkowie Karola I, który przeżył zaledwie 35 lat, charakteryzują się wielodzietnością i długimi latami życia. Dziś żyje 13 jego wnuków i 23 prawnuków i to tylko w linii męskiej. Dzięki temu dom Habsburgów jest jedną



KOŁOMYJA WITA ARCYKSIĘCIA KAROLA I KSIĘŻNĄ ZYTĘ. POCZTÓWKA Z 1912 R.



KAROL I HABSBUURG W PRZEMYŚLU (1914 R.)

z najliczniejszych dynastii europejskich, ustępując jedynie Bourbonom.

11 listopada 1916 r. Karol został wezwany do stolicy w związku ze złym stanem zdrowia cesarza, który zmarł w pałacu Schönbrunn koło Wiednia 21 listopada 1916. 30 grudnia 1916 r. Karol został ukoronowany na króla Węgier. Pełna tytułatura Karola brzmiała: „Karol, z Bożej łaski cesarz Austrii, apostołski król Węgier, król Czech, Dalmacji, Chorwacji, Sławonii, Galicji, Lodomerii i Ilirii, król Jerozolimy etc etc. arcyksiążę Austrii, wielki książę Toskanii i Krakowa, książę Lotaryngii, Salzburga, Styrii, Karyntii, Krainy i Bukowiny, wielki książę Siedmiogrodu, margrabia Moraw, książę Dolnego i Górnego Śląska, Modeny, Parmy, Piacenzy, Guastalli, Oświęcimia i Zatoru, Cieszyna, Friaul, Raguzy i Zary, książę hrabia Habsburga i Tyrolu, Kyburga, Goricy i Kradiski, książę Trydentu i Brixen, margrabia Łużyc Dolnych i Górnych oraz Istrii, hrabia Hohenembs, Feldkirch, Bregenz, Sonnenebergu, pan Triestu, Cattaro i Marchii Wendejskiej, wielki wojewoda województwa Serbii, etc., etc.”.

W czasie wojny sukcesy na froncie zmieniały się z porażkami, ale nadzieja na

zwycięstwo jednak się tliła. Natomiast na zapleczu sytuacja stawała się coraz gorsza. Mobilizacja mężczyzn na front zadała szkody gospodarce państwa. Do wojska powołano około 8 milionów mężczyzn, z których 3 miliony zostało rannych, a 1,2 miliony zginęło. Znacznie spadła produkcja przemysłowa. Wymownym jest następujący fakt: w 1914 r. w imperium wydobyto 57 mln ton węgla, a w 1917 – tylko 2,7 mln ton. Jedynie fabryki i przedsiębiorstwa, mające zamówienia wojskowe, zwiększały produkcję.

Karol wszelkimi drogami dążył do pokoju (tzw. Sprawa Sykstusa), zaś spiritus movens tej „partii pokoju” była jego małżonka Zyta. Karol dobrze rozumiał potrzebę przekształcenia imperium w federację autonomicznych krajów narodowych. Swe idee wyłożył w podpisanym przez siebie 16 października 1918 r. Manifestie „Do Moich wiernych Austriackich ludów”. Niestety, wszelkie jego wysiłki były bezskuteczne – losy Austro-Węgier zależały teraz od losu Niemiec. Porażka tych ostatnich doprowadziła do krachu również imperium Habsburgów.

Ważnym wydarzeniem, demonstrującym narodowe ruchy w imperium, był Zjazd uciemionych narodów, który przebiegał w kwietniu 1918 r. w Rzymie. Miejsce zjazdu wybrane zostało nieprzypadkowo, bowiem Włochy, dawny uczestnik Sojuszu Trzech Cesarzy, zajmowały wyraźną antyhabsburską pozycję. Oficjalnie na zjeździe ogłoszono: „Każdy z narodów uważa monarchię austro-węgierską za narzędzie niemieckiego panowania i główną przeszkodę na drodze do urzeczywistnienia swoich dążeń i pragnień”.

Jednocześnie z nasileniem się antyhabsburskich ruchów gasty dążenia prohabsburskie. Historycy A. Szarij i J. Szymow podkreślają: „Gdy w 1918 r. Karol przyjął delegację Związku czeskiego (zjednoczenie czeskich polityków), jak wspominają świadkowie, powiedział: „Otrzymał samodzielną (miał na uwadze szeroką autonomię) Czech, Moraw i Śląska pod warunkiem, że wypowiedzie się na korzyść dynastii i monarchii”. Półtora roku wcześniej Czesi przyjęliby taką propozycję z ogromną radością, ale teraz było to niewystarczające – emigranci i Ententa obiecali więcej. Taką samą porażką zakończyły się rozmowy cesarza z południowo-europejskimi politykami”.

11 listopada 1918 r. cesarz Karol zadeklarował, że nie abdykuje, lecz rezygnuje z udziału w rządach. Zyta przekonała go,

aby nie podpisywał abdykacji. Monarcha opuścił Wiedeń i rezydencję cesarską w Schönbrunn i przeniósł się do pałacu w Eckarstau. Nie było to przypadkowe, bowiem nowa rezydencja znajdowała się niedaleko granicy węgierskiej i była prywatną posiadłością rodziny Habsburgów, dlatego republikański rząd nie mógł jej skonfiskować. 13 listopada w Eckarstau Karol przyjął delegację węgierską i podpisał kolejne historyczne zrzeczenie się z udziału w rządach. W ten sposób przestała istnieć unia łącząca przez wiele wieków Austrię i Węgry. Co ciekawe, w tym czasie o bezpieczeństwo Karola i jego rodziny troszczył się brytyjski podpułkownik Edward Lisle Strutt. Został przysłany nad Dunaj przez króla Jerzego V, który obawiał się, iż Habsburgowie mogą podzielić los Romanowych, których rozstrzelano w Rosji.

Za panowania Karola I Austro-Węgry 19 stycznia 1918 r. uznały niezależność Ukraińskiej Republiki Ludowej i 27 stycznia podpisały wraz z innymi uczestnikami bloku austro-niemieckiego pokój w Brześciu. Jednak rząd Karola I nie wykonał tajnej klauzuli, gdzie była mowa o przekształceniu ukraińskiej części Galicji i Bukowiny w oddzielny kraj koronny w składzie imperium. Z powodu publicznego rozgłosu tej klauzuli umowę tę 4 lipca 1918 r. skasowano.

W czasie rewolucji Karol I faktycznie został zmuszony 11 listopada 1918 r. do abdykacji w Austrii, a 13 listopada – na Węgrzech. Cesarz ogłosił, że „usuwa się od kierowania państwem”, podkreślając jednocześnie, że nie jest to zrzeczenie się tronu. 3 kwietnia 1919 r. austriacki parlament pozbawił Habsburgów prawa do tronu.

Po nieudanych próbach przywrócenia sobie korony węgierskiej państwa Ententy w 1921 r. internowały Karola I na portugalską wyspę Madere, którą uznano za miejsce zesłania. W 1922 r. wskutek przeziębienia cesarz dostał zapalenia płuc i 1 kwietnia zmarł. Został pochowany w Funchal na Maderze. Nie zważając na liczne próby nie udało się przenieść jego zwłok do Kaplicy cesarskiej we Wiedniu. Interesujące jest to, że serca Karola I i jego małżonki Zyty znajdują się w klasztorze benedyktynów w Muri w Szwajcarii.

Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1949 roku. Karol I Habsburg został beatyfikowany 3 października 2004 przez papieża Jana Pawła II w Watykanie. Jan Paweł II powiedział, że Karol był przyjacielem pokoju, zasiadł na tronie w czasie I wojny światowej i popierał starania papieża Benedykta XV o jej zakończenie. Władzę rozumiał jako służbę ludziom, praktykował miłość społeczną i dlatego właśnie może być wzorem dla rządzących dziś polityków. Liturgiczne wspomnienie bł. Karola I Habsburga przypada 21 października.

Zachowała się informacja o tym, że rodzice Karola Wojtyły nadali przyszłemu głowie Kościoła imię Karol na cześć ostatniego cesarza Karola I Habsburga. A swoje drugie imię Józef miał zawdzięczać Franciszkowi Józefowi I. Papież spotkał się kiedyś z cesarzową Zytą, witając ją słowami: „Miło mi powitać cesarzową mojego ojca”. W rodzinie Wojtyłów silna była sympatia do Austrii.

W artykule wykorzystano:

Br. Nathan Cochran OSB. *Timeline of the Steps Toward Sainthood for Blessed Karl.*

Шарий А., Шимов Я. *Коріння та корона. Нариси про Австро-Угорщину: доля імперії.* Київ: ДІПА, 2018. 419 с.

30 історичних постатей, які ступали на коломийську землю. *КАРЛО I // https://dzerkalo.media/news/30-istorichnih-postatey-yaki-stupali-na-kolomyysku-zemlyu-karlo-i*

Hersch Lauterpacht – człowiek, który poświęcił swoje życie walce o prawa człowieka (cz. 2)

W tych dniach walk listopadowych o miasto 21-letni student prawa Hersch Lauterpacht brał aktywny udział w obronie ludności żydowskiej, wpisał się do ochotniczej milicji żydowskiej, patrolował dzielnicę żydowską. Na uniwersytecie Lauterpachta wybrano prezesem Organizacji Sionistycznej Młodzieży Akademickiej, która zajmowała się m.in. organizacją gimnazjum żydowskiego i bojkotem szkół polskich. Doświadczenia wyniesione ze Lwowa zdecydowały o dalszym rozwoju świadomości Lauterpachta, jego uczuleniu na wzrost różnych nacjonalizmów w Europie w latach 20–30.

JURIJ SMIRNOW

Od tego czasu jego zainteresowania naukowe skupiły się dookoła problemów ochrony praw jednostki i praw mniejszości narodowych, na opracowaniu zasad odpowiedniego prawa międzynarodowego. Do tego konkretnie dążył przez całe swoje życie już jako profesor prawa międzynarodowego i jako sędzia Międzynarodowego Trybunału ONZ w Hadze. Osobiście dla Herscha Lauterpachta niezwykle ważnym był udział w pracach ekipy prokuratorskiej sędziów angielskich Trybunału Norymberskiego w listopadzie 1945 roku, na którym przywódcy Niemiec faszystowskich zostali postawieni przed międzynarodowym sądem m.in. za zbrodnie przeciwko ludności cywilnej i ludobójstwo Żydów.

Według Philippe Sandsa właśnie tragiczne wydarzenia listopada 1918 roku we Lwowie, walki polsko-ukraińskie i pogrom żydowski w dniach 22–24 listopada miały decydujący wpływ na postanowienie Herscha Lauterpachta pożegnać się z Alma Mater – uniwersytetem lwowskim i w ogóle ze Lwowem i Galicją i wyjechać do Wiednia.

Jeszcze na uniwersytecie lwowskim w kwietniu 1917 roku Lauterpacht zdał z najwyższą oceną pierwszy egzamin państwowy historyczno-prawny. Po tragicznych doświadczeniach lwowskich, w 1919 roku po zakończeniu roku akademickiego Hersch Lauterpacht postanowił pożegnać się ze Lwowem i Galicją i wyjechać do Wiednia, do niedawna jeszcze stolicy austro-węgierskiej monarchii. Tam na miejscowym uniwersytecie w latach 1919–1923 ukończył studia prawnicze, zdał dwa kolejne egzaminy państwowe (sądowy i polityczny) i uzyskał stopień doktora. Doktorat jego poświęcony był nowo powstałej Lidze Narodów i był wysoko oceniony w kołach



HERSCH LAUTERPACHT, PROFESOR UNIwersYTETU W CAMBRIDGE

zawodowych, wśród naukowców prawa międzynarodowego na uniwersytecie wiedeńskim. Od tego czasu młody naukowiec skupił się na studiach prawa międzynarodowego.

Władał językami francuskim, niemieckim, włoskim, polskim, ukraińskim oraz na co dzień postugiwał się hebrajskim i jidysz. Aktywnie udzielał się w życiu politycznym i kulturalnym studentów żydowskich w Wiedniu. W 1922 roku został wybrany przewodniczącym Światowej Unii Studentów Żydowskich, której prezydentem honorowym był Albert Einstein.

Jednak atmosfera powojennego Wiednia była przesycona antysemityzmem i nacjonalizmem niemieckim. Lauterpacht odbierał to bardzo ostro i w 1923 roku z młodą żoną Rachel Steinberg, Żydówką z Palestyny, wyjechał do Anglii, praktycznie w nieznanie. Do tegoż nie władał językiem angielskim. W Londynie zapisał się na studia do cenionej London School of Economics and Political Science (LSE) i za kilka miesięcy już całkiem dobrze mówił po angielsku.

Atmosfera Anglii odpowiadała mu jak najbardziej i już po upływie kilku lat Hersch Lauterpacht był całkiem zadowolony w Wielkiej Brytanii. W Londynie w 1927 roku napisał kolejny swój doktorat na temat „Źródła prawa prywatnego i analogie w prawie międzynarodowym”. Ta praca i dziś uważana jest za dzieło o fundamentalnym znaczeniu naukowym. Od 1928 roku dr Lauterpacht pracował już jako wykładowca na LSE. Jako naukowiec skupił się na relacjach jednostki ze społeczeństwem i relacjach prawa międzynarodowego i ustawodawstwa narodowego. Był zainteresowany praktyczną

pracą Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, powstałego według postanowień traktatu wersalskiego. Lauterpacht najważniejszym zadaniem prawa, „żywotną koniecznością”, uważał ochronę praw człowieka, ochronę praw konkretnej jednostki, głosił, że jednostki powinny „posiadać prawa międzynarodowe”. Była to innowacyjna i rewolucyjna teza. Właśnie w tym



KAMIENICA PRZY UL. TEATRALNEJ 6, W KTÓREJ MIESZKAŁA RODZINA LAUTERPACHTÓW



RAFAŁ LEMKIN

okresie czasu Hersch Lauterpacht ostatecznie wybrał karierę naukową, przed działalnością praktyczną, adwokacką. Był zauważony w środowisku profesorskim i szybko awansował w LSE. Rosła jego reputacja naukowa. W 1933 roku została opublikowana jego kolejna praca, mianowicie „The Function of Law in the International Community”.

Autor uważał tę rozprawę naukową za najważniejszą w swoim dorobku naukowym. Według wspomnień syna, Hersch Lauterpacht codziennie pracował bardzo intensywnie na uniwersytecie, również w domu, do późnego popołudnia. Już w latach 30. zaowocowało to kolejnymi sukcesami.

Hersch Lauterpacht szybko stał się znanym i cenionym prawnikiem w kołach nie tylko angielskich, lecz międzynarodowych. Na przykład, w 1933 roku cesarz Etiopii Haile Selassie powierzył właśnie jemu ekspertyzę prawną na temat aneksji Etiopii przez Włochy. Ze Szwajcarii zwracano się do niego o opinię prawną na temat prześladowania Żydów

w Niemczech hitlerowskich. Pod koniec 1937 roku „żydowski chłopiec z Żółtkwi” został wybrany na prestiżową katedrę prawa międzynarodowego uniwersytetu w Cambridge. Był to kolejny sukces, niestety absolutnie nie zauważony we Lwowie wśród społeczności prawników, również na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Zaś ze Lwowem Hersch Lauterpacht był nadal ściśle związany – tu (również w Żółtkwi) mieszkali jego rodzice, brat, siostry i liczni dalsi krewni. W listach często alarmowali o narastaniu ekscesów antyżydowskich, konfliktów międzynarodowościowych i etnicznych. Hersch Lauterpacht kilka razy namawiał rodziców osiedlić się w Anglii, lecz oni za każdym razem odmawiali wyjazdu ze Lwowa. Już niedługo wszystko skończyło się dla nich tragicznie, mianowicie pełną zagładą lwowskiej rodziny Lauterpachtów podczas okupacji niemieckiej, jak również zagładą prawie całej społeczności żydowskiej w Galicji. Zginęło ponad 70 osób jego krewnych.

Z wybuchem II wojny światowej Hersch Lauterpacht nie tylko wykładał na uniwersytecie w Cambridge, ale też zaangażował się w praktyczną działalność potępienia faszystowskich przestępstw przeciwko ludzkości, prześladowania i eksterminacji Żydów w krajach okupowanych przez hitlerowców. W 1940 roku wygłosił serię wykładów i odczytów w USA, sfinansowanych przez Carnegie Foundation, nawiązał kontakty z Felixem Frankfurtem, sędzią Sądu Najwyższego USA i Robertem Jacksonem, prokuratorem generalnym USA w administracji prezydenta Roosevelta.

Właśnie Jackson „wykorzystał niektóre z pomysłów Lauterpachta w akcie Lend-Lease, który prezydent Roosevelt przeprowadził w kongresie kilka tygodni później” (Philippe Sands). Lauterpacht nawiązał też kontakt i aktywnie współpracował z Komitetem do spraw zbrodni wojennych, z Amerykańskim Komitetem Żydowskim i Światowym Kongresem Żydów w sprawach śledztwa o popełnionych na Żydach przestępstwach przez hitlerowców. W tym samym czasie, w listopadzie 1944 roku w USA ukazała się książka innego polskiego Żyda i absolwenta uniwersytetu lwowskiego Rafała Lemkina pt. „Axis Rule in Occupied Europe”, w której autor zdefiniował zbrodnie ludobójstwa (genocide) i zaproponował właśnie ten termin prawny. Pod koniec tegoż 1944 roku Lauterpacht oddał do druku własną książkę traktującą zagadnienia związane z prawami jednostki i jej obrony przez prawo międzynarodowe. W czerwcu 1945 roku została opublikowana kolejna praca Lauterpachta na temat międzynarodowej Karty Praw Człowieka.

Legendy starego Stanisławowa (część 78)

IWAN BONDAREW

Śruba drugiego sekretarza

We wspomnieniach byłego urzędnika partyjnego Jarosława Fedorczyka pt. „Wołynianin” jest wiele interesujących historii o stosunkach wśród partyjnych elit. Jedną z opowieści dotyczy połowy lat 1960. Wówczas drugim sekretarzem CK KP Ukrainy był niejaki Mykoła Sobol. Jego pozycja była dość wysoka, a i on lubił demonstrować swoją władzę gdzie tylko mógł.

Przyjechał kiedyś do Kołomyi na fabrykę maszyn rolniczych. Idąc przez dziedziniec, znalazł dużą śrubę, leżącą na ziemi. Jak dobry gospodarz śrubę podniósł, zawinął w gazetę i zabrał na najbliższe plenum partii, jako ilustrację braku gospodarności dyrekcji fabryki.

Komitet obwodowy partii mieścił się w starym gmachu przy ul. Grunwaldzkiej. W wielkiej sali, w obecności władz wojewódzkich, rejonowych i miejskich Sobol wyszedł na trybunę i chciał zademonstrować śrubę. Ale w teczce jej nie było! Któryś z urzędników obwodowych, ryzykując własną karierą, wyciągnął śrubę z teczki gościa ze stolicy. Miał nadzieję, że ten o niej zapomni. Sobol ciskał pioruny. Dostali wszyscy, a najwięcej – pierwszy sekretarz obwodowego komitetu partii.

Partyjniak obraży nie zapomniał i od tej chwili jego wizyty na Przykarpacie były dla miejscowej elity prawdziwą próbą. Tym bardziej, że wkrótce Sobol przeniósł się na fotel pierwszego zastępcy prezesa Rady Ministrów Ukrainy.

Oszuści służby czynnej

W czasach sowieckich uchylić się od służby wojskowej było bardzo trudno. Pracownicy Komendy uzupełnień byli niczym bogowie, a łapówki, jeżeli brali, to tylko przez bliskich i znajomych.

W tym czasie poborowych nurtowała jedna sprawa – gdzie będą odbywali służbę? Mogli ich zesłać w dowolny punkt – od Kaliningradu do Władywostoku.



ŻOŁNIERZE ARMII RADZIECKIEJ, 1970 R.

Wiadomo, że była wielka różnica służyć w części europejskiej, czy w miejscowości Uczkuduk w Azji, gdzie pitną wodę przywożono w kanistrach raz na tydzień. Aby służyć w normalnych warunkach poborowi i ich rodziny gotowi byli na wszystko. Mieszkaniec Frankiwska Aleksander Wołkow opowiedział interesującą historię, jak niektórzy z tego korzystali.

W latach 1960-1970 punkt zbiorczy Komendy uzupełnień mieścił się przy ul. Niezależności, po prawej za przejazdem kolejowym. Teraz to miejsce zostało zabudowane blokami. Zwożono tam poborowych, którzy po kilku dniach czekali na „kupców” – przedstawicieli jednostek wojskowych, którzy rozwozili ich po całym ZSRR.

Obok mieściła się niewielka jednostka wojskowa, gdzie służyli sprytni żołnierze. Opracowali następujący schemat oszustwa. Kilku żołnierzy w towarzystwie sierżanta przekraczało płot, za którym byli poborowi. Pytali chłopców czy są wśród nich kierownicy lub traktorzyści. Wyjaśniali, że przysłał ich major, który dobiera sobie fachowców do specjalnej jednostki transportowej, mieszczącej się we Frankiwsku. Jasne, że było wielu chętnych służyć na Przykarpacie. Żołnierze podpowiadali, że trzeba im co nie co wystawić. Przeważnie koło tego punktu dyżurowali rodzice poborowych, którzy na taką wieść szybko organizowali torbę z samogonem, słoniną, kiełbasą, papierosami

oraz – obowiązkowo – z butelką dobrego koniaku „dla majora”.

Sierżant spisywał kandydatów w notesie i mówił: „Czekajcie, zaraz podejście major i was wywoła”. Poborowi długo i na próżno czekali, a potem jechali do dalekich jednostek wojskowych, gdzie białe niedźwiedzie „mówią dobranoc”.

Po kilku dniach operację powtarzano od nowa i znów było czym się ugościć.

Misza, który dzieci „wieszał”

Przeczytawszy ten tytuł, Czytelnik pomyśli sobie, że w artykule mowa będzie o jakimś policjancie-wyrzutku społeczeństwa z okresu niemieckiej okupacji, wysyłającym na szafot żydowskie dzieci z getta. Nic podobnego! W ciągu całego swego życia Misza nie wykonał żadnego wyroku śmierci. Mało tego – sam był Żydem!

W latach 1960. na deptaku koło dawnego hotelu „Pod trzema koronami” (określano go również „Pod trzema cyckami”) stał mężczyzna w podsztywnym wieku z wagą. Za skromną opłatą ważył wszystkich chętnych. „Wieszat’ – po rosyjsku znaczyło ważyć. Lubił żartować, opowiadał śmieszne dowcipy, a dzieci częstował cukierkami. One to stanowiły większość jego klienteli. Niebawem Misza stał się niezmiennym atrybutem śródmieścia.

Wujek Misza i Stalin

Bohatera poprzedniej opowieści, który „wieszat’ dzieci w śródmieściu Frankiwska,



GMACH PRZY UL. SZEWCZENKI 37

pamięta wielu mieszkańców miasta.

Wołodimir Kukulak, znał dobrze wujka Miszę, bo uczył się razem z jego starszym synem w latach 1965-1975 w szkole-internacie nr 1. Wspominał, że ojciec kolegi był dość oryginalną postacią. Walczył w Stalingradzie, gdzie został ciężko ranny. Miał stalową płytkę na czaszce i order „Sławy” III stopnia, który nosił na piersi.

Jego imię brzmiało Mychajło Altowicz. Był Żydem, ale ożenił się z Ukrainką. Miejsce pracy miał na deptaku. Wcześniej, w miejscu domu ze sklepem filatelistycznym stała piętrowa kamienica. Pomiędzy nią i sąsiednim budynkiem restauracji „Kijów” był przelot o szerokości 1 metra. Tu wujek Misza urządził swoją kanciapę. Sam stał zawsze przy ulicy i za 2 kopiejki ważył przechodniów, a za 4 kopiejki sprzedawał sznurówki. Wiele się na tym nie zarobi, ale wujek Misza dobrze wiedział, jak zainteresować klienta.

W tym czasie w mieście było pełno Gruzinów, którzy handlowali na targu mandarynkami i granatami. Jak tylko wujek Misza dojrzał wąsacza w kaszkiecie-lotnisku, energicznie nawoływał go, by się zważył. Dalej zapraszał klienta do kanciapy: „Proszę na chwilkę, chcę wam coś pokazać”. Zaintrygowany mieszkaniec gór wchodził do wnętrza, a tam na ścianie

– portret Stalina. „On jeszcze wróci” – mawiał wujek Misza. Rozczulony Gruzin dawał mu 5 rubli i ze słowami „Reszty nie trzeba” wychodził na ulicę.

Piętrowe mieszkanie

Historia ta związana jest z domem nr 37 przy ul. Szevczenki. Wybudowano go pod koniec lat 1960. według indywidualnego projektu. Rodziny tej budowli były dwupoziomowe mieszkania – pierwsze tego rodzaju w naszym mieście. Jeszcze przed ukończeniem budowy kamienica uważana była za elitarną i przyszłym mieszkańcom wszyscy bardzo zazdrościli.

Skorzystała z tego pewna sprytna i rozsądna dziewczyna. Spotykała się z chłopakiem, pochodzącym ze wsi, który bardzo chciał mieszkać w mieście. Otóż dziewczyna zaprowadziła go na budowę i pokazała, że w tym domu jej ojciec ma dostać mieszkanie.

Był to tak ważki argument, że chłopak od razu zaproponował wybrane rękę i serce. Odegrano wesele... i dopiero wówczas biedak dowiedział się, że dziewczyna mieszka z rodzicami w akademiku i żadne mieszkanie im się nie należy.

Na baczność jednak na nietypowy początek pożycia małżeńskiego, ślub okazał się trwały i rodzina wkrótce dostała mieszkanie we Frankiwsku.



GMACH OBWODOWEGO WYDZIAŁU PARTII



DEPTAK W IWANO-FRANKOWSKU W LATACH 60. XX W.

Ostapkowce – tu poszukiwano „kamienia filozoficznego” i wskrzeszano wieśniaków

Obecny tekst ukazuje się jako logiczna kontynuacja opowieści o znanym podolskim mistyku, masonie i iluminacie Tadeuszu Grabiance. Ta postać pozostawiła po sobie znaczący ślad w historii. To właśnie jego Adam Mickiewicz nazwał założycielem polskiego mesjanizmu.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

W swej pełnej tajemnic działalności Grabianka często ukrywał się pod różnymi pseudonimami. Przez dłuższy czas nawet uważano błędnie, że „hrabia Cagliostro” – to jeden z pseudonimów Tadeusza. W rzeczywistości Cagliostro był zupełnie kimś innym. Grabianka najczęściej przedstawiał się jako hrabia Ostap – od swej głównej rezydencji w miejscowości Ostapkowce na terenach gminy gródeckiej w obw. chmielnickim.

Gdy szef Wydziału kultury miasta Gródka Podolskiego Oleg Fedorow zaproponował mi zorganizowanie wyjazdu do Ostapkowiec, naturalnie, nie mogłem odmówić. Zobaczyć miejscowość, gdzie kiedyś działała pracownia alchemiczna słynnego iluminata i gdzie, jeżeli wierzyć słowom jego najbliższego zwolennika opata Dom Pernetiego, potrafił nawet wskrzeszać martwych, bardzo chciałem. Miałem nadzieję (jak okazało się nie daremnie), że uda mi się nawet odszukać ślady pałacu rodziny Grabianki i jego potomków. Sam pałac nie przetrwał burzliwych lat rewolucji.

Położona w malowniczej dolinie Smotrycza wioska Ostapkowce znana jest co najmniej od XV w., a prawdopodobnie nawet XIV. Kiedyś w centrum wsi wznosił się zamek Herburtów. Później wraz ze ślubem Zuzanny Herburtówny Ostapkowce odeszły do Stadnickich, jako posag. A dalej, poprzez ślub Teresy Stadnickiej z Tadeuszem Grabianką – do Grabianków. W tym czasie zamek utracił swe obronne znaczenie i został rozebrany, ale niezupełnie. Część została przebudowana na komfortowy pałac. Uczyniono tak ze względu na oszczędność kosztów i historyczną więź z przodkami. Z herburtowskiego zamku ostała się głównie sala pałacu, nazywana „Kamienną”.

O pochodzeniu nazwy Ostapkowce zapisano przed pięćdziesięci laty wspaniałą legendę. Prawdopodobnie pojawiła się ona już po II wojnie światowej. Kto był jej autorem – nie wiadomo, ale wobec polotu literackiego i dramatycznego autora należy zdjąć kapelusz. Mamy tu i heroiczny epos, i gorącą miłość, i nie byle jaki dramat.

Opodal Ostapkowiec, w lesie możemy dojrzeć ślady starego horodyszczu. Aż trzy okręgi potężnych wałów – to nie żart. Znajduje się ono w granicach uroczysk „Kamłaj” i „Chandiuk”. Kiedyś to umocnienie kontrolowało strategiczny „szlak solny”, łączący



PORTRET TERESY STADNICKIEJ PĘDZLA JÓZEFA PICZMANA. W TLE PAŁAC W OSTAPKOWCACH

solanki Kołomyi z Księstwem Kijowskim. Legenda o powstaniu nazwy Ostapkowce powiązana jest z pozostałościami dawnego umocnienia i nazwami uroczysk.

Bohaterami legendy są turecy (sic!) chanowie Chan Laj (Kamłaj) i Chan Diuk. Przytoczę tu jedynie fabułę legendy, bez szczegółów:

Po zajęciu przez imperium Osmańskie Podola obaj chanowie wybudowali sobie na skałach nad Smotryczem zamek. Chciwi Turcy nie tylko grabili i mordowali nieszczęśliwych mieszkańców Podola, ale zabierali dla uciechy najładniejsze dziewczęta, które potem okrutnie mordowali. Wykradli jakoś narzeczoną kowala Ostapa. Chłopak nie ścierpiał tego, przekuł kosa, sierpy i pługi na broń, zebrał miejscowych chłopów, zabił chanów i zamek zrujnował. Narzeczoną, jak powinno być, Ostap uratował i żyli oni długo i szczęśliwie. A sąsiednią wieś na jego cześć nazwano Ostapkowcami.

Tak naprawdę, to nie był żaden chan, a tym bardziej turecki (Turcy chanów nie mieli) nawet blisko tu nie był. Pochodzenie nazw jest o wiele bardziej banalne i rzetelnie udokumentowane w dokumentach historycznych. W opisie inwentarza majątku wdowy Tadeusza Grabianki Teresy Stadnickiej z roku 1811 czytamy: „W majątku są dwa młyny wodne, jeden z nich jest w dzierzawie u chłopca Kamłaja”. Z Chan Diukiem historia wygląda podobnie. Początkowo nazwa brzmiała Kandiuk – czyli syn Kandyda (jest takie starosłowińskie imię). On też dzierzawił młyn.

Żyli sobie chłopcy i spokojnie pracowali, aż raptem potomkowie zrobili z nich Turków... Co to w życiu się nie zdarza?

Samo horodyszcz z Turkami czy Tatarami też nie ma nic wspólnego. Istniało w X-XIII wiekach i, prawdopodobnie, zostało spalone przez wojów Daniela Halickiego w czasie jego wyprawy na Wołochów. Natomiast nazwa Ostapkowce znana jest długo przed zajęciem Podola przez Turków.

Po pałacu Grabianki do naszych dni nie pozostało nic. Chciałoby się odszukać przynajmniej resztki fundamentów. Zdarzało się, że widoczne były w ziemi, ale



Z PAŁACU ZOSTAŁ JEDYNIIE SŁUPEK DROGOWY



JEDEN Z NAGROBKÓW PORTRETOWYCH, 1933 R.

rewolucyjni chłopcy dobrze postarali się, aby zatrzeć wszelkie ślady „ciemnej przeszłości”. Według opowieści miejscowych, pod koniec ZSRR natrafiono przy pracach ziemnych na lochy „pańskiego” pałacu. Jednak od razu je zasypano, a gdzie to było – nikt nie pamięta.

Zamiast wspaniałego pałacu wybudowano wielki kompleks hodowli bydła. Prawdopodobnie kamienie z pałacu zużyto na budowę obór. Te ostatnie przez lat chyba 20 zięją pustką. Widzieliśmy jedynie kilka krów, które spokojnie pasły się pośród smętnego zabytku kołchozowej architektury.

Jak wyglądał pałac Grabianki, możemy zobaczyć na portrecie jego małżonki Teresy Stadnickiej, namalowanym na jej zamówienie w 1819 r. przez znanego polskiego artystę Józefa Piczmana w darze dla jej syna Erazma. Teresa przedstawiona jest na tle swego pałacu, dobrze widocznego na drugim planie. Artysta nie malował Teresy z natury, lecz skopiował jej portret trumienny (zachowała się jedynie jego słaba kopia). Portret ten został wykonany zawczasu po przedwczesnej śmierci jej córki Anny (1772–1796). Oryginał prawdopodobnie zaginął w zawierusze rewolucyjnej, gdy rabowano pałac.

Portret zachował się dziś w miasteczku Liw w Polsce w muzeum historycznej zbroi. Budynek, w którym znajduje się dziś muzeum, został wybudowany przez Tadeusza Grabiankę, ówczesnego starostę liwskiego.



STARY MŁYN

można śmiało przypuścić, że są to pozostałości po zamku Herburtów.

Jedyne wspomnienie o pięknie zniszczonego rodzowego gniazda hrabiego Ostapa udało nam się znaleźć przy starej plebanii funkcjonującej później jako szkoła. Po zniszczeniu pałacu ktoś, nie pozbawiony poczucia piękna, przeciągnął tu niewielkie kolumny i użył je jako słupy dla bramy. Taka smutna relikwia... sądząc z widocznych uszkodzeń wcześniej pełniły one funkcję ograniczającą koła karet i bryczek we wspaniałej niegdyś bramie kompleksu pałacowego.

Najbardziej interesującym zabytkiem okazała się cerkiew św. Mikołaja z 1857 r. Wśród większości świątyń w tym zakątku Podola wyróżnia ją interesująca architektura w stylu klasycyzmu. Jest to absolutnie nietypowe dla architektury wiejskich cerkwi prawosławnych. Dla kościołów natomiast – tak. Dom Boży powstał sumptem Martyny Grabianki Zaleskiej, wnuczki naszego bohatera Tadeusza Grabianki. Prawdopodobnie sama zatwierdziła projekt, najbardziej zbliżony do świątyni katolickiej. Niestety, w czasach komunistycznych, gdy cerkiew wykorzystywano jako pomieszczenia gospodarcze, utraciła ona wieżę i dzwonnice z hełmem. Potem mieszkańcy wsi otynkowali jej mury. Martyna wystawiła świątynię jako pokutną za grzechy dziadka.

Ze spadku po potomkach Grabianki ocalał stary młyn wodny. Dokładna data jego powstania nie jest znana, ale sądząc z architektury, może to być połowa XIX wieku – czyli młyn powstał w czasie rządów Martyny Grabianki-Zaleskiej. Miejscowi też twierdzą, że powstał prawie jednocześnie z cerkwią św. Mikołaja. Gdy prąd kosztował kopiejki, młyn zelektryfikowano. A gdy w latach 1990. ceny wzrosły – młyn zamknięto. Na razie są to malownicze ruiny pośród krzaków.

Obok młyna – malowniczy staw. Są nawet fabledzie. Mieszkańcy wsi opowiadają, że gdy po rewolucji pani Zaleska uciekała ze wsi, zatopiła tu kosztowności w skórzanych worach, które nie mogła zabrać ze sobą – srebra stołowe, a nawet złote tace. Powiadają, że w czasach Breżniewa jakaś francuska firma zaproponowała bezpłatnie oczyścić wszystkie stawki w okolicy pod warunkiem, że co znajdą, będzie ich. Zagranicznej firmie, naturalnie, odmówiono. Wówczas kołchoz wziął się do oczyszczania stawu własnymi siłami, ale oprócz pustych butelek i zardzewiałych blaszank, nic nie znaleźli. Legenda ta jest typowa: o zatopionych w wodzie lub błocie skarbach i chciwych zagranicznikach – słyszałem ją wiele razy w różnych zakątkach Ukrainy...

Mieliśmy nadzieję, że znajdziemy coś na cmentarzu. W literaturze historycznej nie ma wzmianki o grobach potomków Grabianki. Nie jest wykluczone, że kogoś mogli pochować w Ostapkowcach. Ale niestety – lokalny cmentarz okazał się stosunkowo „młody” – najstarszy pochówek pochodził z 1882 r. Przy tym Oleg Fedorow wyznał, że katolików grzebano na cmentarzu w sąsiednich Kuźminach.

Udało mi się natomiast odszukać na cmentarzu unikalne dla Ukrainy nagrobki w kształcie rzeźb nieboszczyków. Wszystkie datowane są latami 1933–1938. Jak się okazało, są to dzieła miejscowego rzeźbiarza-samouka o imieniu Todor. Artysta żył do lat 1980. I jak powiadają, całe jego podwórko zastawione było jego pracami. Innych informacji o tym wiejskim samouku nie udało się ustalić.

Dziwne, że nikt z miejscowych nie o Grabiance nie wiedział. Nawet nazwisko po raz pierwszy usłyszeli dopiero ode mnie. Pamiętają właścicielkę Zaleską, ale postaci, dzięki której Ostapkowce słynne są na całym świecie – już nie.



STAW ZE SKARBAMI NA DNIE

Listopadowe reminiscencje z „Gazety Porannej”

Listopad – czas zadumy, grobów, zniczy i wspomnień. Takim był też w 1923 r. Oto materiały które przedstawiła „Gazeta Poranna”.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

We Lwowie Święto Zmarłych łączyło się z wydarzeniami Obrony Lwowa...

Święto Umarłych

Dzień wczorajszy, poświęcony uczczeniu pamięci tych, którzy odeszli w zaświaty, miał w naszym grodzie przebieg nacechowany powagą, dostojnością godną miasta, które tylu dzielnych synów pochowało w ostatnich latach. Przedpołudnie wypełniła wspaniała uroczystość pogrzebu zwłok 5 bohaterskich Obrońców Lwowa, w której wzięły udział tłumy niezliczone. Poza tym rzesze publiczności zwiedzały cmentarze, dekorując groby swoich drogich zmarłych zielenią, kwiatami i światłem. Piękna pogoda przez cały dzień sprzyjała uroczystościom.

Lwów uczył swoich bohaterów

Wczorajsza uroczystość pogrzebu uczciła 5-ciu bezimiennych Obrońców Lwowa, których zwłoki wydobyto po pięciu latach ze wspólnej mogiły na Persenkówce, gdzie legli po trudzie bohaterskim pierwszych walk o Lwów i przeniesiono na cmentarz Obrońców Lwowa.

Wielka manifestacja polskiego Lwowa, świadczy jak drogie i żywe są w sercach nas wszystkich te ideały, w obronie których toczyły się przez 22 dni boje listopadowe r. 1918.

Już od godz. pół do 10-tej zaczęły się zbierać tłumy publiczności na wszystkich ulicach, przez które miał ruszyć kondukt pogrzebowy. W ulicy Lyczakowskiej ustawiły się szkoły i stowarzyszenia ze sztandarami. Od ulicy Głowińskiego weszły na obszerny podwórzec szpitala wojskowego oddziały szkoły kadetów, kompanie wojska wraz z muzyką 19 p-p.

Pochód przeszedł ulicami Lyczakowską, Czarneckiego, Pańską i Kochanowskiego, po czym rozdzielił się na dwie części. Reprezentacje weszły na cmentarz od strony Pohulanki, zaś kondukt żałobny – główną bramą cmentarną.

Nad szeroką mogiłą, w której miały spocząć trumny pięciu bohaterów odprawił modły ks. gen Bogucki, zaś brygadier Mączynski wygłosił mowę, w której wyraził uczucia hołdu dla poległych oraz imieniem całego polskiego Lwowa i Wschodniej

Małopolski złożył ślubowanie, że współczesne i przyszłe pokolenia strzec będą ukochanej i zdobytej przez nich całości rubieży Rzeczypospolitej i w razie potrzeby staną w ich obronie z równym jak oni poświęceniem. Na zakończenie uroczystości pogrzebowej orkiestra odegrała Hymn Narodowy, a nad świeżo usypaną mogiłą wznosił się wielki krzyż z napisem „Nieznani Obrońcy Lwowa, polegli na Persenkówce 1918”.

Obchody V. rocznicy oswobodzenia Lwowa

Na posiedzeniu sekcji obchodowej uchwalono zwrócić się za pomocą prasy do wszystkich Zrzeszeń lwowskiej społecznych i narodowych na prowincji z wezwaniem do bezwzłocznego tworzenia tamże podobnych wspólnych komitetów obywatelskich dla powyższej sprawy. Jedynie tą drogą uniknie się rozbieżności w potrzebnych dla sprawy poczynaniach i zapewni samej uroczystości godne przeprowadzenie.

Dla ułatwienia prac przygotowawczych doda Komitet lwowski w najbliższych dniach tą samą drogą projekt programowy. Uroczystości we Lwowie odbywać się będą w dniu 22. listopada br., w okolicy Lwowa w rocznicę oswobodzenia. Posiedzenie sekcji obchodów dzielnicowych odbędzie się we środę dnia 14. listopada.

Milion marek na sieroty po Obrońcach Lwowa

Prezydium miasta ogłasza co następuje.

Zbliża się pamiętna rocznica oswobodzenia Lwowa, miasto nasze i jego mieszkańcy w dniu tym złożą hołd Cieniom Bohaterów, którzy w obronie polskości miasta złożyli serdeczną krew i życie. Nie możemy jednak zapominać o tych, którzy pozostali osieroceni. Mieszkańcy Lwowa powinni im zastąpić poległych w walce żywicieli. Dar wielki kierowany złożony do rąk moich p. Henryk Towarnicki „miliardowy” dar celem rozdzielania



ZNICZE NA CMENTARZU W ŚWIĘTO ZMARŁYCH

go między: 1) Bursę im. Józefa Piłsudskiego. 2) Rodzinę Sierocą. 3) Fundusz wdów i sierót po poległych Obrońcach Lwowa, 4) Bursę im. Dekerta – każdej do po 250 mln Mkp.

Składając ofiarodawcy jak najserdeczniejsze Bóg zapłać! pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że szlachetny ten przykład pociągnie za sobą i dalsze ofiary na rzecz instytucji zajmujących się opieką i wychowaniem sierót, oraz na wdowy po Obrońcach Lwowa.

Podpisano
Prezydent miasta J. Neumann

W listopadzie 1923 r. kraj ogarniały strajki, paraliżujące życie całej Polski. Zapowiadano nawet strajk generalny. Jednak udało się zakończyć strajk na kolei:

Strajk kolejowy zakończony

Sytuacją co do ruchu pociągów niezmienną. Do godziny 12 przed południem zgłosili się w parowozowni lwowskiej wszyscy maszyniści i palacze do pracy, w warsztacie pomocniczym pracy jeszcze nie podjęto.

W Rawie Ruskiej wszyscy pracownicy zgłosili się. Również i w Drohobyczu. W Stryju od godziny 7 rano cały personel parowozowni, z wyjątkiem części pracowników warsztatów nieobecnych w służbie. W Przemyślu pracownicy parowozowni powoli zgłaszają się do pracy.

Z centralnego głównego Zarządu związków zawodowych pracowników kolejowych i Związku pracowników poczt i telegrafów nadszedł wczoraj wieczorem z Warszawy do wszystkich zarządów okręgowych, kół miejscowych i filji Związków zawodowych pracowników kolejowych, wszystkich dyrekcji kolejowych telegram następującej treści: „Strajk przerwać natychmiast po

otrzymaniu depechy i podjąć pracę. O szczegółach po.

„Gazeta” zamieszczała też informacje o tragicznych, a czasem dziwnych wydarzeniach we Lwowie i województwie...

Tramwaj rozbija ludzi

Tramwaj, opatrzony cyfrą „8” – potrafił wczoraj na ul. Kazimierzowskiej Teresę Janowską, włościankę ze Sokolnik, która doznała złamania prawej nogi.

Nieszczęśliwą ofiarę Pogotowie ratunkowe po zaopatrzeniu odwiozło do szpitala.

Strzał na Kurkowej

Ulica Kurkowa była wczoraj przed południem widownią niezwykłego zajścia:

Żona znanego w naszym mieście aptekarza Karola Düllla, Paulina, spotkawszy na ulicy Kurkowej, zamieszkałego przy tej ulicy elektromechanika Wilhelma Lewickiego, ojca ośmiorga dzieci, po krótkiej wymianie zdań wyciągnęła z kieszeni rewolwer i mierząc mu w głowę, oddała strzał, który tylko dzięki przytomności zaatakowanego, nie odniósł skutku.

Powód zamachu był następujący: Pani Düllowa, straciwszy przed 8 laty syna Gustawa, który popełnił samobójstwo, oraz przed kilku miesiącami drugiego syna, zmarłego na gruźlicę, popadła w niezwykły stan podrażnienia. Opanowała ją mania prześladowcza i na każdym kroku widywała bandytów. Dlatego od dłuższego czasu kładła się do snu z rewolwerem. Przed trzema laty niewyśledzeni sprawcy ograbili jej mieszkanie. Podejrzanie wówczas skierowała na Lewickiego, który jednak w sądzie udowodnił swą niewinność. Düllowa jednak nie wierzyła i pałała do swego sąsiada nienawiścią. Następstwem tego było wczorajsze zajście.

Aresztowana broniła się w Komisariacie, że strzeliła na postrach w obronie własnej. Świadkowie zeznali jednak odmiennie, wobec czego odstawiono ją do sądu.

Wież spłonęła od iskry lokomotywy

We czwartek popoł. po odejściu pociągu osobowego ze Stanisławowa do Lwowa na stacji Jamnica zapaliły się od iskry lokomotywy szuwały obok toru, z których huraganowy wichur przerzucił płomień na wieś Jamnica.

Stanęło w płomieniach przeszło 30 domów mieszkalnych oraz 14 stodół pełnych zboża. Natychmiast przybyła ze Stanisławowa miejska straż pożarna z parową sikawką, pod komendą naczelnika Welpia. Równocześnie zjechał nasz korespondent, który brał czynny udział w akcji.

O ratowaniu jednak domów płonących z powodu wichurów nie było mowy, natomiast zlokalizowanie ognia udało się w zupełności. Ofiar w ludziach



UROCZYSTOŚCI NA PERSENKÓWCE

i inwentarzu żywym nie było. Szkoła narazie obliczona wynosi 80 miliardów. Śledztwo w toku.

Pokucie walczą z wrogami

Całe Pokucie jest zasiane wiciami, wrogimi Państwu naszemu. Wytężają one całą siłę, byle tylko przeprowadzić akcję wywrotową i zniszczyć wreszcie spokój i porządek na Kresach południowo-wschodniej Rzeczypospolitej. Kilkakrotne wypadki sabotaży i podburzania ludności zwróciły uwagę władz bezpieczeństwa, które natychmiast przedsięwzięły stanowcze środki zaradcze i podjęły ostrą walkę z wszelkimi organizacjami przeciwpaiństwowymi, a głównie komunistycznymi.

W tym celu poczynione zostały również liczne rewizje tak w Kołomyży, jak i w sąsiednich powiatach, czego rezultatem jest aresztowanie przeszło trzydziestu osób, które obecnie przesłuchuje sędzia okręgowy w Kołomyży p. Kozaczek. Mamy uczucie, że surowe śledztwo wykaże całą ohydę potwornych praktyk naszych wrogów i spowoduje stosowne konsekwencje.

Zamieszczano również ciekawostki ze świata, przeważnie ilustrując je na pierwszej stronie.

Zęby u zwierząt

Operacje dentystyczne u zwierząt w ogrodach zoologicznych należą do nader niebezpiecznych czynności. Niedawno w zwierzyńcu nowojorskim dokonano takiej operacji na słoniu, zwanym Big Tom. Miał on ząb dziurawy, co wywołało zapalenie i opuchnięcie dziąsła. Dentysta próbował najpierw wyrwać ząb, lecz okazało się to niemożliwym z powodu nadzwyczajnej wielkości zęba, co wymagałoby wielkiej siły. Zresztą słon był ogromnie rozjątrzony ostrym bólem. Wobec tego dentysta postanowił zaplombować chory ząb.

Narzędzia, niezbędne do tej operacji, są tak wielkie i ciężkie, że jedną ręką niepodobna ich utrzymać. Tom na rozkaz swego pana usiadł na ziemi, poczem podniesiono mu ostrożnie trąbę i dopiero po długich gaskaniach nakłoniono go do otwarcia paszczy. Wówczas dentysta oczyścił w zębie jamę wielkości cytryny i zaplombował. Podczas całej operacji Tom pomimo niewątpliwie straszego bólu zachowywał się wzorowo, wydając tylko ryk przeraźliwy co jakiś czas.

Najczęściej potrzebują pomocy dentystycznej wielkie zwierzęta w zwierzyńcach; cierpią one często na wrzody nad zębami, które nie leczone sprowadzają niechybną śmierć.

Kolczyki u kobiet

W Ameryce rozpoczęto poważną walkę przeciwko kolczykom. Zważywszy, że przekłuwanie uszu jest zabytkiem dzikich i zupełnie przeciwnym cywilizacji, w niektórych prowincjach amerykańskich, a mianowicie w Michigan,



WYPADEK Z UDZIAŁEM TRAMWAJU

wójtowie gmin wydali rozporządzenie, że kobiety posiadające kolczyki powinny je złożyć do kancelarii gminnych, gdzie im zwrócą pieniężną ich wartość. Ale jeśli po pewnym przeciągu czasu te same kobiety wystąpią znów w kolczykach, wtedy gmina je zabierze, nie zwracając ich wartości.

Z drugiej strony, doktorzy dowiedli, że przekłuwanie uszu jest szkodliwe nie tylko dla kobiet, które się poddają tej operacji, ale dla ich potomstwa.

Obliczenia wykazują, że przekłucie uszu sprowadza często zajęcie przekłutej części ucha, wrzodzenia, które pozostawiają na zawsze ślady, a co gorsza przechodzą dziedzicznie na potomstwo. Dowiedzionem także zostało, że matki idiotów i wogóle słabych umysłowo lub zwyrodniałych, nosiły wielkie i ciężkie kolczyki; zaś matki ludzi znanych ze swej inteligencji i szlachetności nie miały nigdy uszu przekłutych.

Ostatnie żubry w Polsce

Reszta żubrów, pochodzących z Puszczy Białowiejskiej

żyje w zwierzyńcu księcia Pszczyńskiego na Śląsku. Liczba ich wynosi już tylko 5 sztuk: 1 samiec, i krowa i 3 cielęta; samiec ma około 20 lat. W roku 1914 ogólna liczba żubrów w lasach Pszczyńskich wynosiła około 100 sztuk. W czasie ostatniej wojny „Grenszuc” wyniszczył około 10 sztuk, zaś podczas powstania majowego kłusownicy wystrzelali 32 sztuki żubrów.

Saska Szwajcaria dla alpinistów

Saska Szwajcaria jest prawdziwym rajem dla amatorów karkołomnych partii górskich. Na prostych ściągłych kominach wzdłuż szerokich szczelin poszarpanych Karkonoszy można zdać najświetniejszą egzamin na pierwszorzędnego alpinistę, ale można też błyskawicznym pociągiem przenieść się do lepszej przyszłości.

Wiele głosów podnosi się przeciw niebezpiecznemu sportowi alpejskiemu, określając go jako lekkomyślne narażenie życia. Ale drwi z nich zapalony turysta, który wraz z przedstawionym na naszej rycinie kominem „Empor Nadel” opisuje wrażenia, jakich doznawał na szczycie tego olbrzyma: „Leżę na przedniej platformie najwyższego cyplu, całkiem nagi, głową na dół, patrząc na ubarwiony cudnym pendzlem jesieni nieskończony krajobraz... Podemną ciemną przepaść, z której dopiero co wspiąłem się tu



SASKA SZWAJCARIA DLA ALPINISTÓW

na słońce. Czuję potęgę każdego muskułu z osobna, wszystkimi porami wchłaniam z przedziwną rozkoszą cud górskiego powietrza. I wzbiera we mnie duma mocarza, nieznana tym wszystkim, którzy tam w nizinach oddychają zgnilym zepsutym powietrzem.”

Rycina nasza przedstawia właśnie jeden z najtrudniejszych do osiągnięcia kominów w Saskiej Szwajcarii, na którego zdobycie wyprawiają się tylko najwytrawniejsi alpinisci.

Na zakończenie okolicznościowy wiersz, oddający listopadową atmosferę:

Szept mógł

Rozgwarzyły się cmentarze w pogodny dzień listopadowy dźwiękami obcej dla nas mowy. W skupieniu słucham, czy w tym gwarze nie będzie dla mnie znanej treści?...

Cmentarna cisza!... Liść szeleści. Płaczące brzozy, pochylone pod jesiennego wichru siłą, składają pokłon nad mogiłą!... Topola smukła swą koronę ku niebu wznosi, szumiąc z cicha.

W cmentarnej ciszy wietrzyk wzdycha jakiejś przesmutnej skargi tonem...

Zda się, że płacze, że się żali, że z zaświatowej niesie dali przestworzem, ciszą rozmodloną, tajemne szeptu!!

I rozgwarzyły się cmentarze w pogodny dzień listopadowy szeptami obcej dla nas mowy!... W cichym smutnych mógł gwarze dźwięczą nieziemską, dziwną pieśnią, której w wiecznym śnie... nie prześlą!

Listopad – we Lwowie,
Leon Żypowski

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Dwóch kupców spotyka się na ulicy:

– Wiesz, Awner, wczoraj udzieliłem tobie jak najlepszą informację.

– Mianowicie?

– Powiedziałem, że masz wielki majątek, interes twój prosperuje, cieszysz się u fabrykantów nieograniczonym kredytem...

– Bardzo ci dziękuję, mój kochany! A komu ty udzieliłeś tych cudownych informacji?

– Jak to, komu? Inspektorowi podatkowemu.

Właściciel sklepu gwarantowanego zwolnił ekspedienta.

– Dlaczego zwolniłeś tego Josła? – pyta przyjaciel – To taki sprytny i pracowity chłopak.

– Ten meszugen opowiadał o mnie, że jestem idiotą!

– Oj rozumieć. Jeśli on zdradził tajemnice firmowe, to nie mogłeś postąpić inaczej.

W urzędzie skarbowym.

Kupiec Gedeon Berger prosi o obniżkę podatku dochodowego.

– Ależ posiada pan w rynku duży sklep z konfekcją! – zauważa inspektor, przeczytawszy odwołanie petenta.

– Co z tego, panie radco? Ja do sklepu efektywnie dokładałem...

– Więc z czego pan żyje?

– Z czego? W sobotę i w niedzielę sklep jest zamknięty, wtedy nie dokładam i z tego żyję...

Pośrednik handlowy, zaproszony przez miejscowego bogacza na kolację, wraca późnym wieczorem do domu.

– No, jak tam było? – zapytuje żona.

– Gdyby rosół był tak ciepły jak piwo, ryba taka polana sosem jak obrus, a gęś tak tłusta jak gospodyni – to wszystko byłoby w porządku!

Kupiec łódzki w przededniu rozprawy sądowej zmuszony był wyjechać do Krakowa. Prosi więc mecenas o telegraficzną wiadomość o przebiegu procesu.

Po rozprawie adwokat nadaje depeszę: „Sprawiedliwość zwyciężyła!”

W dwie godziny potem otrzymuje odpowiedź: „Natychmiast wnieś pan apelację!”

Motke Chabad znalazł się w obcym mieście goły jak święty turecki. Czując nękający go głód, wszedł do restauracji i zjadł tam suty obiad, za który policzono mu jednego rubla.

Otrzymałszy rachunek, zwrócił się do właściciela lokalu z pytaniem:

– Czy w tym mieście istnieje sąd?

– A jakże.

– A czy wymierza grzywny?

– A jakże.

– A ile wynosi grzywna za spoliczkowanie człowieka?

– Pięć rubli.

– To zamalujcie mnie w gębę i wydajcie mi cztery ruble reszty!

WYBÓR

KRZYSZTOF ŻMUDA



TAKIE DEKORACJE USZU MOGĄ BYĆ NIEZDROWE

1 Pułk Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego

IWAN BONDAREW

AUGUSTÓW

Otok amarantowy

24 lipca 1917 r. szarża pod Krechowicami, a później w 1920 roku niezliczone starcia z Armią Konną Budionnego wyrobiły Pułkowi świetną opinię:

W boju dzielni, wszędzie znani, Krechowieccy to ułani. Wśród ochotników przy formowaniu Pułku nie brakowało młodzieży szlacheckiej: Elegancki, wielkopański, To jest pierwszy pułk ułański. Jaśniepański, wielkopański, To jest pierwszy pułk ułański. Wielkopański, jaśniepański, Krechowiecki pułk ułański. Wszędzie znani i lubiani Krechowieccy są ułani. Zawsze pierwsi, zawsze znani, Krechowieccy są ułani. Zawsze dzielni, wszędzie znani, Krechowieccy to ułani. W boju dzielni, zawsze włani, Krechowieccy są ułani. W boju dzielni, zawsze włani, Krechowieccy to ułani. Zawsze dzielni, często włani, To ułani Cioci Frani. Często dzielni, często włani, Krechowieccy to ułani.

Ciocia Franią nazywano księżną Franciszkę Korybut-Woroniecką, która w okresie formowania zaopatrzyła Pułk w konie, a potem wspomagała go finansowo:

Wszędzie mile są widziani, To ułani Cioci Frani. Krechowieccy to ułani, Pod opieką Cioci Frani. Ulubieńcy Cioci Frani, Krechowieccy są ułani. Krechowiacy wszędzie znani, Za protekcją Cioci Frani. Krechowiacy wszędzie znani, To zastuga Cioci Frani. Krechowiaka nikt nie zgani, To zastuga Cioci Frani.



PODPORUCZNIK 1 PUŁKU UŁANÓW KRECHOWIECKICH. RYS. OLGIERDA POBÓG-KIERSNOWSKIEGO



UŁAN KRECHOWIECKI I CIOCIA FRANIA. RYS. STEFANA STEFANOWSKIEGO



MAJOR 6 PUŁKU UŁANÓW KRECHOWIECKICH. RYS. STEFANA STEFANOWSKIEGO

Wszędzie pierwsi, wszędzie znani, To zastuga Cioci Frani. Krechowiaka nikt nie gani, Bo się boi Cioci Frani. Beniaminkiem Cioci Frani, Krechowieccy są ułani. Stale syci i pijani, To ułani Cioci Frani. Zawsze bitni, często włani, To ułani Cioci Frani. Lewe dzieci Cioci Frani, Krechowieccy to ułani. Piją z beczki, nigdy włani, To ułani Cioci Frani. Pridupniki Cioci Frani, Krechowieccy to ułani.

6 Pułk Ułanów Kaniowskich

24 lipca 1917 r. szarża pod Krechowcami, a później w 1920 roku niezliczone starcia z Armią Konną Budionnego wyrobiły Pułkowi świetną opinię:



UŁANI W STANISŁAWOWIE



UŁANI NA DEFILADZIE 11 LISTOPADA, STANISŁAWÓW



UŁAN 6 PUŁKU UŁANÓW KANIOWSKICH. RYS. OLGIERDA POBÓG-KIERSNOWSKIEGO

STANISŁAWÓW

Otok błękitny

Dumna mina, a łeb pusty, to jest pułk ułanów szósty. Wśród ochotników przy formowaniu Pułku nie brakowało młodzieży szlacheckiej:

Mina tęga, a łeb pusty, To ułanów jest pułk szósty. Mina dumna, a łeb pusty, To jest pułk ułanów szósty.

Część kadry wywodziła się z austriackiego 6 Pułku Ułanów z Przemyśla, stąd



UŁANI KANIOWSCY NA DEFILADZIE 15 SIERPNI 1936 R. NA UL. SAPIEŻYŃSKIEJ, STANISŁAWÓW

Cesarsko-Królewski (C und K, lub K.u.K):

Mina dumna, choć łeb pusty, To CK ułanów szósty.

Bitwa pod Kaniowem 11 maja 1918 r.:

Dumna mina, pusta głowa, To ułani spod Kaniowa. Butna mina, a łeb pusty, Ka und Ka Uhlanen szósty. Tęga mina, a łeb pusty, Ka und Ka Uhlanen szósty. Zawsze wesół i beztroski, To jest szósty pułk Kaniowski. Zawsze młodzi i beztroscy, To ułani są Kaniowscy. Nigdy trzeźwi, zawsze włani, To Kaniowscy są ułani. Cienkie nogi a brzuch pusty, To ułanów jest pułk szósty. Cienkie nogi i brzuch pusty, To ułanów jest pułk szósty. Nóżki krótkie, brzuszek tłusty, Ka und Ka Uhlanen szósty. Kałdun pełen a łeb pusty, Ce und Ka ułanów szósty. Dzielna mina, tęga głowa, Ułani ze Stanisławowa.

Bitwa pod Jazłowcem 11 maja 1918 r.,

wraz z 14 Pułkiem Ułanów:

Sławny mitaż pod Jazłowcem, Zastużyli te mirowce. Kiesza pełna a łeb pusty, To ułanów jest pułk szósty.

6 DAK im.

gen. Romana Sołtyka

STANISŁAWÓW

Podolska Brygada Kawalerii Więcej niż na huk pioruna, Drży na widok opiekuna. Kto spod rosyjskiego znaku, Idzie służyć w szóstym daku.



ŻOŁNIERZE 6 DYWIZJONU ARTYLERII KONNEJ. RYS. STEFANA STEFANOWSKIEGO

Dynia – królowa jesieni

Dynia jest warzywem, na które sezon przychodzi jesienią. To nie tylko bogactwo witamin i mikroelementów, ale również doskonały smak, który warto wypróbować. Dynia jest stosunkowo mało kaloryczna bardzo sycąca i posiada dużo błonnika. Dynia to niepozorne warzywo, które powinno zagościć w każdym domu. A więc bierzmy się do roboty, niech każdy z was znajdzie coś smacznego dla siebie.

ZAPIEKANKA Z DYNI

Składniki:

300 g dyni
400 g twarogu
3 jajka
1/2 łyżeczki soli
2 łyżki cukru (albo do smaku)
2 łyżki śmietany
1 łyżeczka cukru waniliowego
100 g grysiku
1 łyżka oleju
1 łyżeczka proszku do pieczenia.

Wykonanie:

Umytą, obraną dynię zetrzeć na tarce o grubych oczkach. Do sera dodać jajka, sól, cukier, śmietanę i blenderem wymieszać na pulchną masę, dodać proszek do pieczenia, wanilię wymieszać, dodać startą dynię i grysik. Delikatnie wymieszać i przełożyć masę do naczynia, wysmarowanego tłuszczem i posypanego grysikiem. Piec w 180°C 40-45 minut.

ZAPIEKANKA Z DYNI

Umytą dynię poobierać, pokroić w nieduże prostokąty. 1 szklankę ryżu przemyć, zalać wodą, gdy zakipi gotować 10 minut. Formę posmarować tłuszczem i ułożyć warstwę pokrojonej dyni, posypać 1 łyżką cukru, rodzynkami i pestkami słonecznika, następnie posypać przedcedzonym ryżem, znów posypać cukrem, rodzynkami i pestkami słonecznika. Należy zrobić polewę z 5 jaj, 1 szklanki cukru, 1 łyżeczki cukru waniliowego, szczypty soli, 3-4 łyżki oleju, dobrze wymieszać i dodać 170 ml mleka letniego, wymieszać i całość zalać. Piec w 180°C 45 minut.

PASZTET Z DYNI

Składniki:

400 g dyni po oczyszczeniu
70 g żółtego sera
50g marchewki
po 1/2 papryki czerwonej, zielonej i żółtej,
1 mała cebula
2 łyżki oleju
2 duże jajka
50 g grysiku
1 płaska łyżeczka soli
1/2 łyżeczki słodkiej papryki i szczypta ostrej papryki.

Wykonanie:

Dynię, ser żółty i marchewkę zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Papryki pokroić w drobną kostkę, cebulę też drobno pokroić i podsmażyć na oleju. Następnie dodać jajka, grysik, doprawić solą i paprykami. Wszystko dokładnie wymieszać i wyłożyć do keksówki (formę posmarować olejem i wyłożyć przez środek pasek papieru do pieczenia), wyrównać. Piec w 180°C 75 minut, do zarumienienia wierzchu.

KOPYTKA Z DYNIĄ

Dzięki dodaniu dyni do kopytek stają się one lżejsze i zdrowsze od klasycznej wersji. Można je jeść same, polane masłem, posypane serem lub podać do gulaszu.

Składniki:

400 g pure z dyni
400 g obranych ziemniaków
150 g mąki
2 łyżki mąki ziemniaczanej
2 łyżki tartego parmezanu
2 żółtka
szczypta gałki muszkatołowej
1 l mleka.

Wykonanie:

Ziemniaki ugotować do miękkości, odcedzić, zimne zmielić (lub gorące przecisnąć przez prasę). W misce wymieszać, pure z dyni, rozbełtane żółtka, parmezan i mąkę ziemniaczaną. Dodać 2/3 zawartości mąki, wymieszać, gdyby ciasto było zbyt rzadkie dosypać resztę mąki. Z ciasta uformować waleczki i pokroić na 2 cm kawałki. W zagotowanym mleku, lekko pyrkającym gotujemy partiami kopytką.

DYNIOWE SMAROWIDŁO

Czym byłaby jesień bez dyniowego smarowidła. Proponuję pastę dyniowo-pietruszkową pyszną i naturalną.

Składniki:

1 szklanka pure z dyni
1 łyżka masła
1 cebula
2 łyżki oliwy
2 łyżki posiekanej pietruszki
1 łyżka majonezu
2 łyżeczki musztardy
sok z cytryny
sól
pieprz do smaku.

Wykonanie:

Umytą dynię, obrać, pokroić w półksiężycy i upiec w 180°C 25 minut, aż będzie miękka. Cebulę pokroić w kostkę i zeszklić na maśle. Wszystkie składniki



połączyć razem, zmiksować, doprawić według smaku.

NALEŚNIKI Z DYNI

Składniki:

1 szklanka wody
1 szklanka mąki
1/2 szklanka zmiksowanej dyni
1 jajko
1/2 łyżeczki sody
szczypta soli
tłuszcz do smażenia.

Wykonanie:

Dynię umyć, obrać, pokroić w mniejsze kawałki, posypać lekko gałką muszkatołową i upiec w 180°C 30 minut, a potem zblendować. Wszystkie składniki połączyć, dobrze wymieszać i piec naleśniki na rozgrzanej patelni. Na upieczone naleśniki nałożyć dżem i złożyć we dwoje.

PLACKI Z DYNI

Składniki:

200 g drobno startej dyni
100 ml jogurtu naturalnego
2 małe jajka
3 łyżki cukru
150 g mąki
1 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
olej do smażenia.

Wykonanie:

Do startej dyni dodać jogurt, jajka oraz cukier i dokładnie wymieszać, połączyć z mąką, wymieszaną z proszkiem do pieczenia. Delikatnie i niedługo mieszać wszystkie składniki. Na rozgrzaną, posmarowaną olejem patelnię nakładać po 2 łyżki ciasta. Smażyć na niewielkim ogniu z obu stron do zarumienienia.

Ciasto dyniowe z kawałkami czekolady pyszne,



ucierane ciasto z dynią, miękkie i wilgotne

Składniki:

1, 5 szklanki mąki
1 szklanka gęstego pure z dyni
1/3 szklanki oleju
1/3 szklanki kwaśnej śmietany
lub jogurtu naturalnego
1 płaska łyżeczka cynamonu
1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia
1 łyżeczka sody oczyszczonej
1 jajko
1/3 łyżeczki soli
50 g czekolady.

Wykonanie:

Umytą, oczyszczoną dynię upiec w 180°C 30 minut, aż będzie miękka i zblendować. W misce połączyć wszystkie składniki i zmiksować na jednolite ciasto. Czekoladę posiekać na małe kawałki i połączyć z ciastem, wymieszać łyżką. Wyłożyć do keksówki 21x9 cm, wyrównać. Piec w 180°C 45 minut do suchego patyczka.

SERNIK DYNIOWY

Składniki na spód:

250 g herbatników
80 g masła
1 łyżeczka przyprawy do piernika.

Na masę serową:

1 kg sera
3 jajka
2 żółtka
3 łyżki mąki ziemniaczanej
1 łyżka mąki pszennej
200 g cukru
2 łyżeczki przyprawy do piernika
1 łyżka soku z cytryny
450 g zmiksowanego mięszu dyni.

Wykonanie:

Dynię umyć, oczyszczoną, pokroić i upiec w 180°C 30 minut, do miękkości. Masło roztopić i wymieszać z pokruszonymi herbatnikami, dodać przyprawę do piernika. Dno blaszki wyłożyć papierem do pieczenia i ugnieść masę herbatnikową, a następnie włożyć do lodówki. Wszystkie składniki na

masę sernikową zmiksować i przełożyć na schłodzony spód z herbatników. Wyrównać i piec w 160°C 1,5 godziny. Wierzch sernika udekorować dowolnie.

DŻEM Z DYNI Z GALARETKĄ

Składniki:

2,5 kg dyni
2 galaretki pomarańczowe
0,5 kg cukru
kilka kropel aromatu pomarańczowego
3 łyżeczki kwasu cytrynowego.

Wykonanie:

Umytą, obraną dynię pokroić w kostkę zasypać cukrem i gotować 2 godziny. Odląć 3 szklanki powstałego soku i odstawić wszystko do następnego dnia. Drugiego dnia dynię gotować ponownie 2 godziny. W odlanym, zagotowanym soku rozpuścić galaretki i dodać ich razem z pozostałymi składnikami do dyni. Wszystko razem zagotować i gorącym dżemem napętnić sterylizowane słoiczki. Szczelnie zakręcić i pasteryzować 15 minut. Gotowe przykryć kocym do pełnego wystygnięcia.

Pragnę również zaproponować państwu na tę porę roku odpornościowy syrop z buraka i sok z pigwy, jako naturalny lek na przeziębienie. Spożywane regularnie zapewnią nam świetną barierę przed wirusami i infekcjami.

SYROP Z BURAKA

Składniki:

600 g buraków
2 łyżki miodu (np. gryczanego).

Wykonanie:

Umyte, obrane buraki należy pokroić w drobną kostkę (jaścieram na tarku) i zalać miodem. Dobrze wymieszać całą zawartość i włożyć do lodówki na 48 godzin. Całość przedcedzić. Otrzymany syrop przechowywać w lodówce, dobry do spożycia przez dwa tygodnie. Wystarczy spożywać dwie łyżki dziennie.

SOK Z PIGWY

Wspaniałym przepisem aby sok był pyszny i wytrzymał całą zimę to metoda „pół na pół”, to znaczy: na 0,5 kg owoców trzeba dodać 0,5 kg cukru. Owoce należy umyć, oczyścić, pokroić na ćwiartki, usunąć pestki i zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Układać owoce do słoika na przemian z warstwą cukru, przykryć gazą i odstawić na tydzień. Kiedy owoce puszczą sok, zlać go do garnka, dodać kilka goździków i zagotować. Gorący sok przelać do sterylizowanych słoiczków lub flaszek i pasteryzować 10 minut. Przechowywać w ciemnym, chłodnym miejscu.

**ŻYCZĘ PAŃSTWU
DUŻO ZDROWIA I ZAPAŁU
DO GOTOWANIA.
SMACZNEGO!!!**

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. MB Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. MB Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów – Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borszczów, parafia pw. Trójcy Przenajświętszej – godz. 10:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Żegnaj Stasiu...

8 listopada we Lwowie, w wieku 87 lat odeszła do Pana Stasia Chrystoforowa. Od kilku miesięcy zmagala się z bólem i słabością; raz na jakiś czas udawało nam się skontaktować w skypie, widzieliśmy – jak zawsze pełna energii, siły, optymizmu – stawała się coraz słabsza... Ostatni październikowy kontakt to już tylko w większości nasz monolog, Stasia słuchała... Nawet nasze zapewnienia, że postaramy się jak najszybciej przyjechać do Lwowa, nie wywołały – jak to było dawniej – entuzjazmu...



Dzięki Stasi poznaliśmy Polaków we Lwowie i poza. Bywało, pomieszkiwaliśmy w pięknej kamienicy na Liszta, gdzie zimą paliło się w kaflowym piecu, a latem do późnej nocy gawędziło na tonącym w zieleni balkonie... Stasia była wspaniałą gospodynią, w kredensie zawsze stały rzędy stoików z marynatami, konfiturami, a każdy gość musiał spróbować stasinych smakołyków...

Dla nas, dla naszej fundacji – Stasia to cała epoka... Poznaliśmy się wiele lat temu przez brata Stasi – śp. Antoniego Młodnickiego. Z czasem Stasia zgodziła się być pomocnikiem we wszelkich tematach, związanych z naszą działalnością. Tak więc paczki, przekaz środków materialnych podopiecznym, zbieranie informacji o potrzebujących rodakach, kompletowanie recept na okulary czy leki, itd.

Stasia pomagała nam blisko 20 lat i robiła to zawsze bardzo skrupulatnie, rzetelnie i z wielką życzliwością. Pilnowała, by wszystko było uporządkowane, dopełnione i wykonane. Kiedy zdarzały się sytuacje trudne (a takich nie brakuje) nigdy nie zniechęcała się, szukając rozwiązania. To my nie raz mówiliśmy, że dłużej już nie damy rady, a Stasia podtrzymywała nas słowami: „dacie, bo macie wielkiego patrona...”

Kiedy do Lwowa docierały paczki, Stasia jechała czy to do dziesiątej szkoły, czy do parafii św. Antoniego, czy do sióstr józefitek i wszystko segregowała, układała, spisywała po swojemu, a potem dzwoniła do odbiorców we Lwowie i zajmowała się wysyłką na nowej poczcie. Była znana wśród naszych podopiecznych w Szepetówce, Żytomierzu, Tarnopolu, Winnicy i wielu innych miejscach, gdzie docierała pomoc fundacji. Często nosiła paczki tym, którzy leżeli, nie wychodzili z domu.

Pamiętamy mroźne stycznie, kiedy Stasia organizowała świąteczne domówki z rodakami, niezapomniane spotkania przy kołedach i stole pełnym obfitości. Niezwykle szlachetna, dobra, uczynna, ale też bardzo dynamiczna, konkretna i z ogromnym poczuciem humoru. Mocno kochała Polskę, w kredensie zawsze stały rzędy stoików z marynatami, konfiturami, a każdy gość musiał spróbować stasinych smakołyków...

Pamiętamy mroźne stycznie, kiedy Stasia organizowała świąteczne domówki z rodakami, niezapomniane spotkania przy kołedach i stole pełnym obfitości. Niezwykle szlachetna, dobra, uczynna, ale też bardzo dynamiczna, konkretna i z ogromnym poczuciem humoru. Mocno kochała Polskę, w kredensie zawsze stały rzędy stoików z marynatami, konfiturami, a każdy gość musiał spróbować stasinych smakołyków...

W 2019 r. w imieniu swojego ojca Tadeusza Młodnickiego, zmarłego we Lwowie w 1978 r., Stasia odebrała medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata... W Pałacu Potockich, gdzie odbyła się uroczystość, Stasia powiedziała: „Mój tato pracował w Mikołajowie jako organista. Kiedy zaczęły się łapanki, Żydzi poprosili ojca o przechowanie ich rodzin. W domu, w dużym pokoju były rzeczy z kościoła, za nimi ukrywali się Żydzi. Mój tato zawsze mówił, że człowiek powinien kochać każdego, niezależnie od narodowości czy wyznania...”

Niestety, w tym roku nie mogliśmy przyjechać do Lwowa, tym samym ostatni raz widzieliśmy Stasię w września zeszłego roku. Nie myśleliśmy wtedy, że już nigdy nie spotkamy się w Katedrze czy na Liszta...

Pozostaje nasza modlitwa i wdzięczność, że dane nam było poznać tę Polkę... Dziś widzimy jak bardzo nam droga... Niezastąpiona...



Z głębokim żalem i smutkiem żegnamy drogą

śp. Stasię Chrystoforową

Przez wiele lat Stasia była oddanym przyjacielem i pomocnikiem naszej organizacji. Dziękujemy za Jej obecność, zaangażowanie i bezcenne wspieranie naszej pracy.



Rodzinie składamy najszczerze wyrazy współczucia.

Monika i Andrzej Michalak
Fundacja ks. dra Mosinga

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

17 listopada, piątek godz. 18:00	opera „LIS MYKYTA” I. Nebesny
18 listopada, sobota godz. 18:00	opera „NABUCCO” G. Verdi
19 listopada, niedziela godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam
24 listopada, piątek godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
25 listopada, sobota godz. 18:00	PREMIERA programu koncertowego „PSALMY WOJNY” E. Stankowicz,
26 listopada, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Радіо Респект 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.11.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	37,30	37,90
1 EUR	39,80	40,80
1 PLN	8,70	9,10
1 GBR	44,50	46,80



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Miroslaw Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Rysz, Tadeusz

Rawa, Iryna Kottłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Zapraszamy do nabycia „Kalendarza Kresowego” na rok 2024

Drodzy Czytelnicy! Ukazał się „Kalendarz Kresowy” na 2024 rok wydany przez Stowarzyszenie „Kuriera Galicyjskiego”. W kalendarzu umieściliśmy zdjęcia autorstwa naszych dziennikarzy. Osoby zainteresowane mogą skontaktować się z nami za pośrednictwem maila: nowykuriergalicyjski@gmail.com lub telefonicznie: +380 980712564.

Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”

Dziękujemy! Łączymy pozdrowienia ze Lwowa!

KALENDARZ KRESOWY

2024

ADAM
MICKIEWICZ

POMNIK ADAMA MICKIEWICZA WE LWOWIE
FOT. MARIA BASZA